

TYGODNIK

Solidarność

CZY SYN CZŁOWIECZY

znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?

(Łk 18,8)



- BEATA SZYDŁO: UDERZENIE W POLSKĘ
- UKRAINA: ŻYCIE Z WOJNĄ W TŁE



Niech ta Wielkanoc będzie czasem nadziei i radości,
a Zmartwychwstały Chrystus obdarzy nas i nasze rodziny
błogosławieństwem i pokojem.



Górnictwo i Energetyka
Konwencjonalna S.A.

**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

Doświadczenie Świąt Wielkiej Nocy – najważniejszego święta Kościoła katolickiego – jest, a przynajmniej powinno być, dla każdego katolika momentem szczególnym. Z jednej strony w Triduum Paschalnym otwierającym na głębię Męki Pańskiej, a z drugiej, uskrzydającym wrzuceniem i nadzieją, które niesie ze sobą Zmartwychwstanie Pana Jezusa. Czy można wyobrazić sobie większą rozpiętość pomiędzy emocjami duchowych doświadczeń?

Jednocześnie Świąta Wielkiej Nocy stanowią jakby metaforę momentu, w którym znajduje się dziś Kościół i jego wierni. Momentu, w którym wydaje się, że chrześcijaństwo jest w odwrocie, szczególnie na Zachodzie, gdzie – jak pisze Rafał Woś – „wiecznie przepraszający Kościół walczy o przetrwanie, a świątynie świecą pustkami”. „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” – pyta słowami Ewangelii wg św. Łukasza Jakub Pacan. To pytanie jeszcze niedawno wydawało się zupełnie abstrakcyjne. Czy jednak w świetle tego, co dzieje się w polskim Kościele, w którym proces korozji zachodzi wolniej niż w Kościołach zachodnich

Świąta Wielkiej Nocy stanowią jakby metaforę momentu, w którym znajduje się dziś Kościół i jego wierni.

– ale jednak zachodzi – nie nabiera nowej, coraz bardziej przerażającej realności?

Z drugiej strony podczas ostatnich dni mamy okazję obserwować nadzwyczajne przebudzenie Polaków wobec ataków, których nieprzychylnie Kościołowi i wierze media dokonały na pamięć o papieżu Polaku – św. Janie Pawle II i pamięć o jego mentorze – kardynale Adamie Sapiesze. Miażdżone przez ekspertów zmanipulowane i pozbawione obiektywizmu tezy zamiast stać się jak w zamierzeniach atakujących „gwoździemi do trumny Kościoła”, stały się zarzewiem przebudzenia obywatelskiego pośród katolików i wszystkich, którzy uważają wartości, które niesie ze sobą Kościół, za fundament społeczny. Czy jest to chwilowy odruch, czy trwała zmiana tendencji?

Być może odpowiedzi na to pytanie nie poznamy szybko. Tymczasem skupmy się na tym, co w najbliższych dniach najistotniejsze.

Z okazji nadchodzących Świąt Wielkiej Nocy jako redakcja „Tygodnika Solidarność” życzymy naszym Czytelnikom duchowego odrodzenia i poczucia nadziei, które niesie w sobie Zmartwychwstanie. Błogosławionych i spokojnych świąt w gronie rodziny! **S**



Szanowni Czytelnicy „Tygodnika Solidarność”, Członkowie i Sympatycy Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”

Z okazji Świąt Wielkanocnych składam Wam najserdeczniejsze życzenia radości, która bije z samego źródła naszej wiary – Zmartwychwstania Pańskiego. Niech wiara w Zmartwychwstałego Chrystusa, który ostatecznie przesądził o zwycięstwie dobra nad złem, wolności nad zniewoleniem, prawdy nad kłamstwem i życia nad śmiercią, rozświetla drogi naszego życia. Niech napełnia nas radością, pokojem i nadzieją na lepsze jutro.

Piotr Duda

04.04.2023
WYDANIE Nr

14

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Wielkanoc



8

Między fajnością a elitaryzmem.
Kościół walczy o przetrwanie

12

„Czy znajdzie wiarę, gdy przyjdzie?”

16

Zmartwychwstał władca życia i śmierci.
Rozmowa z ks. prof. D. Kowalczykiem

20

Ostatni będą pierwszymi

24

Wielkanocne Trójmorze

KRAJ

Uderzenie w Polskę. Rozmowa z B. Szydło	28
Rozporządzenie przeciw Polsce.	
Wywiad z D. Kolorzem	32
Dysonans poznawczy elektoratu PO	34
Polityka rolna UE a sprawa polska.	
Rozmowa z M. Przeworską	36
Uregulowania dotyczące pracy zdalnej wchodzą w życie	41

ZAGRANICA

Na Wschodzie bez zmian... Życie z wojną w tle.	
Reportaż z Ukrainy	48

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA	54
----------------------------	----

HISTORIA

Niemy protest.	
Sylwetka S. Miedzy-Tomaszewskiego	56
42 lata po stronie świata pracy.	
Rocznica powstania „TS”	60

SPOŁECZEŃSTWO

Sztuczna inteligencja a tłumacze	62
----------------------------------	----

KULTURA

Aplikacje nie służą budowaniu relacji.	
Wywiad z Arkadiuszem	64
Po szosach Drogi Matki.	
Recenzja książki A. Owczarskiego	68

ZWIĄZEK

Co w związku	72
Solidarność w KWB Turów	
to wzór funkcjonowania	74
Rusza II edycja programu „Umiejętności Jutra”	77

TYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:

Michał Ossowski

Redaktor naczelny:

Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:

Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:

Beata Rojek, Aleksandra Sepetowska,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Mateusz Kosiński, Marcin
Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan,
Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz,
Karol Gac, Grzegorz Gołębiowski,
Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Marek
Lewandowski, Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Paweł Gabrys-Kurowski,
Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz,
Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca
i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian
tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki

tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.

ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

FELIETONY:

GAC	5
BINIECKI	47
PLUŻAŃSKI	59
KRYSZTOPA	82

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI	46
PRAWO	78
SPORT	80



Karol Gac

Gdy światłość rozprasza mrok

Minęło kilka tygodni od ataku na kard. Adama Sapiechę i św. Jana Pawła II. Warto więc spojrzeć z pewnego dystansu na te wydarzenia. Zwłaszcza że już za chwilę Triduum Paschalne, co zawsze skłania do refleksji.

W najbliższą niedzielę zdecydowana większość z nas usiadzie z rodziną do śniadania wielkanocnego, by świętować wspólnie Zmartwychwstanie Chrystusa. Zapewne wielu wybierze się również z tego powodu na rezurekcję. Święta Wielkanocne to bowiem czas szczególny. Przez swoje Zmartwychwstanie Jezus otwiera ludziom dostęp do nowego życia i przywraca im łaskę Bożą. To czas, w którym światłość rozprasza mrok, a życie wygrywa ze śmiercią.

Nie zdziwię się, jeśli podczas tegorocznych Świąt kościoły będą pełniejsze niż zazwyczaj. Nie zdziwię się, ponieważ może to być jeden z niezamierzonych efektów ataków na kard. Sapiechę i Karola Wojtyłę, które przypuściły niedawno liberalno-lewicowe media. Z perspektywy czasu doskonale widać, że od początku nie chodziło o prawdę, ale o obrzucenie błotem. Tylko po to, by „coś” się przykleiło. W końcu ćwiczono to już wielokrotnie.

Logika wskazywała, że prędzej czy później do tego dojdzie. Nie dlatego jednak, że był powód, ale dlatego, że to naturalna część procesu, który trwa od wielu, wielu lat. Wrogowie Kościoła działają przeciwko niemu niezwykle konsekwentnie. Nie chodzi więc o jego natychmiastowe obalenie, bo to byłoby niemożliwe, ale o powolną agonię. Pamiętają Państwo, kto po śmierci św. Jana Pawła II roz-

kręcił akcję „Nie płakałem po papieżu”? „Gazeta Wyborcza”. A kto był zawsze pierwszy w opluwaniu Kościoła? Tak, również „Gazeta Wyborcza”. Rzecz jasna do spółki z postkomunistycznymi popłuczynami w postaci „Polityki” i telewizją, która nadaje całą „prawdę” całą dobę.

Tym razem atak przeprowadzono pod szczytnym hasłem i sztandarem. Oczywiście jak zawsze okazało się, że jest to wyłącznie zasłona dymna. Gdyby było inaczej, to po pierwszych efektach nie kalkulowano by, w jaki sposób się z tego wycofać. Nagle spadki poparcia opozycji stały się ważniejsze niż dojście do „prawdy”. Nihil novi.

O serii medialnych materiałów nie będę się zbyt szczegółowo rozpisywać. Zrobili to już mądrzejsi ode mnie, co bardzo łatwo odnaleźć i się z tym zapoznać, do czego zachęcam. Nie dość, że oparto się na niewiarygodnych i prawdopodobnie sfabrykowanych dokumentach UB i SB, to dołożono do tego różnego rodzaju manipulacje, niedopowiedzenia i przekaz podprogowy. Cel był oczywisty. Tylko czas nie ten. Może za pięć lat, może za dziesięć, ale jeszcze nie teraz.

Tymczasem w związku z nadchodzącymi Świątami życzę Państwu radości ze Zmartwychwstania Jezusa oraz wielu łask Bożych.

*Tyś pokruszył śmierci wrota;
stał jej oścień w męki dobie
I rajskiego kraj żywota,
otworzyłeś wiernym sobie.*

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.



KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ MATEUSZA KOŚNIEWSKIEGO

▼
kard. Adam
Sapieża



Fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

Wrzesień we Francji, gdzie rząd potwierdził wdrażanie reformy i podwyższanie wieku emerytalnego z 62 do 64 lat oraz odmówił związkom rozmów poprzez mediatora. Centrala związkowa CGT, organizująca strajki i manifestacje przeciwko reformie emerytalnej, poinformowała, że w manifestacjach w zeszłym tygodniu w Paryżu wzięło udział 450 tysięcy demonstrantów, co oznacza mniej więcej połowę mniejszą mobilizację niż przed dwoma tygodniami, kiedy w stolicy według ocen związkowych miało protestować około 800 tysięcy osób. – W protestach w kilku miastach kraju, m.in. w Tuluzie, Lyonie, Rennes oraz w Bordeaux, doszło do napięć między protestującymi a policją, ale funkcjonariusze starali się nie interweniować i przebywać w oddaleniu od osób

maszerujących w Paryżu na plac Republiki i plac Narodu – powiedział w rozmowie z PAP uczestnik demonstracji w stolicy. Jednak późnym popołudniem również w stolicy policja użyła gazu łzawiącego, a zamaskowani przedstawiciele antykapitalistów z Black bloc podpalili m.in. sklep sieci spożywczej Leclerc w 11. Dzielnicy.

Nie po raz pierwszy okazuje się, jak wielcy hipokryci zarządzają światowym sportem. W zeszłym tygodniu Międzynarodowy Komitet Olimpijski przywrócił możliwość startów Rosjan i Białorusinów w sportach indywidualnych pod flagą neutralną. Przypominamy, że MKOl wprowadził ograniczenia wobec Rosji i Białorusi 28 lutego 2022 roku, cztery dni po inwazji Kremla na Ukrainę, lecz jak wskazały komunikaty urzędników, obecnie jest niechętny całkowitemu wykluczeniu sportowców z tych krajów z Igrzysk Olimpijskich w Paryżu w 2024 roku w obawie przed powrotem do bojkotów z czasów zimnej wojny. Ostatecznie rosyjskich i białoruskich sportowców dopuszczono do zmagania w stolicy Francji na zasadach neutralności, bez możliwości prezentowania barw narodowych czy odgrywania hymnów. W związku z tą decyzją pojawiło się wspólne oświadczenie ministrów spraw zagranicznych Polski, Wielkiej Brytanii, Litwy, Łotwy i Estonii. „Nie ma ani jednego powodu, aby odejść od zasady wykluczenia rosyjskich i białoruskich sportowców ustanowionej przez MKOl ponad rok temu, zaraz po rozpoczęciu rosyjskiej pełnoskalowej inwazji na Ukrainę. Jesteśmy głęboko przekonani, że teraz nie można rozważać otwarcia rosyjskim i białoruskim sportowcom możliwości powrotu na igrzyska olimpijskie w jakimkolwiek statusie” – głosi oświadczenie opublikowane m.in. przez polski MSZ.

Dokumenty bezpieki, w których kard. Adama Sapieżę oskarżono o wykorzystywanie seksualne kleryków i księży, prawdopodobnie sfałszowano – dowodzą na łamach „Rzeczpospolitej” Tomasz Krzyżak oraz Piotr Litka. Autorzy zwracają uwagę, że ostatnie poważne oskarżenia wobec biskupa i metropolity krakowskiego, który kierował przyszłą karierą Jana Pawła II, sformułowane są na podstawie dwóch dokumentów. Pierwszy z nich to donos z 1950 roku ks. Anatola Bocзка, który był wieloletnim współpracownikiem bezpieki i alkoholikiem skonfliktowanym z kard.

Sapiehą. Drugi z dokumentów to pochodzące z 1949 roku zeznania ks. Andrzeja Mistata oskarżonego o szpiegostwo byłego sekretarza kard. Sapiehy. Z relacji obu księży wynika, że kard. Sapieha miał seksualnie wykorzystywać kleryków oraz księży, w tym być może także Karola Wojtyłę. Tomasz Krzyżak i Piotr Litka dotarli jednak do materiałów, z których wynika, że „oba dokumenty sporządził funkcjonariusz UB Krzysztof Srokowski, który był oficerem prowadzącym ks. Boczkę, lecz ze śledztwem w sprawie karnej ks. Mistata nie miał nic wspólnego”. Zwracają także uwagę, że dokumenty powstały w czasie, kiedy Srokowskiemu groziło zwolnienie z UB. Materiałami obciążającymi kard. Sapiehę przedłużył swoją „karierę”, ale nie na długo – w 1952 roku oskarżono go o fałszowanie dokumentów i defraudację pieniędzy. „Zdezteretował, a aresztowano go podczas libacji w restauracji na Gubałówce w towarzystwie... ks. Boczka. Dostał wyrok pięciu lat więzienia, potem zmniejszony do trzech” – czytamy na łamach „Rzeczpospolitej”.

Szef polskiego rządu Mateusz Morawiecki opublikował na Twitterze nagranie, w którym przedstawił zestawienie różnych wypowiedzi przewodniczącego PO Donalda Tuska. – Donald, nie kłam – polecił premier. – W polityce liczy się wiarygodność. Niektórym, mimo upływu lat, wciąż jej brakuje – stwierdził premier Morawiecki. Szef rządu opublikował krótkie nagranie, z którego wynika, że Tusk w czasie jednego ze spotkań wyborczych w 2021 roku zapewniał, że mur na granicy nigdy nie powstanie. – Tego muru nie zobaczycie, nikt tego muru nie zobaczy, na tym polega problem – mówił Tusk dwa lata temu. W spocie nie zabrakło również słów byłego premiera dotyczących wydobywania węgla. Były szef Rady Europejskiej niedawno mówił, że kwestia ta „nie jest problemem”. Ostatnią wypowiedź zestawiono z ubiegłoroczną, kiedy oceniał, że „odejście od paliw kopalnych to

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ

WASIUKIEWICZ



nie jest coś, co jest poświęceniem własnych interesów”. Na nagraniu przytoczono także słowa Donalda Tuska ws. gazociągu Baltic Pipe. – Tak się składa, że ja byłem pierwszy w Polsce, który Norwegom zaproponował pracę nad Baltic Pipe – twierdził były premier. Na filmiku przypomniano jego wypowiedź z 2014 roku, w której zapewniał, że Polska stawia na ważne kontrakty rosyjskie. Wówczas Tusk mówił: „wiadomo, że my tego norweskiego gazu za dużo nie potrzebujemy”.

Walec postępu nie zna litości. Klasyczne powieści kryminalne Agathy Christie przeredagowano w celu usunięcia potencjalnie obraźliwych sformułowań językowych – poinformowała stacja CNN. – Wydawnictwo HarperCollins zmieniło lub też całkowicie usunęło niektóre sformułowania w nowych cyfrowych wydaniach kryminałów z udziałem Herkulesa Poirota i panny Marple – dodaje CNN. Poprawki do książek opublikowanych w latach 1920-1976, czyli w roku śmierci Christie, obejmują zmiany w monologu wewnętrznym narratora. W całej zmienionej wersji zbioru opowiadań, znanego polskiemu czytelnikowi jako „Śmiertelna kłątwa” (w oryginale „Miss Marple’s Final Cases and Two Other Stories”), słowo „tubylcy” zostało zastąpione słowem „rodzimi mieszkańcy”. Natomiast w powieści „Śmierć na Nilu” usunięto wszelkie sformułowania odnoszące się do „Nubijczyków” – podała CNN. **S**

Temat Tygodnia



Fot. Adobe Stock

Między

FAJNOŚCIĄ a ELITARYZMEM.

Kościół walczy o przetrwanie

Czy luzowanie doktryny oraz **wieczna skrucha** ocalą zachodnie Kościoły przed kolejną falą sekularyzacji? Nie wydaje mi się.

Rafał Woś

Dla Polaka uczestnictwo w praktykach religijnych w którychś z krajów zachodniej Europy jest zazwyczaj doświadczeniem wstrząsającym. Przynajmniej na początku. Uderza już choćby to, że mszę trzeba sobie upolować. Nie sposób tak po prostu wybrać się w niedzielę do centrum dużego miasta w nadziei, że „coś się trafi”. Nabożeństw jest niewiele, a drzwi do świątyń często pozostają zamknięte. To oczywiście – pozornie racjonalna – reakcja parafii na malejący popyt na uczestnictwo w religijnych rytuałach czy na rosnące koszty utrzymania wnętrza w cieple i świetle. Takie – jak powiedzieliby ekonomiści – ograniczanie podaży ma jednak swoje bardzo realne konsekwencje. Wychodzi jednak całkiem jak z likwidacją pociągów w czasie oszczędności lat 90. w Polsce. Znikały wtedy z rozkładów kolejne połączenia, więc ludzie coraz mniej mogli polegać na kolejach w realizacji swoich życiowych planów. W efekcie coraz mniej jeździli pociągami, co było odbierane jako najlepszy dowód, że... należy ciąć dalej. I tak w kółko. Aż na koniec nie było już nawet z czego ciąć.

Czy taka instytucja może przeminąć?

Gdy już się taką mszę „ustrzeli”, to tam czekają kolejne wstrząsy. Choćby... cisza. Muzyka w kościołach Europy Zachodniej coraz częściej pozostaje tylko wspomnieniem zaklętym w potężnych organach siedzą-

cych ciężko i beczynnie na galerii nad wejściem głównym. Parafii nie stać już na organistów. Sytuacji nie uratują ani młodzi z gitarą (bo coraz mniej młodych), ani siostra o anielskim głosie (bo kryzys powołań). Śpiewniki leżą bezużytecznie. To nawet pouczające. Można sobie na przykład uświadomić, że msza bez śpiewania trwa nawet o połowę krócej. Ale i tu nie koniec zaskoczeń. Człowiek wychowany na starym, polskim katolicyzmie nawet nie zdaje sobie sprawy, w jak bardzo wspólnotowym doświadczeniu zwykły był brać udział. Powtarzanie tych samych słów przez multum głosów. Wspólne klękanie i wstawanie. To wszystko tworzyło w naturalny sposób sytuację bycia częścią czegoś większego.

Na Zachodzie takich elementów (prawie) nie ma. Tu doświadczenie wiary jest przeżywaniem samotności. Słowa brzmią inaczej w pustych przestrzeniach. Ksiądz sam uwija się przed ołtarzem. Sam sobie nalewa wino. Sam odnosi kielich. Czasem jakiś świecki pomoże z czytaniem. Ale i to nie zawsze.

Przesłanie całości nie jest więc żadną miarą doświadczeniem siły

i potęgi. W Polsce – mimo wielu problemów – Kościół wciąż jest w dużej grze. Wzbudza żywe emocje. Jedni chcą go zniszczyć. Inni uderzyć tak, żeby zabołało. Jeszcze inni się na to jeżą. Gotowi bronić i walczyć. Na Zachodzie jest inaczej. Tu obcowanie z wiarą i z Kościołem jest wielką lekcją kruchości. Nie ma ambitnych planów ekspansji. Jest walka o przetrwanie i łączenie parafii ze względu na braki personalne. Dwie tace

w czasie jednej mszy. Niesie to wszystko ze sobą wiele melancholii i smutku, ale wywołuje też pewien rodzaj wzruszenia. Nawet tkliwości. Jak pamiętane z dzieciństwa wizyty u dziadków albo potem u starzejących się rodziców. To doświadczenie przemijania. Słabnięcia. Bólu i ciszy.

**W 2021 ROKU
PO RAZ PIERWSZY
W HISTORII MNIEJ
NIŻ POŁOWA
NIEMCÓW
ZADEKLAROWAŁA
OFICJALNĄ
PRZYNALEŻNOŚĆ
DO KOŚCIOŁA
KATOLICKIEGO LUB
PROTESTANCKIEGO.**

Ale czy tak kluczowa dla historii Europy instytucja jak Kościół może przeminąć? Czy chrześcijaństwo ma w bogatej Europie jakkolwiek przyszłość? Statystyki są bardzo brutalne. W 2021 roku po raz pierwszy w historii mniej niż połowa Niemców zadeklarowała oficjalną przynależność do Kościoła katolickiego lub protestanckiego. We Francji częśc

populacji mówiącej o sobie jako o „katolikach” zmalała z 81 proc. (w latach 80.) do 47 proc. w roku 2020. Nawet w Irlandii – uważanej bardzo długo za najbardziej katolicki kraj Zachodu – odsetek tych, którzy „nigdy nie chodzą do kościoła”, urosł w latach 2011-2016 z 19 do 50 proc. Także Stany Zjednoczone, które na tle zachodniej Europy jeszcze niedawno uchodziły za dalece bardziej religijne miejsce, teraz ostro zmieniają kurs. Jeszcze u progu XXI wieku 80 proc. osób deklarujących się jako „konserwatyści” chodziło regularnie do kościoła, synagogi albo do meczetu. Dziś mówi tak już tylko 60 proc. z nich. Wśród liberałów ten trend jest jeszcze bardziej wyraźny i oznacza zjazd z 60 do 30 proc.

Trzy fale sekularyzacji. Plus trzy kolejne?

W swojej klasycznej pracy niemiecki socjolog religii Hans Joas wyróżnił trzy fale sekularyzacji, które przeto-czyły się przez Zachód podczas ostatnich 300 lat. Pierwsza przyszła wraz z rewolucją francuską i popularyzacją idei tzw. oświecenia. Druga zaistniała po czasie moralnej dezorientacji wywołanej hekatombą dwóch wojen światowych. Trzecia to zaś tzw. długie lata 60. (1965-1975). Czas szybkiego bogacenia się zachodnich społeczeństw i porzucania krępują-

na nieskrywanym indywidualizmie i odrzuceniu solidaryzmu społecznego we wszelkich jego przejawach.

Ale ostatnie lata zdają się dopisywać do tego klasycznego schematu Hansa Joasa kolejne fale. Prą one jedna za drugą i przynoszą wielkie zmiany. Czwarta fala nadeszła na początku XXI wieku wraz z ujawnianiem kolej-

nych skandali seksualnych w Kościele. Wywołane nimi społeczne oburzenie przeistoczyło się w kolejny duży trend odchodzenia od praktyk religijnych, a często i od samej wiary. Ostatnio zaś przyszła fala piąta. Tym razem związana z wybuchem pandemii COVID-19.

Zjawisko to – ze względu na czasową bliskość – nie jest jeszcze w pełni opisane. Ale pierwsze badania już pokazują, że w zależności od kraju od 20 do 40 proc. chodzących na mszę przed wybuchem pandemii nie wróciła dotąd do regularnych praktyk. A jakby tego było mało to bardzo możliwe, że стоимy właśnie przed nadejściem fali numer sześć. Jest ona związana z podejściem do religii

pewna obojętność (czy często nawet niechęć) do religii jest tu rysem wspólnym, który powtarza się bardzo często. I tak na przykład w USA aż jedna trzecia przedstawicieli generacji Z postrzega siebie jako osoby „pozbawione związku z jakąkolwiek religią”. Dla porównania nawet w pokoleniu tzw. boomerów (czyli wśród

urodzonych między 1945 a 1955 rokiem, a więc wśród tych, którzy dorastali w czasie dość świeckich lat 60.) taką ostentacyjną areligijność deklarowało tylko 18 proc. całej

kohorty. 40 proc. „Zetów” mówi też otwarcie, że nie zamierza przekazywać swoim dzieciom żadnej religijnej tradycji. Biorąc pod uwagę, że wiarę trudno „chłonie się z powietrza”, niezbyt dobrze rokuje to na przyszłość jakiegokolwiek religijności.

Z pułapki fajnego Kościoła...

To nie jest oczywiście tak, że zachodnie chrześcijaństwo tego nie widzi. Kościół katolicki oraz bardziej zdecentralizowane wspólnoty protestanckie to wciąż potężne, zamożne i dysponujące wielkim doświadczeniem instytucje zdolne do monitorowania sytuacji i wcielania w życie strategii ratunkowo-naprawczych. Stosują je zresztą od pokoleń. A jak to wygląda ostatnio? Wydaje się, że dziś dominującą strategią obronno-naprawczą chrześcijaństwa jest skrucza. To zaczęło się w czasie skandali seksualnych. Od tamtej pory wielkie „mea culpa” nie schodzi z ust katolickich hierarchów. Dowody można znaleźć choćby w niezliczonych słowach papieża Franciszka na ten właśnie temat. Ale nie tylko. Również na najniższym, parafialnym pozio-

ZACHODNI KOŚCIÓŁ ZDAJE SIĘ WCIĄŻ PRZEPRASZAĆ. ZA WSZYSTKO.

WIELKIM NIEBEZPIECZEŃSTWEM JEST PRZEMIANA WIARY W RODZAJ DOBRA LUKSUSOWEGO.

cego je gorsetu religijnej moralności. Głównie w sferze obyczajowej. Choć przecież nie tylko – nieprzypadkowo ten czas pokrywa się z triumfem neoliberalizmu – ideologii opartej

wśród przedstawicieli tzw. generacji Z, czyli ludzi urodzonych między rokiem 1990 a 2010. Oczywiście w każdym kraju charakterystyka tego pokolenia wygląda nieco inaczej, ale

mie zachodni Kościół zdaje się wciąż przepraszać. Za wszystko. Im bardziej pustoszeją zachodnie kościoły, tym głośniejsze słycać w nich przepraszający ton. Może również dlatego, że odbija się od ścian i posadzek coraz bardziej pustych świątyń. „Gdybyśmy tylko lepiej słuchali! Gdybyśmy bardziej wychodzili naprzeciw oczekiwaniom wiernych!” – to mantra stale obecna w praktycznym przesłaniu i myśleniu zachodniego Kościoła. To „wychodzenie naprzeciw” czasem jest przekonaniem, że trzeba koncentrować się na pozytywnym przekazie. Czasem idzie jeszcze dalej i postuluje luzowanie zakazów w najbardziej niepasujących do „tego świata” elementach doktryny: w temacie aborcji, eutanazji albo stosunku do ludzkiej seksualności.

Ale czy aby na pewno jest to właściwa droga? Wielu uważa, że nie. Tylko w roku 2021 czterech ważnych biskupów anglikańskich przeszło na katolicyzm. Jeden z nich – pochodzący z Pakistanu bp. Michael Nazir-Ali – tłumaczył to właśnie niezgodą na całkowite rozmycie reguł, które u protestantów zaszło dużo dalej niż u katolików. Przesłanie Nazira-Alego można podsumować tak: spójrzcie tylko, Kościoły protestanckie dużo wcześniej postawiły na „bycie fajnymi”. Nie wadzą się już z „tym światem” w zasadzie o nic. Ale czy na tym wygrały? Czy ludzie masowo wracają na ich łono? Czy kościoły protestanckie pękają pod naporem wiernych? Oczywiście, że nie. Pod względem tempa sekularyzacji taki na przykład anglikanizm jest w dużo gorszej kondycji niż katolicyzm. Wniosek? Dopasowywanie się do oczekiwań świata nie jest drogą rozwoju Kościoła. Po cóż komukolwiek Kościół, który w niczym nie różni się od tego świata? Wolny czas można przecież

spędzać na wiele innych sposobów. Wiele dalece „fajniejszych i miłszych” od zimnych kościelnych wnętrz.

...na bezdroża Kościoła elitarnego

Gdzieś równolegle do tej „przepraszającej” drogi Kościół próbuje budować inne ścieżki. Jedną z nich to dostrzeganie szansy w ogólnej słabości. Irlandzki abp. Francis Duffy – hierarcha robiący karierę już we Franciszkowym Kościele – mówił niedawno o tym, że dziś bycie kapłanem jest znów... ekscytujące. Bardzo prawdopodobne, że ci, którzy decydują się dziś na wybór kościelnego powołania, będą to czynili nie w nadziei na osiągnięcie materialnego dobrobytu, ale raczej pomimo grożących niewygód. Coś jakby powrót do czasów wczesne-

nacji, do której szczególnie mocno lgnęli zawsze słabi i wykluczeni. Ofiary przeróżnych opresji i przemocy: Irlandczycy dyskryminowani przez Anglików, Polacy uciskani przez zaborców, biedni wyzyskiwani przez bogatych. We wszystkich tych przypadkach siłą Kościoła była jego powszechność. Religia stawiała się miejscem zrównywania (choćby i tylko symbolicznego) społecznych nierówności. Dziś wygląda jednak na to, że słabnący Kościół może tę rolę po drodze zatracić. To trochę jak z posiadaniem gromadki dzieci. W XIX wieku była to domyślna kondycja biedoty. Dziś coraz częściej wielodzietność staje się... symbolem statusu. Luksusem, na który mogą sobie pozwolić tylko najlepiej sytuowani. Z religijnością jest podobnie. Tylko

nieliczni – mający czas czy intelektualne zasoby potrzebne do świadomego przeżywania wiary – będą korzystać z dobra religijności. Całej reszcie pozostanie zaś tylko przeżuwanie „śmięciowego jedzenia” naszych czasów, czyli praca po 10 godzin na dobę, szukanie

„MOŻE I LUDZI JEST MNIEJ, ALE PRZYNAJMNIEJ CI, CO CHODZĄ, WIEDZĄ, PO CO TUTAJ PRZYSZLI” – SŁYCHAĆ CORAZ CZĘŚCIEJ.

go chrześcijaństwa, czyli działania w otoczeniu mniej lub bardziej nieprzychylnym. Może nawet wrogim.

Ten sposób rozumowania bez wątplenia funkcjonuje w dzisiejszym Kościele. „Może i ludzi jest mniej, ale przynajmniej ci, co chodzą, wiedzą, po co tutaj przyszli” – słysząc coraz częściej.

Brzmi ciekawie. Ale przecież i ta droga najeżona jest wieloma niebezpieczeństwami. Jednym z największych jest utrata przez Kościół specyficznego ludowego rysu. To była przez wieki ważna część tożsamości chrześcijańskiej – obecna zwłaszcza wśród katolików. A więc tej denomi-

ukojenia w konsumpcji czy kompletne utowarowienie seksualności.

Wiele zależy oczywiście od tego, co świat będzie umiał ludziom zaoferować niejako „w zamian” religii. I dla kogo będzie to oferta satysfakcjonująca? Czy wyzwolenie z okowów religijnej moralności przyniesie powszechne (a choćby i częściowe) szczęście społeczne – przewietrzenie ostatnich schowków z patriarchatem czy bigoterią? Czy może przeciwnie, plagą przyszłości stanie się desperacja i brak poczucia sensu? Stan, który nakaze kolejnym generacjom szukać na nowo pogubionych po drodze skarbów i mądrości wiary? **S**

Czy znajdzie wiarę, gdy przyjdzie

„Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (Łk 18,8). To pytanie dla polskiego katolika jeszcze kilka lat temu było raczej z tych abstrakcyjnych. Dzisiaj nabiera już **niepokojącej treści**. Wielu chrześcijan żyje w przekonaniu czasów ostatecznych.

Jakub Pacan

Pascha Jezusa dokonała się według tradycji w czasie najważniejszego i najstarszego święta Żydów, Pesach. Pascha to misterium przejścia, dokonywana w ciemności nocy jest przełomem, punktem granicznym, po którym życie nie będzie już takie samo. Kiedy Żydzi wychodzili w nocy z Egiptu, szli pośród

ciszy, mijali zawodzących Egipcjan trzymających na rękach swoje martwe pierworodne dzieci. Po dziesięciu plagach zesłanych na Egipt przez Boga Izraelici wychodzili z kraju będącego w ruinie, nad którym wisi realna perspektywa klęski głodu. Pyszny Egipt został pobity przez Boga niewolników. Śmierć Jezusa

w Dzień Przygotowania o „godzinie dziewiątej” opisana przez św. Jana dokonywała się akurat w czasie, gdy w świątyni zabijano baranki na Pesach. Krew baranka paschalnego chroniła Żydów przed aniołem śmierci. Krew Chrystusa chroni wierzących od grzechu i wiecznego potępienia.



Fot. Adobe Stock

Pascha – czas próby

Według starej tradycji chrześcijańskiej ponowne przyjście Jezusa może nastąpić właśnie w czasie Paschy. W wielu wspólnotach chrześcijańskich takie nadzieje przechowywane są do dzisiaj.

„Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy

przyjdzie?” (Łk 18,8). To pytanie dla polskiego katolika jeszcze kilka lat temu było raczej z tych abstrakcyjnych. Dzisiaj nabiera już niepokojącej treści wobec przyspieszonego kursu sekularyzacji w naszym kraju i bezpardonowej walki z Kościołem, w tym z Janem Pawłem II.

Pytanie Jezusa było i jest wstrząsające. Wstrząsające było w momencie, gdy je zadawał, ponieważ były to czasy, kiedy prawie każdy w coś wierzył, a ateizm traktowany był jako coś nienaturalnego. Pytanie Jezusa jest wstrząsające również dzisiaj, gdy ateizm i sekularyzacja osiągnęły rozmiary nieznane nigdy wcześniej w dziejach ludzkości.

Sytuacja dzisiejszych chrześcijan żyjących w Europie bardzo przypomina tę, w jakiej znalazł się św. Paweł dwa tysiące lat temu na Areopagu, opisaną w Dziejach Apostolskich. Pyszni wiedzą i wysoką kulturą Grecy z ciekawości łaskawie go wysłuchali. „Niektórzy z filozofów epikurejskich i stoickich rozmawiali z nim: «Cóż chce powiedzieć ten nowinkarz» – mówili jedni, a drudzy: – «Zdaje się, że jest zwia-
stunem nowych bogów» – bo głosił Jezusa i zmartwychwstanie. (...) «Czy moglibyśmy się dowiedzieć, jaką to nową naukę głosisz? Bo ja-
kieś nowe rzeczy wkładasz nam

do głowy. Chcielibyśmy więc dowiedzieć się, o co właściwie chodzi»”. Paweł z zapałem zaczął głosić kerygmat. Gdy w ostatnim zdaniu powiedział o zmartwychwstaniu, „jedni się wyśmiewali, a inni powiedzieli: «Posłuchamy cię o tym innym razem»”. W domyśle, pierdoło.

Dzisiaj cała Europa i większość

zachodniego świata przyjmuje postawę tamtych Greków. Dlatego pytanie: „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” jest obecnie bardziej realne niż kiedykolwiek wcześniej. Warto sobie uzmysłowić, że we wszystkich poprzednich wiekach i epokach czynnikiem

SYTUACJA DZISIEJSZYCH CHRZEŚCIJAN ŻYJĄCYCH W EUROPIE BARDZO PRZYPOMINA TĘ, W JAKIEJ ZNALAZŁ SIĘ ŚW. PAWEŁ DWA TYSIĄCE LAT TEMU NA AREOPAGU, OPISANĄ W DZIEJACH APOSTOLSKICH.

socjalizującym do życia w społeczeństwie była właśnie religia i wynikające z niej kodeksy etyczne, normy obyczajowe. W epoce nowoczesnej, a szczególnie mniej więcej od stulecia, czynnikami socjalizującymi są ateizm, sekularyzm i niewiara.

Jeszcze nigdy ateizm nie rozpowszechnił się tak szybko i nie przenikał z niezwykłą łatwością do systemu kulturowego jak obecnie. W Polsce podobnie jak wcześniej w Europie mowa o Bogu traci swój sens, oczywistość, tworzy się trudny do przekroczenia dystans obojętności i areligijności unie- ➤

możliwiający traktowanie spraw duchowych serio.

Ateizm masowy

Obecnie ateizm jest już tak masowy w Europie, że można się zastanawiać, jakie wartości społeczeństwo zateizowane pozwoli chrześcijaństwu wносить do świata cywilizacji ateistycznej?

Oczywiście „Koniec chrześcijaństwa nie sprawi, że powstaną społeczeństwa ateistyczne, ponieważ coś

takiego po prostu nie istnieje. Społeczeństwa to nie kółka intelektualistów, to szerokie rzesze, którym zdrowy rozsądek podpowiada, że za rogiem kryje się wiele tajemnic, jeśli zaś rzesze te nie są wierzące, ich nastawienie jest przynajmniej agnostyczne. Uczeń Habermasa, Hans Jonas, ironizuje, że «można wyobrazić

sobie przyszłość bez religii, podobnie jak bez muzyki, tańca, teatru» itd. Ideały podlegają różnego rodzaju przeformułowaniom, jednak utrata pewnych złudzeń nie oznacza nadejścia panowania ateizmu i wszechpotężnego racjonalizmu” – mówi prof. Chantal Delsol w wykładzie „Koniec chrześcijańskiego świata” wygłoszonym w ramach „Wykładów Janopawłowych” organizowanych przez Instytut Kultury św. Jana Pawła II na Angelicum i udostępniony na stronie Teolo-

gii Politycznej. Profesorowi Delsol bardziej chodzi o christianitas jako sposób urządzenia życia społecznego opartego na chrześcijaństwie niż o poziom jednostkowy.

Niemniej „Nigdy dotąd indagowany i poszukujący chrześcijanin nie znajdował się w tak wielkim odosobnieniu. Dotychczas zawsze istniał jakiś punkt wyjścia do nawiązania religijnego dialogu, a przynajmniej zdawało się, że istnieje wspólny grunt, na którym można się oprzeć;

jedynie drugorzędne różnice wymagają, aby się z nimi rozprawić. Sytuacja Pawła na Areopagu, po odbyciu porannej przechadzki po świątyniach i sanktuariach Aten, wydaje się nam wprost godna pozazdroszczenia. Jego partnerzy są bardzo bogobojni. (...) Chrześcijanin rozgląda się bezradnie, szukając pomocy; co dawniej

**„CHRZEŚCIJANIN
ROZGLĄDA SIĘ
BEZRADNIE,
SZUKAJĄC POMOCY;
CO DAWNIEJ
OTACZAŁO GO
JAKO OCHRONNA
I CIEPŁA WARSTWA
ODZIEŻY,
ROZPADŁO
SIĘ; CZUJE SIĘ
WSTYDLIWIE
NAGI”.**

otaczało go jako ochronna i ciepła warstwa odzieży, rozpadło się; czuje się wstydliwie nagi. Czuje się jak człowiek kopalny z pradawnej epoki” – pisze Hans Urs von Balthasar w książce „Kim jest chrześcijanin?”.

Wybitny religioznawca prof. Peter Berger pisał wiele lat temu: „Treści religijne podlegają deobiektywizacji, pozbawia się je statusu przyjmowanego dotychczas jako rzecz oczywistą, pozbawia się je obiektywnej rzeczywistości tkwiącej w świadomości” i dodawał, że „reli-

gijne legitymizacje państwa są albo zupełnie odrzucane, albo utrzymują się jako symboliczna ornamentacja pozbawiona związków z rzeczywistością społeczną”.

Berger twierdził, iż „dla mieszkańców każdego poszczególnego świata religijnego coraz trudniejsze staje się przebywanie we wspólnym społeczeństwie”. Tutaj na myśl przychodzi obraz pierwszych chrześcijan i katakumby św. Kaliksta. Powstały około połowy drugiego wieku z siecią galerii o długości prawie 20 kilometrów. Pochowano w nich chrześcijan, męczenników i 16 papieży. W niektórych miejscach w Europie Kościoł coraz częściej zaczyna przypominać pierwotne wspólnoty chrześcijańskie, gdzie wierni spotykają się po domach na liturgiach domowych lub nawet Eucharystiach.

Kościół i anty-Kościół

Kardynał Karol Wojtyła, odwiedzając Stany Zjednoczone w 1976 roku, stwierdził wprost: „Stoimy dziś w obliczu największej konfrontacji, jaką kiedykolwiek przeżyła ludzkość. Nie przypuszczam, by szerokie kręgi społeczeństwa amerykańskiego ani najszerze kręgi wspólnot chrześcijańskich zdawały sobie z tego w pełni sprawę. Stoimy w obliczu ostatecznej konfrontacji między Kościołem a anty-Kościółem, Ewangelią a jej zaprzeczeniem. Ta konfrontacja została wpisana w plany Boskiej Opatrzności. To czas próby, w który musi wejść cały Kościół, a polski w szczególności. Jest to próba nie tylko naszego narodu i Kościoła. Jest to w pewnym sensie test na dwutysiącletnią kulturę i cywilizację chrześcijańską ze wszystkimi jej konsekwencjami: ludzką godnością, prawami osoby, prawami społeczeństw i narodów”.

Europa i świat kultury chrześcijańskiej, świat zachodni w dającej

się przewidzieć przyszłości na przestrzeni następnych kilkudziesięciu lat będzie światem postępującej dechrystianizacji i rugowania religii chrześcijańskiej z przestrzeni publicznej. Można by nawet przypuszczać, że pytanie zadane przez Jezusa nie było na wtedy, ale na teraz.

W dniach przeżywania Wielkanocy u sporej części chrześcijan w myślach pojawiają się natrętne pytania, czy to już teraz jest ten zapowiedziany koniec czasów, gdzie panoszy się zepsucie, odstępstwo od wiary, a nawet „ohyda spustoszenia”?

Wielu katolickich intelektualistów, zarówno świeckich, jak

i duchownych, coraz głośniejsze odnosi się bardzo poważnie do słów św. Pawła z 2 Listu do Tesaloniczan: „W sprawie przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa i naszego zgromadzenia się wokół Niego, prosimy

jakoby już nastawał dzień Pański. Niech was w żaden sposób nikt nie zwodzi, bo [dzień ten nie nadejdzie], dopóki nie przyjdzie najpierw odstępstwo i nie objawi się człowiek grzechu, syn zatracenia, który się

OBECNIE ATEIZM JEST JUŻ TAK MASOWY W EUROPIE, ŻE MOŻNA SIĘ ZASTANAWIAĆ, JAKIE WARTOŚCI SPOŁECZEŃSTWO ZATEIZOWANE POZWOLI CHRZEŚCIJAŃSTWU WNOSIĆ DO ŚWIATA CYWILIZACJI ATEISTYCZNEJ?

was, bracia, abyście się nie dali zbyt łatwo zachwiać w waszym rozumieniu ani zastraszyć bądź przez ducha, bądź przez mowę, bądź przez list, rzekomo od nas pochodzący,

sprzeciwia i wynosi ponad wszystko, co nazywa się Bogiem lub tym, co odbiera cześć, tak że zasiądzie w świątyni Boga, dowodząc, że sam jest Bogiem”. 



Z okazji Świąt Wielkanocnych pragniemy złożyć Państwu życzenia wszelkiej pomyślności oraz sukcesów w życiu zawodowym, jak i prywatnym.

Niech ten wielkanocny czas będzie dla wszystkich okazją do wyciszenia, zadumy, wypoczynku oraz prawdziwej radości w gronie najbliższych.

Rada Nadzorcza i Zarząd
TAURON Wydobywanie S.A.

Zmartwychwstał władca życia i śmierci

– Niekiedy chcielibyśmy, aby Bóg działał bardziej po naszymu, to znaczy, zmusił człowieka, by ten uznał Jego moc i wolę. Tyle że Bóg działa inaczej. Bo – jak pisze św. Paweł – Bóg „pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy”. W konsekwencji Bóg jest cierpliwy, czeka, nie zmusza. Pamiętajmy też, że zbawienie polega na przyjęciu Bożej miłości miłosiernej. A do miłości nie można zmusić – mówi ks. prof. **Dariusz Kowalczyk** SJ, wykładowca teologii dogmatycznej na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Co Ksiądz poczuł, kiedy po raz pierwszy zobaczył obraz Caravaggia „Niewierny Tomasz”? Ten palec w boku, zbyt dosłowne?

– Tak. Fizyczna dosłowność obrazu uderza. Może budzić nawet niesmak. Ale Caravaggio, choć z jednej strony prowadził awanturnicze i raczej rozwiązłe życie, to z drugiej – miał jakieś wręcz mistyczne wyczucie ewangelicznych wydarzeń. Patrząc na „Niewiernego Tomasza”, przypomniałem sobie to,

co w swoim liście zapisał „umiłowany uczeń” Jan: „To wam oznajmiamy, co było od początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzelśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce – bo życie

objawiło się. Myśmy je widzieli, o nim świadczymy i głosimy wam życie wieczne...” (1 J 1,1-2). Jan podkreśla, że mówi o sprawach, których uczniowie Jezusa doświadczyli fizycznie: widzieli, słyszeli, dotykali. Apostołowie to byli ludzie twardo stąpający po ziemi, nieskłonni do religijnych

egzaltacji. Dlatego między innymi ich świadectwo o Jezusie, Bogu, który stał się człowiekiem, jest tak wiarygodne. Ewangelia i listy Jana są bardzo duchowe, pełne symboli, ale to właśnie ten apostoł stwierdza zdecydowanie: „Wielu pojawiło się na świecie zwodzicieli, którzy nie uznają, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele ludzkim. Taki jest zwodzicielem i Antychrystem” (2 J 1,7). Rzeczywistość Wcielenia, prawda, że Bóg rzeczywiście stał

– sam Chrystus stoi w sadzawce wypełnionej własną krwią. Pomyślałem, że nikt nigdy nie przelał za mnie kropli krwi oprócz Niego. On przelał całą.

– W historii Kościoła nie brakowało mistyków, mężczyzn i kobiet, którzy mieli szczególne nabożeństwo do Krwi Pańskiej. Jan XXIII napisał list apostolski „Inde a primis” (30 VI 1959 roku), w którym zachęcił wiernych do rozwijania kultu Krwi

UCZNIOWIE PO ŚMIERCI ICH MISTRZA ROZPROSZYLI SIĘ. BYLI ROZCZAROWANI, PRZYGNĘBIENI, SMUTNI. LECZ POTEM ROZPOZNAJĄ JEZUSA I WRACAJĄ DO JEROZOLIMY, BY OPOWIEDZIEĆ INNYM O TYM, CO PRZEŻYLI.

się człowiekiem, była dla apostołów rzeczą fundamentalną. Caravaggio czuł splot tego, co cielesne, z tym, co duchowe.

– Zszokowała mnie także rycina, gdzie Jezus trzyma kielich, do którego spływała krew z Jego boku,

Chrystusa, „której jedna kropla może wybawić cały świat od wszelkiej winy”. Jan Paweł II 1 lipca 2001 roku w przemówieniu przed modlitwą „Anioł Pański”, nawiązując do słów św. Pawła, że „ku wolności wyswobodził nas Chrystus” (Ga 5,1), stwierdził: „Ta wolność ma bardzo wysoką



cenę: jest nią życie, krew Odkupiciela. Tak! Krew Chrystusa jest ceną, którą Bóg zapłacił, aby wyzwolić ludzkość z niewoli grzechu i śmierci”. Wielką mistyczką Krwi Pańskiej była św. Katarzyna ze Sieny. Niektóre jej wizje mogą szokować fizyczną dosłownością, o której już mówiliśmy w odniesieniu do Caravaggia. Osobiście wolę koncentrować się na tym, że „krew” i „ciało” oznaczają po prostu osobę. A zatem mówiąc o Krwi i Ciele Chrystusa, mówimy w gruncie rzeczy o Boskiej Osobie, która stała się człowiekiem, by zaświadczyć o nieodwołalnej miłości Boga do człowieka. To świadectwo osiągnęło swój szczyt w krzyżowej śmierci i zmartwychwstaniu. Zmasakrowany, ociekający krwią Chrystus, modli się: „Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34). A mówiąc te słowa, Jezus widział nie tylko jego bezpo-

średnich prześladowców, ale każdego z nas, ludzi słabych, nieświadomych, grzesznych.

– Wydarzenia paschalne to Chrystus udręczony. Dlaczego demony tak bardzo boją się Jego ran?

– Jedna z tradycji chrześcijańskich mówi, że szatan zbuntował się przeciwko Bogu, bo nie chciał zaakceptować tego, że Bóg nie tylko stworzy człowieka, ale także druga Osoba Boska stanie się człowiekiem, by wprowadzić człowieczeństwo w Boskie, wieczne życie. Szatan, który był aniołem światłości, Lucyferem, uniósł się pychą. Nie mógł znieść, że tak marna istota, za którą uważał człowieka, zostanie wyniesiona do tak wielkiej godności. Można by zatem powiedzieć, że złość szatana i demonów, które poszły za nim, wywołuje przede wszystkim Bóg wcielony, Jezus

Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek. Rany Chrystusa są tegoż Wcielenia szczególnym znakiem. A przede wszystkim są znakiem miłości Boga do człowieka, ponieważ nie stały się one powodem odrzucenia grzeszników, ale – wręcz przeciwnie! – miejscem okazania grzesznikom miłosierdzia. Stąd odmawiając Koronkę do Miłosierdzia Bożego, powtarzamy: „Dla Jego bolesnej męki, miej miłosierdzie dla nas i całego świata”. A diabeł nie znosi miłosierdzia. I dlatego tak bardzo boi się ran Chrystusa.

– Co mówi chrześcijaninowi zmartwychwstanie Jezusa?

– Uczniowie po śmierci ich Mistrza rozproszyli się. Byli rozczarowani, przygnębieni, smutni. Uczniowie z Emaus opowiadają o śmierci Jezusa i dodają: „A myśmy się spodzie-

wali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela” (Łk 24,21). Lecz potem rozpoznają Jezusa i wracają do Jerozolimy, by opowiedzieć innym o tym, co przeżyli. Okazuje się, że także inni, na czele z Piotrem, spotkali w różnych sytuacjach Zmartwychwstałego. Tak formułuje się radosna nowina: „Pan rzeczywiście zmartwychwstał” (Łk 24,34). Ale jeszcze nie wiedzą, co z tą nowiną zrobić, co w gruncie rzeczy oznacza, że Chrystus zmartwychwstał. I wciąż się boją. Ale przypominają sobie obietnicę, że Jezus pośle im Pocieszyciela, Ducha Świętego. Trwają więc na modlitwie razem. I Duch rzeczywiście zostaje im posłany. Wtedy uczniowie już wiedzą, co robić.

I już więcej lęka ich nie paraliżuje. Wychodzą z ukrycia, idą na cały świat, by głosić Ewangelię. Rozumieją, co znaczy zmartwychwstanie. Rozumieją, że w historii Jezusa nie chodzi o jakieś doczesne „wyzwolenie Izraela”, ale o zbawienie w wymiarze wiecznym. Ten, który zmartwychwstał, jest bowiem Panem

życia i śmierci. Zmartwychwstanie nadaje wszystkiemu nową, wieczną perspektywę. Dlatego Paweł Apostoł podkreśla: „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie w swoich grzechach” (1 Kor 15,14). Niestety, przyzwyczailiśmy się do prawdy o zmartwychwstaniu, o życiu wiecznym. Tak jakby to nie była naprawdę wspaniała perspektywa. Czas się obudzić! Popatrzeć na swoje życie w wymiarze wieczności. I poczuć się apostołem Dobrej Nowiny.

– Dlaczego Jezus po zmartwychwstaniu nie urządził demonstracji siły? Nie poszedł do Piłata, do Annasza i nie powiedział im: „To ja, żywy, teraz już mi nic nie zrobicie”?

– Dobre pytanie. Rzeczywiście! Niekiedy chcielibyśmy, aby Bóg działał bardziej po naszymu, to znaczy zmusił człowieka, by ten uznał Jego moc i wolę. Ale czyż takie myślenie nie wpisuje się po części w mentalność tych, którzy drwili z Jezusa: „Jeśli Ty jesteś królem żydowskim, wybaw sam siebie” (Łk 23,37). Pewnie diabeł cieszyłby się, gdyby Chrystus, nie czekając, aż umrze, zstąpił z krzyża i przykładowie ukarał swo-

– Co było takiego w Zmartwychwstałym Jezusie, że na początku nikt z najbliższych Go nie rozpoznawał?

– Gdybyśmy spotkali kogoś, o kim wiedzielibyśmy, że umarł, to prawdopodobnie pomyślelibyśmy, że to tylko ktoś podobny albo że oto widzimy zjawę, a nie realną postać. Ale powód tego nierozpoznawania Zmartwychwstałego jest głębszy. Chrystus zmartwychwstał. Pokazuje się w swoim ciele przemienionym. Z jednej strony demonstruje swe rany, by przekonać Tomasza, ale z drugiej – wchodzi do pomieszczenia pomimo zamkniętych drzwi (zob. J 20,19). Zmartwychwstały

nie należy już do tego świata, choć daje się spotkać w różnych sytuacjach. Z tego płynie dla nas taka nauka, że trzeba nam mieć oczy i serce otwarte, aby rozpoznać Zmartwychwstałego, kiedy przyjdzie do nas w faktach naszego życia.

RANY CHRYSTUSA SĄ SZCZEGÓLNYM ZNAKIEM WCIELEŃ. A PRZED WSZYSTKIM SĄ ZNAKIEM MIŁOŚCI BOGA DO CZŁOWIEKA, PONIEWAŻ STAŁY SIĘ ONE MIEJSCEM OKAZANIA GRZESZNIKOM MIŁOSIERDZIA. DIABEŁ **NIE ZNOSI MIŁOSIERDZIA.** I DLATEGO TAK BARDZO BOI SIĘ RAN CHRYSTUSA.

ich prześladowców, ludzi złych lub głupich. Tyle że Bóg działa inaczej. Bo – jak pisze św. Paweł – Bóg „pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1 Tm 2,4). W konsekwencji Bóg jest cierpliwy, czeka, nie zmusza... Pamiętajmy też, że zbawienie polega na przyjęciu Bożej miłości miłosiernej. A do miłości nie można zmusić. Do miłości można zaprosić. I w ten właśnie sposób działa Bóg. Walczy o każdego człowieka do końca, zapraszając do relacji miłości.

– Dlaczego „Pożyteczne

jest dla was moje odejście. Bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was”?

– Dziś nie widzimy i nie słyszymy fizycznie Jezusa. Choć wciąż nie brakuje mistyków, którzy – jak siostra Faustyna Kowalska – doświadczają obecności Chrystusa także w sposób zmysłowy. Wszyscy możemy jednak doświadczyć Zbawiciela w sposób duchowy, to znaczy dzięki działaniu w nas i wokół nas Ducha Świętego. To właśnie trzecia Osoba Boska sprawia, że Jezus jest obecny w prokla-

mowanym Słowie i w sprawowanych sakramentach. Tyle że Duch działa w sposób jeszcze bardziej delikatny niż Jezus. Jakby ukryty, jakby wręcz nieobecny, cały w funkcji Ojca i Syna, nie mówi „ja”, ale przez Syna prowadzi nas do Boga Ojca. Duch ogranicza się ze względu na nas,

bo gdyby zadziałał trochę mocniej, to mógłby nas rozbić. A Bóg nie chce nikogo rozbić, nawet swoich wrogów. Bóg chce zbawiać. W ten wielkanocny czas zwracamy się zatem do Ducha Świętego, by otworzył nam oczy na Zmartwychwstałego i Jego obietnice.

– Interesująca jest emocjonalność uczniów. Czy byłoby w stanie podnieść się z traumy Wielkiego Tygodnia bez zesłania Ducha Świętego?

– Bez zesłania Ducha Świętego zmartwychwstanie pozostałoby piękną, ale w gruncie rzeczy martwą opowieścią. W apostołach zwyciężyłby lęk, niepewność. Powróciliby do swoich zajęć, do łowienia ryb i tylko czasem popłynęłyby im łza na wspomnienie Mistrza z Nazaretu. Tymczasem mocą Ducha stali się głosicielami Dobrej Nowiny, za którą oddali życie. Pozwolę sobie powiedzieć, że niekiedy Kościół dzisiaj przypomina uczniów Chrystusa między zmartwychwstaniem a zesłaniem, którzy niby wierzą, że Chrystus zmartwychwstał, ale boją się o tym głośno mówić. O niezastąpionej roli Ducha Świętego poucza nas w tzw. mowie pożegnalnej sam Chrystus. Zachęcam, by w wolnej chwili wziąć do ręki Ewangelię wg św. Jana i przeczytać rozdziały od 14. do 16., w których Jezus na różne osoby zapowiada posłanie Ducha

Pocieszyciela. Mnie uderzają szczególnie słowa: „Duch Prawdy doprowadzi was do całej prawdy” (J 16,13). A prawdą ostatecznie jest sam Chrystus.

– Jak na co dzień żyć duchowością zmartwychwstania?

ZMARTWYCHWSTANIE NADAJE WSZYSTKIEMU NOWĄ, WIECZNĄ PERSPEKTYWĘ.

– Duchowość zmartwychwstania to nie jakiś płytki optymizm i poklepywanie po plecach, że wszystko będzie dobrze. Wielkanocny Poranek nie znosi Wielkiego Piątku, chociaż go przezwycięża. Dlatego ten, kto wierzy w zmartwychwstanie, nie ucieka od krzyża, ale – jeśli trzeba – bierze go na ramiona i odpowiedzialnie, dla dobra innych, niesie. Przy czym nie chodzi tu o jakieś cierpiętnictwo, ale o to,

kterzy dzięki wierze w Zmartwychwstałego zachowali się, „jak trzeba”.

– Z drugiej strony trudno być świadkiem Zmartwychwstałego w czasach coraz bardziej zdominowanych przez Antychrysta.

– Tak! Kiedy patrzę na dzisiejsze czasy, przypominam sobie 13. rozdział Apokalipsy, który mówi o sukcesach „diabolicznej” triady: Smoka, Bestii pierwszej i Bestii drugiej, czyli Fałszywego Proroka. Mamy dziś chore, lewacko-liberalne ideologie, których szpicą jest gender/LGBT, nienawiść do biblijno-chrześcijańskiego dziedzictwa, diaboliczne pretendowanie do zbudowania „nowego świata” i „nowego człowieka”. Ale czyż Chrystus obiecywał nam spokój?

– „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?”

– Żyjmy tak, aby znalazł. A kiedy widzimy triumfy niewiary i antywiary, przypominajmy sobie słowa-obietnice Jezusa. Po pierwsze: „Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył

DUCH ŚWIĘTY OGRANICZA SIĘ ZE WZGLĘDU NA NAS, BO GDYBY ZADZIAŁAŁ TROCHĘ MOCNIEJ, TO MÓGŁBY NAS ROZBIĆ. A BÓG NIE CHCE NIKOGO ROZBIĆ, NAWET SWOICH WROGÓW.

że kiedy mamy w sobie nadzieję zmartwychwstania, potrafimy zachować się przyzwoicie, szlachetnie, po Bożemu, nawet wtedy, kiedy to nas wiele kosztuje. W naszej polskiej historii nie brakuje takich,

świat” (J 16,33); po drugiej: „Zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16,18); i po trzecie: „Jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). **S**

Ostatni będą pierwszymi



Pan Jezus śni się pielgrzymom zdążającym do Mekki, z których wielu przyjmuje Go jako **Pana i Zbawiciela**, skazując się tym samym na wykluczenie ze społeczności i wyklęcie przez rodzinę, a nawet na śmierć. Ich świadectwa zebrał w książce „Przyśnił mi się Jezus” misjonarz Tom Doyle.

Agnieszka Żurek



Fot. Adobe Stock

W internecie można wysłuchać wielu świadectw nawróconych muzułmanów i żydów, którzy rozpoznali w Chrystusie Mesjasza.

„Boże, pokaż mi się!”

Jednym z nich jest Yoel Ben David, który na youtube’owym kanale „SO BE IT” („Niech tak się stanie”) prowadzonym przez Jefa i Eliszę, izraelskich żydów wierzących w Jezusa, opowiada: „Urodziłem się w Izraelu, ale jako że moja matka pochodziła z Maroka, a ojciec ze Szkocji, ostatecznie zamieszkaliśmy w Anglii. I tam moja mama zaczęła naciskać na nas, żebyśmy pielęgowali naszą żydowską tożsamość. Bycie żydem oznaczało dla mojej mamy kultywowanie miłości do Izraela, obchodzenie szabasu co jakiś czas, był to rodzaj tradycyjnego judaizmu. W miarę dorastania pojawiła się u mnie refleksja, czy ten tradycyjny judaizm ma w ogóle dla mnie sens. Chciałem dowiedzieć się czegoś więcej na temat Boga, ale zdałem sobie sprawę, że moja mama nie jest w tej dziedzinie skarbnicą wszelkiej mądrości i wiedzy”. Chłopak zaczął poszukiwania na własną rękę, postanowił zgłębiać księgi religijne. „Kupiłem sobie Koran i Bhagawadgitę (świętą księgę hinduizmu). Miałem wówczas 18 lat. Księgi te nie dały mi jednak odpowiedzi na nurtujące mnie pytanie: «Kim jest Bóg?». W pewnym momencie, siedząc w swoim pokoju nad lekturą Koranu, pomyślałem: «Jeśli Bóg rzeczywiście istnieje, to nie muszę szukać Go w książkach, mogę Go poznać bezpośrednio». I w tym momencie, nadal siedząc w pokoju, odłożyłem na chwilę Koran na bok i powiedziałem: «Boże, jeśli istniejesz, pokaż mi się». Byłem przekonany, że nic się nie wydarzy. A tymczasem... zobaczyłem twarz Jezusa. Nikt mi o Nim wcześniej nie opowiadał, kompletnie nie spodziewałem się czegoś takiego, ale w jakiś dziwny sposób wiedziałem, że to On. I przeraziłem się, stwierdziłem, że dzieje się coś nienormalnego. Ale wytłumaczyłem sobie, że jest przywidzenie wywołane sztucznie, że to efekt tego, że jako nastolatek zażywałem od czasu do czasu pewne substancje, które mogły wywołać halucynacje. Powiedziałem sobie zatem: to nie miało miejsca, to jakaś bzdura, przywidzenie” – relacjonuje.

Yoel postanowił zapomnieć o sprawie i z nikim na ten temat nie rozmawiać. Kiedy ukończył szkołę w Anglii, przeprowadził się do Izraela. „Tam zacząłem uczęszczać do ulpan – czyli szkoły hebrajskiego. W mojej klasie znalazła się najpiękniejsza dziewczyna świata – Adele. Dziś jest moją żoną. Kiedy zaczynaliśmy się w sobie zakochiwać, rozmawialiśmy między innymi

[zakazanego w większości synagog] rozdziału 53 Księgi Izajasza [zawierającego m.in. słowa: „Lecz On był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas, a w Jego ranach jest nasze zdrowie”]. „Ten rozdział był dla mnie niepokojący. Czytałem całą Księgę Izajasza, nic nie rozumiałem, ale ten fragment był inny, przykuwał

na dalsze poszukiwania. Byłem jednak tym wszystkim już tak zmęczony, że powiedziałem w pewnym momencie do Boga: «mam dość, pokaż mi prawdę». I w tym momencie zobaczyłem tę samą twarz Jezusa, którą widziałem jako osiemnastolatek. Z jednej strony podziękowałem Bogu, z drugiej jednak byłem przerażony tym, jak mam niby powiedzieć o tym swojej żonie. Wróciłem do domu i powiedziałem do Adele: «Kochanie, stało się coś strasznego! Jezus jest Mesjaszem!». Myślałem, że zacznę krzyczeć, zdenerwuje się czy coś podobnego. A ona odpowiedziała tylko: «OK» – opowiada Yoel.

Adele zaproponowała, żeby dowiedzieli się na temat Jezusa czegoś więcej. Ale do tego potrzebny był Nowy Testament. A skąd ma niby zdobyć Nowy Testament ortodoksyjny żyd służący w izraelskiej armii w sądzie rabinackim? W bazie wojskowej była jednak Biblia z Nowym Testamentem, na którą składali przysięgę chrześcijańscy żołnierze. „Ukradłem zatem Nowy Testament z sądu rabinackiego armii Izraela i dałem go Adele” – relacjonuje Yoel.

„Kiedy tydzień później wróciłem do domu z bazy wojskowej, zobaczyłem moją żonę całą we łzach. Skończyła właśnie czytać Ewangelię wg św. Mateusza. Powiedziała coś, czego nigdy nie zapomnę: «On był takim dobrym człowie-

KUPIŁEM SOBIE KORAN I BHAGAWADGITĘ. KSIĘGI TE **NIE DAŁY MI JEDNAK ODPOWIEDZI** NA NURTUJĄCE MNIE PYTANIE: „KIM JEST BÓG?”.

o Bogu. Adele pochodziła z rodziny o duchowości New Age, gdzie wszystkie religie i filozofie mieszały się w jedną całość. Doszliśmy do punktu, w którym zdaliśmy sobie sprawę, że nasze życie duchowe opiera się wyłącznie na rozmowach na tematy religijne, ale nie ma żadnego realnego wpływu na naszą rzeczywistość. Adele była wegetarianką, ale to tyle. Postanowiliśmy pogłębić naszą wiarę i z racji tego, że mieszkaliśmy w Izraelu, wybór padł na ortodoksyjny judaizm. Zaczęliśmy obchodzić szabas, jeść koszerne, chodzić do synagogi itp. Przeprowadziliśmy się do Jerozolimy i tam wstąpiłem do armii. Służyłem tam w sądzie rabinackim” – opowiada mężczyzna.

Punktem zwrotnym w jego życiu stał się dzień, kiedy jego żona zaprosiła na herbatę swoją znajomą, Judy. Zadała ona pytanie: „Czy kiedykolwiek przeczytaliście samodzielnie Tanach?” [Biblię hebrajską]. Odpowiedź brzmiała: „Nie”. Yoel i Adele postanowili zatem przeczytać Biblię – byli w końcu ortodoksyjnymi Żydami. „Założyłem się z żoną o to, kto przeczyta Biblię jako pierwszy” – śmieje się mężczyzna. W końcu dotarł do słynnego

moją uwagę” – stwierdził. Postanowił zatem poprosić Judy o wyjaśnienie. Nie wiedział, że była ona żydówką wierzącą w Jezusa, bała się o tym wcześniej powiedzieć. Modliła się jednak, aby – jeśli tak ma się stać – Bóg objawił jej odpowiednią chwilę do tego, aby ujawnić swoją wiarę. Takim momentem stało się pytanie Yoela o 53. rozdział Księgi Izajasza. „Opowiedziała mi o Jezusie, ale ja jako żyd nie umiałem pogodzić w swoim umyśle judaizmu z wiarą w Jezusa. Zastanawiałem się jednak, dlaczego przeskadza mi akurat

Jezus, a wcześniej nie przeskadzał mi Koran ani pisma hinduistyczne. Zdałem sobie sprawę, że jest tak dlatego, ponieważ tak powiedziała mi moja mama. Uznałem, że to niewystarczający powód do tego, żeby zamykać się

**WRÓCIŁEM
DO DOMU
I POWIEDZIAŁEM
DO ADELE:
„KOCHANIE,
STAŁO SIĘ COŚ
STRASZNEGO! JEZUS
JEST MESJASZEM!”.**

kiem. Dlaczego nikt nie opowiedział nam tej historii wcześniej?». Zdałem sobie sprawę, że żyliśmy w Jerozolimie, mieście, po którym Jezus chodził, nauczał, gdzie umarł i zmartwychwstał, a nic o Nim nie wiedzieliśmy. I wtedy

uświadomiłem sobie, że muszę o Nim opowiadać ludziom. Tu nie chodzi już o filozofię czy styl życia. Jezus jest realny i zmienia wszystko” – kończy swoje świadectwo Yoel.

Drzwi do Prawdy

Relacja mężczyzny wywołała duże poruszenie zarówno wśród żydów, jak i chrześcijan. „Za miesiąc skończę 74 lata. Urodziłem się i zostałem wychowany jako chrześcijanin. Słuchając Twojego świadectwa, zdałem sobie sprawę, jak cenne sprawy uznaliśmy za darmowe. Twoja historia poruszyła mnie do łez. Niech Bóg Cię błogosławi!” – napisał pod filmem Joseph Brandtner.

„Brakuje mi słów, aby wyrazić, jak głęboko mnie to dotknęło. Podobnie jak Yoel, zaczęłam swoje poszukiwania jako tradycyjna południowoafrykańska żydówka, ale dopiero gdy zaczęłam kwestionować ortodoksyjny judaizm w 2019 roku, ja również dokonałam

tego odkrycia. Sefardyjski rabin – Sephardi Yitzchak Kaduri i jego słynna notatka [rabin Kaduri, niezwykle szanowany w Izraelu (w jego pogrzebie wzięło udział kilkaset tysięcy osób) obwieścił pod koniec swojego życia, że poznał imię Mesjasza. Umieścił je na kartce, którą polecił przeczytać dopiero rok po swojej śmierci. Zapisane tam imię brzmiało: „Jehoszua”, czyli Jezus] otworzyła dla mnie drzwi do Prawdy. To ogromna łaska, że nasze oczy są w końcu otwierane i jesteśmy teraz obdarzeni zdolnością słuchania Prawdy i mądrością potrzebną do jej zrozumienia – szczególnie teraz, gdy żyjemy w czasach ostatecznych. Chwała Panu Jezusowi, naszemu Mesjaszowi” – napisała Sheralyn Shackonovsky.

Mario Joseph, dziś katolicki ewangelizator, kiedyś imam islamski, drogę do Jezusa znalazł z kolei za spr-

wą... Koranu. „Kiedy moja mama była w ciąży, lekarze nie dawali mi wielkich szans na przeżycie. Mama ofiarowała mnie Allahowi, obiecując, że jeśli mnie ocali, odda mnie na służbę Bogu. I tak się stało, urodziłem się zdrowy i całe dzieciństwo spędziłem na pilnym studiowaniu pism i przygotowywaniu się do roli imama. Kiedy już nim zostałem, nauczałem w meczecie o tym, że Jezus nie jest Bogiem, ponieważ Bogiem jest jedynie Allah. Ktoś z tłumu zapytał mnie, kim jest Jezus. Żeby dowiedzieć się, kim On właściwie jest, przeczytałem jeszcze raz cały Koran. Zauważyłem, że imię Mahometa pojawia się w Koranie tylko w 4 miejscach,

jaka może istnieć, bo przecież śmierć jest jedyną pewną rzeczą w naszym życiu”. Pytany o to, czy nie boi się zginąć z rąk muzułmanów, odpowiada: „Mam już swój grób, który postawiła mi rodzina. Jest na nim data moich urodzin, a jako datę śmierci podano dzień, w którym przyjąłem Chrystusa. Jeśli mimo wielu gróźb śmierci do tej pory jednak żyję, to dlatego, że On tego chce. Żartuję sobie, że wezwie mnie do siebie, kiedy już skończy w Niebie budować mi nowe mieszkanie. Wiadocznie postanowił postawić mi duży i piękny dom i potrzebuje sporo czasu na jego wykończenie, skoro do tej pory żyję” – żartuje Mario Joseph.

ŻYLIŚMY W JEROZOLIMIE, MIEŚCIE, PO KTÓRYM JEZUS CHODZIŁ, NAUCZAŁ, GDZIE UMARŁ I ZMARTWYCHWSTAŁ, A NIC O NIM NIE WIEDZIELIŚMY. I WTEDY UŚWIADOMIŁEM SOBIE, ŻE **MUSZĘ O NIM OPOWIADAĆ** LUDZIOM.

a imię Jezusa – w 25. To mnie zdziwiło. Nie rozumiałem też, dlaczego jedynym kobiecym imieniem, które pojawia się w Koranie, jest Mariam – matka Jezusa. Koran nazywa Jezusa «Słowem Boga» i «Duchem Boga», mówi o tym, że uzdrowiał chorych, wskrzeszał zmarłych i wstąpił do Nieba, gdzie żyje do dziś” – opowiada w swoim świadectwie mężczyzna.

Poszukiwania doprowadziły imama do przyjęcia chrześcijaństwa, co spowodowało całkowite odrzucenie go przez muzułmańską rodzinę. Jego ojciec bił go i głodził przez 20 dni, mężczyzna znajdował się w stanie skrajnego wyczerpania, jednak fakt, że nie tylko przeżył, ale był w stanie odeprzeć mimo wycieńczenia atak ojca chcącego zabić go nożem, uważa za cud. „Nie boję się śmierci, obawa przed śmiercią to najgłupsza rzecz,

Fakt, że były imam ewangelizuje dziś Europejczyków, przywodzi na myśl słowa z Pisma Świętego: „Ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi”. Pytany przez hiszpańską dziennikarkę o to, jakie przesłanie chciałby skierować do Europejczyków, odpowiada: „Przed rekolekcjami, które miałem wygłosić w Hiszpanii, pomodliłem się, aby Bóg powiedział mi, co mam przekazać mieszkającym tu ludziom. Pismo Święte otworzyłem w miejscu, w którym Bóg mówi: «Ty masz wytrwałość: i zniosłeś cierpienie dla imienia mego – niezmordowany. Ale mam przeciw tobie to, że odstąpiłeś od twej pierwotnej miłości. Pamiętaj więc, skąd spadłeś, i nawróć się, i pierwsze czyny podejmij!». Niech to właśnie będzie dla was przesłaniem: powróćcie do pierwotnej gorliwości”.

Wielkanocne Trójmorze

Trójmorze to szeroki pas krajów Europy Środkowej, między Adriatykiem, Bałtykiem i Morzem Czarnym. Stanowiący bogatą mozaikę narodowych i etnicznych odmienności, ale też pewną **naturalną wspólnotę**. Nie tylko niezycliwości dziejów i fatalnych losów. Także wspólnotę wywodzącą się z wyznawanej Ewangelii. Świadectwem są wciąż zachowane i żywe zwyczaje związane z obchodzeniem Święta Zmartwychwstania.

Teresa Wójcik



Fot. Adobe Stock

Również inne święta powiązane ze Świętami Wielkanocnymi są ruchome. Okres Wielkiego Postu, Popielec, Niedziela Palmowa, Wielki Tydzień, Wniebowstąpienie Pańskie, Zesłanie Ducha Świętego (dokładnie 50 dni po Wielkanocy), Boże Ciało. Zmiany nastąpiły dodatkowo po wprowadzeniu kalendarza

gregoriańskiego. Nie objęły jednak prawosławia, gdzie Wielkanoc nadal w zgodzie z kalendarzem juliańskim wypada zwykle później o tydzień – trzy tygodnie, choć czasem zdarza się, że katolicy i prawosławni świętują Wielkanoc w jednym czasie.

Trójmorze to dla konserwatywnych Polaków odmiana Międzymo-

rza. Jest to jednak znacznie więcej. To szeroki pas Europy Środkowej. Od południa do północy. Bogata mozaika narodowych i etnicznych odmienności jest pewną wspólnotą. Wspólnotą trudnych losów i Ewangelii. Wspólnotą, która – jak uczy nas św. Jan Paweł II – oddycha swoim wschodem i zachodem, ale

oddech jest jeden. W kalendarzu wiosennym można się o tym przekonać, obserwując zwyczaje związane z największym świętem chrześcijaństwa, Zmartwychwstaniem Pańskim.

Niedziela Palmowa u katolików i u prawosławnych

W Polsce w Niedzielę Palmową muszą być palmy. Może są jeszcze na Litwie, ale co dalej? Najdalej, nad Adriatykiem, na południe, jest Słowenia. Na wielkanocną wiązanekę w Słowenii mówią „butarica”. Lingwiści podejrzewają, że to prastare słowo jest pochodzenia ilirskiego. Butarica znacznie różni się wyglądem od polskiej palmy. To wiązanka czy bukiet, kunsztownie ułożony i spleciony z różnych zimozielonych gałązek, bukszpanu, jałowca,

To prastara tradycja słoweńska, ale nadal bardzo żywa. Dziś w mediach społecznościowych, na popularnych portalach słoweńskich na wiele dni przed Niedzielą Palmową podaje się sposoby, jak każdy Słoweńiec może sam ułożyć i spleść kunsztownie własną butaricę. Co prawda można ją także kupić w kwaciarni i na bazarku. Ale Słoweńcy powinni butaricę zrobić samodzielnie.

Butarica święcona jest w słoweńskich kościołach przed rozpoczęciem każdej Mszy Świętej w Niedzielę Palmową. Przechowuje się ją przez cały rok, uznawana jest za gwarancję zdrowia i powodzenia rodziny i domu. „Ubiegłoroczną” trzeba spalić na parafialnym wielkosobotnim ognisku.

Układanie i splatanie butaric na Niedzielę Palmową jest uznane

całe wsie, jak np. polska podwileńska wieś Nowosiołki (dziś to już Wilno).

Wicie palm zaczyna się w listopadzie po Wszystkich Świętych i trwa do samej Niedzieli Palmowej. Na przygotowanie prawdziwej palmy wileńskiej trzeba poświęcić cały rok. Wczesną wiosną powinno się posiać w ogródkach i doniczkach potrzebne kwiaty, potem zbierać te, które rosną na łąkach. Na początku lipca zaczyna się zbierać i suszyć kwiaty i zioła. Kłosa owsa i jęczmienia – przed kwitnięciem, kiedy nie ma w środku ziarna, wtedy są miękkie i elastyczne. Trzeba też przyszykować zapas witek leszczynowych, które są osią wicia palmy. Wszystko się suszy aż do Wszystkich Świętych, kiedy zaczyna się wicie. Palmiarstwo na Litwie przetrwało sowiecką komunę nienaruszone.

Znowu spójrzmy

na południe. W większości prawosławnej Rumunii w Palmową Niedzielę gałązki palmowe zastępują wierzbowe baze (Salix alba – wierzba biała). Całe gałęzie rozkwitającej wierzby, jeszcze bez listków, przynoszone są do cerkwi poprzedniego dnia. Następnego ranka ksiądz celebrujący liturgię Niedzieli Palmowej, zaraz po przeczytaniu

Ewangelii, poświęca przyniesione gałęzie. Wierni po nabożeństwie podchodzą, całują ikonę przedstawiającą wjazd Chrystusa do Jerozolimy i obłamują poświęcone gałązki, które zabierają do domów. Przechowują je za ikonami przez cały rok do następnej Niedzieli Palmowej.

Małe arcydzieła – pisanki

Barwienie jajek – z wyjątkiem Estonii – to wciąż żywa tradycja wielkanocna we wszystkich krajach Trójmorza. Od Litwy

SŁOWEŃSKA BUTARICA TO BUKIET KUNSZTOWNIE SPLECIONY Z ZIMOZIELONYCH GAŁĄZEK, JAŁOWCA, KOSODRZEWINY, Z NABITYMI SUSZONYMI OWOCAMI, Z PRZYBRANIEM ŚWIEŻYCH I SUSZONYCH KWIATÓW.

kosodrzewiny, suchych pręcików z nabitymi suszonymi owocami, z przybraniem świeżych, suszonych (m.in. lawendy) i sztucznych kwiatów, kłosów, koralików, umocowanych drobnych lśniących morskich muszelek. W najcieplejszych nadmorskich okolicach Słowenii butarica to także gałązki oliwne. Rękojeść butaricy jest owinięta w ozdobne wstążki albo taśmy szydełkowane w domach z jedwabnych nici. Robi się je także obecnie w Lublanie, Mariborze i innych słoweńskich miastach.

ustawą za niematerialne dziedzictwo kulturowe Słowenii jako część najwcześniejszej chrześcijańskiej symboliki wielkanocnej, która sięga IX wieku, niemal początków chrześcijaństwa w tym kraju.

Na północ mamy Litwę, gdzie słynne palmy wielkanocne się wije. Jest to specjalność zarówno Litwinów, jak i Polaków mieszkających od wieków na ziemi litewskiej. Wicie palm to prawdziwa sztuka. W dawnych czasach ta tradycja należała do kobiet w rodzinach. Kiedyś słynęły z tego

po Bułgarię. Wywodzi się z zamierzchłych, przedchrześcijańskich czasów, ale głęboko wrosło w wielkanocną tradycję.

Podstawowy kolor barwienia to czerwony, tradycyjnie uzyskiwany dzięki gotowaniu jajek w łuskach cebuli. Inne kolory to jakby dodatek, dawniej uzyskiwano je także z barwników roślinnych, obecnie często używa się specjalnych farb chemicznych.

Na ogół w krajach Trójmorza tradycyjne pisanki przygotowywane w domach nie są do jedzenia. Przede wszystkim są ważnym elementem święconki. Były także konieczne do dawnych wielkanocnych rytuałów zwłaszcza na wsiach. Np. w północno-zachodniej Chorwacji (Zagorje) nieżonaci chłopcy w Poniedziałek Wielkanocny przynosili dziewczynom jako prezent pisanki. Panny pod koniec dnia wystawiały je w oknie, liczba tych podarków była miarą powodzenia. W Bułgarii przeciwnie – to dziewczyny obdarowywały chłopców pisankami. Był to jakby wyraz przyzwolenia rodziców, że dany chłopak byłby mile widziany jako kandydat na narzeczonego córki.

Do dziś powszechnie w krajach Trójmorza w Wielkanoc odbywają

się pisankowe „pojedynki”, czyli stukanie się czubkami jaj. Ten, którego pisanka pękła, uznawany był za przegranego. Pisanka, która pozostawała nienaruszona, oznaczała powodzenie w całym roku. Znacznie

już rzadziej odbywają się wyścigi „turlania” (albo „kulania”) pisanek po pochyłej deseczce. Ten, kto wygrał, dostawał pisanek rywala.

Barwienie i malowanie pisanek dawniej należało wyłącznie do żeńskiej populacji. W Chorwa-

▼
Słoweńskie tradycyjne pisanki

jajek przeznaczone były albo Wielki Czwartek, albo Wielka Sobota (w Słowenii i Chorwacji). Dzisiaj robienie pisanek wszędzie najczęściej należy do dzieci, robią je przez cały Wielki Tydzień, a nawet wcześniej. Nie tylko w domach, także często w szkołach.

Oprócz jednokolorowych bywały i są pisanki ze wzorami, nawet wielokolorowymi. Tradycyjne metody zdobienia pisanek to używanie rozpuszczonego wosku (batikowa-

nie) i skrobanie już ufarbowanego jajka. Używanie wosku jest wciąż bardzo popularne w Rumunii. Wykrobywanie wzorów było szczególnie częste w Chorwacji we wsiach Zagorja.



Fot. Pirhi Janez Stančič / Commons

PISANKI – Z WYJĄTKIEM ESTONII – TO WCIĄŻ ŻYWA TRADYCJA WIELKANOCNA **WE WSZYSTKICH** KRAJACH TRÓJMORZA.

cji, Słowenii, Czechach i Rumunii do młodych, niezamężnych kobiet i dziewcząt. W Bułgarii pisanki robiła wczesnym rankiem w Wielki Czwartek najstarsza kobieta w rodzinie. Na barwienie i malowanie

Święcone

Święconka po rumuńsku to duży, nawet bardzo duży koszyk z wikliny, wysłany lnianą haftowaną serwetą i podobną serwetą nakryty. Musi się w nim zmieścić wcale nie symboliczne menu wielkanocnego śniadania: kawał szynki, kawał pieczonej jagnięciny, wędzona ryba, pętko kiełbasy, gotowane obrane ze skorupki jajka, dwie pisanki barwione na czerwono, kromka chleba i kawał wielkanocnego ciasta drożdżowego. To minimum. Do tego: sól, pieprz, chrzan utarty ze śmietaną, główka czosnku i cebuli. Taki koszyk prawosławna rumuńska rodzina zanoszą w Wielką Sobotę rano do cerkwi parafialnej do poświęcenia. W Wielką Sobotę obowiązuje jeszcze ścisły post, niemal o chlebie i wodzie. Dopiero po wielkanocnej liturgii, która rozpoczyna się po północy prawosławni Rumuni z zapalonymi świecami wracają do domu na wielkanocne śniadanie. Menu jest zróżnicowane, ale obowiązkowo na stole muszą się pojawić przysmaki ze święconki. Na początek ojciec rodziny podaje każdemu poświęcone jajko. Świąteczne śniadanie praktycznie trwa całą Wielką Niedzielę. Po południu musi być rosół z kury, tak jak w Polsce żurek. Na koniec pieczona jagnięcina.

W Wielką Sobotę w Słowenii zanim wierni przyjdą ze święconkami, wczesnym rankiem w parafii księża poświęcają wielkanocny ogień i wodę. Potem rozpoczyna się błogosławieństwo przyniesionych potraw wielkanocnych. W słoweńskich koszyczkach przystrojonych koronkowymi serwetkami, zielenią i kwiatkami przynoszone są raczej symboliczne święconki. Obowiązkowo muszą być: gotowane jajka, kawałek białego chleba specjalnie pieczonego tylko na Wielkanoc, kawałek wędzonej szynki pieczo-

nej w cieście, kawałek tradycyjnej ostrej kiełbasy i plastry tradycyjnych ciast drożdżowych. Post poprzedzający Wielkanoc w dawnej Słowenii był bardzo surowy, jeszcze przed drugą wojną światową w słoweńskich domach chowano widelce i noże na znak, że mięsa jeść się nie będzie. Wyjmowano je rano w Wielkanoc do świątecznego śniadania.

W Chorwacji przygotowanie święconki to cały rytuał. Dobór koronkowych i haftowanych serwetek do przybrania specjalnego rodzinnego koszyka na święcone.

Ustawienie figurki baranka. Ułożenie na specjalnym półmisku pokarmów tradycyjnie koniecznych do poświęcenia i od których należy zacząć wielkanocne śniadanie. Najważniejsze z tych pokarmów to: gotowane

obrane ze skorupki jajka, wędzonki (zwłaszcza chorwacka specjalność – szynka pršut), kromka wielkanocnego słodkiego chleba pieczonego w domu i kromeczki różnych domowych ciast. Chorwackie śniadanie wielkanocne zwykle trwa do późnego obiadu. W wielu regionach z tradycyjnie pieczonym indykiem z kluseczkami. Po tym obiedzie często odwiedzają się bliskie rodziny, ale rozrywki towarzyskie są obowiązkowe w Chorwacji w Poniedziałek Wielkanocny.

Lany poniedziałek

Nigdy w Chorwacji ani w Słowenii nie pojawiał się lany poniedziałek, choć to przecież ma być prasłowiańska tradycja, bardzo niechętnie widziana przez Kościół. Śmigus-dyngus w tradycyjnej formie – oprócz Polski i Wileńszczyzny z polską mniejszością – znany jest tylko w niektórych krajach Europy Środkowo-Wschodniej. W Czechach na Morawach jako „oblévacka” lub „šmigrust”, na Słowacji „kúpacka” oraz w niektórych regionach zachodniej Ukrainy. Podobnym słowiańskim zwyczajem do śmigu-

sa-dyngusa jest również bułgarska „peperuda”. To ludowy rytuał sprządzania deszczu, polegający na polewaniu wodą dziewczyny, co miało przyciągać „wodę z nieba”. Dziewczyny oblewały wodą jej rówieśnice, a nie chłopcy.

W XVI

wieku słowiańską tradycję powszechnie przejęli Węgrzy. Do niedawna praktykowało się tam oblewanie wodą, głównie panien. Jeszcze kilka lat temu rano w Poniedziałek Wielkanocny w niektórych dzielnicach Budapesztu grasały grupy młodzieży oblewające wszystkich przechodniów, nie tylko dziewczęta. Obecnie ten kłopotliwy zwyczaj jakoś zanikł. Na Węgrzech popularniejsze stało się skrapianie wodą wzajemnie członków rodziny. Czasem używa się do tego wody perfumowanej lub kolońskiej. **S**

NA WĘGRZECH
POPULARNE STAŁO
SIĘ **SKRAPIANIE**
WODĄ WZAJEMNIE
CZŁONKÓW
RODZINY. CZASEM
UŻYWA SIĘ
DO TEGO WODY
PERFUMOWANEJ
LUB KOŁOŃSKIEJ.

Kraj

UDERZENIE w Polskę

Procedowany obecnie w Parlamencie Europejskim projekt rozporządzenia metanowego oznacza dla Polski klęskę – przyspieszoną likwidację naszego górnictwa węgla kamiennego. O szansach na zmiany w tym projekcie, o roli polskich europosłów w toczonych batalii w Parlamencie Europejskim z postanką do PE, była premier **Beata Szydło** rozmawia **Teresa Wójcik**.



– Jakimi wnioskami zakończyło się spotkanie posłów do Parlamentu Europejskiego ze związkowcami sektora górnictwa węglowego 25 marca w Katowicach w sprawie „dyrektywy metanowej” (rozporządzenia metanowego)?

– Budujące jest to, że w tak ważnej dla Polski sprawie spotkali się europosłowie różnych opcji politycznych, przedstawiciele strony społecznej oraz prezesi spółek górniczych. Tylko współdziałając ponad politycznymi podziałami, możemy zmienić to katastrofalne w skutkach rozporządzenie metanowe. Pierwszym efektem spotkania są podpisy pod deklaracją zaangażowania w tej sprawie. Podpisali ją wszyscy obecni członkowie naszego ugrupowania Europejskich Konserwatystów i Reformatorów – Jadwiga Wiśniewska, Grzegorz Tobiszowski, oraz europosłanki, które są kontrsprawozdawcami tego rozporządzenia – Izabela Kloc w Komisji Przemysłu, Badań Naukowych i Energii (ITRE) oraz Anna Zalewska w Komisji Ochrony Środowiska Naturalnego, Zdrowia Publicznego i Bezpieczeństwa Żywności (ENVI). To bardzo istotne, że taką deklarację złożyli Jerzy Buzek oraz reprezentant Jana Olbrycha z Europejskiej Partii Ludowej, a także Marek Balt i Łukasz Kohut z Grupy Socjalistów. Drugim efektem spotkania są przygotowane propozycje zmian zapisów rozporządzenia. Mamy więc konkretne rozwiązania i mocne, merytoryczne argumenty.

– Dlaczego zapisy tej dyrektywy metanowej są takie groźne nie tylko dla polskiego górnictwa węglowego, ale także godzą w bezpieczeństwo energetyczne Polski?

– Zapisy rozporządzenia uderzają bezpośrednio tylko w jedno państwo

– Polskę. Czesi mają już tylko jedną kopalnię, która miała być zamknięta w zeszłym roku, jednak przedłużono jej działalność w związku z kryzysem energetycznym. W innych krajach UE wydobywanie w ogóle nie jest prowadzone. Proponowane przez Komisję Europejską i Grupę Zielonych przepisy ustalają limit emisji metanu – 5 ton na tysiąc ton wydobytego węgla. Polskie kopalnie emitują do 8 ton, a w przypadku węgla koksowego – 14 ton. Obecnie nasze kopalnie wyłapują i wykorzystują do produkcji energii elektrycznej i ciepła 37 proc. metanu i deklarują, że w 2027 roku ten poziom wzrośnie. Technologicznie nie jest natomiast możliwe wyłapanie całego metanu i proponowany limit 5 ton jest niemożliwy do spełnienia. Przekroczenia mają być karane wysokimi grzywnami. Absurd tego rozporządzenia polega na tym, że nie dotyczy węgla importowanego. Nie ma żad-

oznacza likwidację wielu miejsc pracy. Pretekstem wprowadzenia zmian jest troska o klimat. Metan jest gazem cieplarnianym. Tyle że polskie kopalnie odpowiedzialne są za niewielki procent światowych emisji metanu z produkcji węgla. To oznacza, że likwidacja naszego górnictwa w żaden sposób nie wpłynie na emisję globalną. Klimatu nie uratujemy, a doprowadzimy do dramatu 130 tysięcy polskich rodzin. Co więcej – to, że zamkniemy kopalnie, nie zlikwiduje popytu na węgiel. Unia w sumie zużywa 170 mln ton rocznie, Polska produkuje około 50 milionów ton, czyli większość krajów UE importują. Warto tu zauważyć, że największymi importerami tego surowca są Niemcy i Holandia – kraje, których politycy najgłośniej domagają się zaostrzenia przepisów metanowych. Węgiel dalej w Unii jest potrzebny, nie tylko w energetyce, ale też do produkcji

ZAPISY PRZYSZŁEGO ROZPORZĄDZENIA METANOWEGO UDERZAJĄ BEZPOŚREDNIO TYLKO W JEDNO PAŃSTWO – W POLSKĘ.

nych narzędzi czy mechanizmów, by kontrolować poziom emisji metanu u producentów węgla poza UE. Obłożone wysokimi karami polskie kopalnie nie wytrzymają konkurencji, co – wbrew wynegocjowanej umowie społecznej – doprowadzi do ich zamknięcia nie w 2049 roku, jak ustalono, a w ciągu 2-3 lat po wprowadzeniu dyrektywy. W pierwszej kolejności upadłaby Polska Grupa Górnicza. To między innymi

nawozów, w przemyśle chemicznym, kosmetycznym, farmaceutycznym. Można sobie zadać pytanie, komu i dlaczego zależy więc na zamknięciu polskich kopalń? Nie przekonuje mnie argument, że zamknięcie polskich kopalń wpłynie znacznie na poprawę klimatu, bo o ile w Polsce wyłapuje się tyle metanu, ile to technologicznie możliwe, o tyle w takich krajach jak Indie, Chiny czy Kolumbia – skąd importowa-

Katowice, 25 marca 2023 roku

DEKLARACJA W SPRAWIE ROZPORZĄDZENIA METANOWEGO

Dostrzegając potrzebę ochrony środowiska naturalnego i zachowania bioróżnorodności, a także przeciwdziałania zmianom klimatu i dostosowania się do tych zmian; podziеляjąc pogląd o konieczności prowadzenia strukturalnych zmian w sektorze energetycznym i przemysłowym zgodnie z ideą sprawiedliwej transformacji, uwzględniającej prawa i interesy wszystkich zaangażowanych stron, transformacji, w której nikt nie zostanie pominięty i zostawiony sam; uznając za niezbędny warunek, zgodnie z którym skutkiem transformacji powinno być zwiększenie konkurencyjności europejskiej gospodarki, tworzenie nowych, stabilnych miejsc pracy oraz podnoszenie poziomu życia Europejczyków; jako postowie do Parlamentu Europejskiego z Polski, a w szczególności jako postowie z województwa śląskiego, gdzie skoncentrowany jest polski sektor górnictwa węgla kamiennego, wyrażamy głębokie zaniepokojenie zapisami procedowanego obecnie projektu Rozporządzenia Parlamentu i Rady w sprawie redukcji emisji metanu w sektorze energetycznym.

Ten akt prawny w proponowanym kształcie stanowi egzystencjalne zagrożenie dla dalszego funkcjonowania całego polskiego sektora górnictwa węgla energetycznego i koksowego. Jego przyjęcie w proponowanej formie oznaczać będzie błyskawiczną likwidację przedsiębiorstw

górnictwych oraz dziesiątek firm zajmujących się produkcją sprzętu oraz świadczących wszelkiego rodzaju usługi na rzecz kopalń. Przede wszystkim jednak wdrożenie tego rozporządzenia oznacza utratę nawet kilkuset tysięcy miejsc pracy w polskim górnictwie i jego otoczeniu.

Ponad 80 proc. wydobywanego w Polsce węgla kamiennego (zarówno energetycznego, jak i koksowego) pochodzi z pokładów metanowych. Polskie spółki węglowe w ostatnich latach podejmowały szereg inwestycji mających na celu wykorzystanie metanu ze stacji odmetanowania kopalń. Jednakże projekt rozporządzenia w sprawie redukcji emisji metanu w sektorze energetycznym stawia przed producentami węgla wymagania, których spełnienie w wyznaczonym horyzoncie czasowym jest niewykonalne. Nie chodzi wyłącznie o brak jakiegokolwiek wsparcia finansowego na realizację kolejnych inwestycji w odzyskiwanie metanu. Obecnie nie istnieją technologie pozwalające spełnić rygoru zawarte w projekcie rozporządzenia, szczególnie w zakresie wychwytywania metanu z szybów wentylacyjnych kopalń.

Eksperti szacują, że dla Polskiej Grupy Górniczej, największej spółki węglowej w Polsce i Europie, przyjęcie projektu rozporządzenia w obecnej formie będzie oznaczało konieczność niemal natychmiastowe-

ny jest węgiel – nie ma żadnych norm środowiskowych i emisje metanu są znacznie większe. Tym samym, kiedy zamkniemy kopalnie na terenie UE, doprowadzimy nie do zmniejszenia, a zwiększenia globalnych emisji. Pogłębi to również uzależnienie Unii w obszarze węgla od krajów trzecich. Nie możemy mówić o bezpieczeństwie energetycznym, będąc w 100 proc. zależnym od importu. Plany Komisji Europejskiej dotyczące przejścia na odnawialne źródła energii uwzględniają również zależność od importu surowców mineralnych, takich jak nikiel, miedź, krzem, lit czy metale ziem rzadkich. Unia Europejska potrzebuje surowców, ale ich nie produkuje, jednocześnie pod pretekstem transformacji energetycznej niszczy własny sektor wydobywczy.

– Czy jest możliwe podjęcie skutecznych działań na rzecz zablokowania najbardziej szkodliwych dla Polski zapisów dyrektywy metanowej? Na czym te działania powinny polegać, zważywszy, że te zapisy dotyczyć będą niemal wyłącznie Polski? Czy możemy liczyć na wsparcie polskiego weta, tak jak Niemcy mieli poparcie Polski w sprawie przyspieszonego wycofania samochodów spalinowych?

– Naszym najpilniejszym zadaniem jest zbudowanie w Parlamencie Europejskim arytmetycznej większości, by nie dopuścić do przegłosowania niekorzystnych dla Polski zapisów. Europosłowie naszej frakcji – Europejskich Konserwatystów i Reformatorów – także z innych

krajów, rozumieją powagę sytuacji i zagrożenia, które niesie metanowe rozporządzenie. Teraz chodzi o to, by polscy politycy innych opcji przekazali koleżankom i kolegom ze swoich frakcji argumenty przeciw przepisom metanowym, które proponuje Grupa Zielonych. Musimy mieć świadomość tego, że ostateczny kształt rozporządzenia będzie negocjowany trójstronnie przez Komisję Europejską, Radę UE i Parlament Europejski. Niestety – procedura wprowadzania rozporządzenia nie wymaga jednomyślności, nie ma weta. Dlatego ważne jest, abyśmy uzyskali zapisy jak najkorzystniejsze dla naszego kraju w tekście Parlamentu, co będzie miało wpływ na naszą pozycję negocjacyjną w finalnym etapie wprowadzania

go zamknięcia 2/3 kopalń. Kilka lat później najprawdopodobniej w analogicznej lub nawet gorszej sytuacji jest Jastrzębska Spółka Węglowa, producent węgla koksowego, który jest uznawany za jeden z krytycznych surowców dla Unii Europejskiej.

Projekt rozporządzenia traktuje w sposób nierówny spółki górnicze działające na terenie państw unijnych oraz podmioty spoza UE, a także eksporterów węgla. Projekt nie nakłada kar za import węgla lub jego produkcję poza granicami UE w sposób adekwatny do obciążeń przewidzianych dla unijnych producentów, radykalnie naruszając tym samym elementarne reguły wolnej i sprawiedliwej konkurencji. Warto przy tym zaznaczyć, że według szacunkowych danych za 2022 rok import węgla do UE wyniósł ok. 125 mln ton, stanowiąc ok. 70 proc. całkowitego zużycia tego surowca na terenie Wspólnoty.

Ogromne zastrzeżenia budzi również fakt, że dane i analizy użyte do opracowania projektu rozporządzenia oraz prognozy skutków tego aktu prawnego pochodzą sprzed inwazji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę. Owe dane i analizy są więc całkowicie nieaktualne i nie uwzględniają zmian, jakie zaszły w europejskiej energetyce w wyniku kryzysu wywołanego wojną. W maju 2021 roku, po wielu miesiącach negocjacji, związki zawodowe i polski rząd podpisały umowę społeczną dotyczącą transformacji sektora górnictwa węgla kamiennego. Dokument ten zawiera szczegółowy program stopniowego wygaszania wydobycia węgla w Polsce do 2049 roku.

Choć jako postowie reprezentujący różne ugrupowania polityczne różnimy się w ocenie szczegółów tego dokumentu, uważamy, że tej rangi umowa społeczna nie może zostać pominięta w procesie sprawiedliwej transformacji regionu. Głos lokalnych społeczności oraz pracowników przedsiębiorstw, na których spadnie największy ciężar transformacji, musi być brany pod uwagę.

Niestety, rozporządzenie w sprawie redukcji emisji metanu może przekreślić wypracowaną na Śląsku umowę społeczną. Przyjęcie rozporządzenia w obecnym kształcie wymusi niemal natychmiastową likwidację większości kopalń zamiast stopniowej redukcji wydobycia i zatrudnienia. W takich warunkach region Górnego Śląska czeka nie sprawiedliwa transformacja, ale społeczna i gospodarcza katastrofa.

W związku z powyższym europostowie deklarują swoje zaangażowanie na rzecz rozwiązań, które sprawią, że krzywdzące dla polskiego przemysłu wydobywczego rozporządzenie nie zostanie wprowadzone w obecnym kształcie.

Europostowie: Beata Szydło, Jadwiga Wiśniewska, Izabela Kloc, Grzegorz Tobiszowski, Anna Zalewska (PiS), Jerzy Buzek (KO), Łukasz Kohut, Marek Balt (Lewica). **Pracodawcy:** prezes PGG Tomasz Rogala, wiceprezes JSW Wojciech Kałuża. **Strona związkowa:** Dominik Kolorz, przewodniczący ZR Śląsko-Dąbrowskiej NSZZ „S”, Dariusz Trzcionka, przewodniczący PZZ Kadra, Dariusz Potyrała, przewodniczący ZZGwP.

rozporządzenia. Ważne jest też, żeby dotrzeć do polityków i opinii publicznej w innych krajach, pokazać Europejczykom, jak tragiczne będą skutki zamknięcia polskich kopalń nie tylko dla naszego kraju, ale całej Wspólnoty. Istotnym czynnikiem działającym na naszą korzyść będzie wzbudzenie poczucia solidarności wśród mieszkańców Unii. Dziś sprawa dotyczy górników, jutro mogą ucierpieć duńscy hodowcy trzody chlewnej, francuscy rolnicy czy hiszpańscy rybacy.

Podsumowując, nasze argumenty są konkretne, rzeczowe i merytorycznie uzasadnione. Po pierwsze, rozporządzenie musi wyłączać kopalnie węgla koksowego, który jest na liście surowców krytycznych, czyli niezbędnych do funkcjonowa-

nia gospodarki UE. Po drugie – limit metanu powinien zostać podniesiony do 8 ton na 1000 ton wydobytego węgla. Trzecią sprawą jest ustalenie skutecznego mechanizmu weryfikacji i kontroli emisji metanu.

– Planowane jest kolejne spotkanie europostów i związkowców w sprawie zablokowania dyrektywy metanowej. Jak pilne jest to spotkanie, kiedy powinno się odbyć?

– Od spotkań ważniejsze są skoordynowane działania polskiego rządu, europosłów, polskich parlamentarzystów, związków zawodowych i wszystkich, którym zależy zarówno na dobru Polski, ale i całej Unii Europejskiej. Sprawozdawcą rozporządzenia w Parlamencie Europej-

skim jest niemiecka europoseł Jutta Paulus z frakcji Zielonych, która budzi kontrowersje ze względu na doniesienia portalu Politico, z których wynika, że poprawki do projektu unijnego rozporządzenia metanowego miała w jej imieniu pisać aktywistka ekologicznej organizacji lobbystycznej. Sprawa opisywana była też w „Tygodniku Solidarność”. Grupa EKR złożyła wniosek o odwołanie jej z funkcji sprawozdawcy. Niestety do tego nie doszło. Sytuacja, w której unijne prawo, od którego zależy los setek tysięcy osób, jest pisane przez zagranicznych lobbystów, jest niedopuszczalna. Pod przykrywką pseudoekologii rozgrywane są interesy polityczne i biznesowe. Zjednoczeni i solidarni jesteśmy w stanie dać temu opór. **S**

Rozporządzenie przeciw Polsce

25 marca odbyło się w Katowicach spotkanie związkowców, śląskich europosłów i przedstawicieli zarządów spółek węglowych. Europosłowie reprezentowali różne partie polityczne i na zakończenie spotkania przyjęli deklarację zobowiązującą ich do działań na rzecz zmiany najbardziej groźnych dla Polski zapisów rozporządzenia metanowego procedowanego przez Parlament Europejski. O znaczeniu spotkania, konieczności obrony polskiego górnictwa i energetyki z **Dominikiem Kolorzem**, przewodniczącym Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”, rozmawia **Teresa Wójcik**.

– Czy można stwierdzić, że przygotowywane przez Parlament Europejski rozporządzenie metanowe zagraża istnieniu polskiego górnictwa węgla kamiennego, a więc także naszemu bezpieczeństwu energetycznemu?

– Zdecydowanie tak. Dla Polskiej Grupy Górniczej, największego producenta węgla kamiennego w Polsce i w Europie, przyjęcie rozporządzenia metanowego w obecnym kształcie będzie oznaczać dodatkowe koszty szacowane na ok. 1,5 mld zł rocznie. Żadna spółka węglowa nie będzie w stanie udźwignąć takich obciążeń. PGG będzie zmuszona do zamknięcia siedmiu kopalń w 2027 roku i dwóch kolejnych w roku 2031. Kilka lat później najprawdopodobniej w analogicznej lub nawet gorszej sytuacji znajdzie się Jastrzębska Spółka Węglowa. Wydobywa ona węgiel kokso-

Jeśli rozporządzenie metanowe wejdzie w życie, polskie kopalnie zostaną zaorane, ale węgiel w Europie nadal będzie spalany. Także węgiel z Rosji.

wy, który znajduje się na liście krytycznych surowców dla Unii Europejskiej. Razem to oznacza kilkadziesiąt tysięcy miejsc pracy utraconych bezpośrednio w górnictwie i kilka razy tyle miejsc pracy w otoczeniu górnictwa.

Ponad 80 proc. wydobywanego w Polsce węgla kamiennego pochodzi z pokładów metanowych. Wypełnienie

zwykle rzadko zdarza się, aby politycy ze wszystkich opcji mówili jednym głosem w jakiegokolwiek sprawie. Fakt, że taka sytuacja nastąpiła w kwestii projektu rozporządzenia metanowego, jednoznacznie wskazuje, jak ogromne zagrożenie niosą zapisy tego dokumentu dla województwa śląskiego oraz dla całej Polski.

UDAŁO NAM SIĘ OSIĄGNĄĆ TO, ŻE EUROPOSŁOWIE ZE WSZYSTKICH OPCJI POLITYCZNYCH MÓWIĄ W SPRAWIE ROZPORZĄDZENIA METANOWEGO **JEDNYM GŁOSEM.**

rygorów zawartych w rozporządzeniu metanowym jest niewykonalne. Nie chodzi wyłącznie o pieniądze, ale przede wszystkim o to, że na chwilę obecną nie istnieją technologie pozwalające na tak skuteczne wychwytywanie metanu z szybów wentylacyjnych kopalń.

– 25 marca spotkali się w Katowicach związkowcy, śląscy eurodeputowani i przedstawiciele zarządków spółek węglowych. Eurodeputowani reprezentowali różne partie polityczne, ale zgodnie podpisali wspólną deklarację. Czego ona dotyczy?

– Europosłowie zobowiązali się do podjęcia w swoich frakcjach w Parlamencie Europejskim działań na rzecz zmiany najbardziej groźnych dla Polski zapisów rozporządzenia metanowego. Warto podkreślić, że na spotkaniu w Katowicach byli i europosłowie z PiS, i z PO, i z Lewicy. Na polskiej, bardzo spolaryzowanej scenie politycznej nie-

Rozporządzenie metanowe w proponowanej obecnie formie uderza praktycznie wyłącznie w nasz kraj. Bo to w Polsce zlokalizowana jest zdecydowana większość europejskiego górnictwa węglowego. Tu należy zaznaczyć, że obciążenia zapisane w rozporządzeniu mają być nakładane wyłącznie na producentów węgla działających na terenie UE. Importerzy węgla nie mają płacić należności za emisję metanu. Innymi słowy, jeśli to rozporządzenie wejdzie w życie, polskie kopalnie zostaną zaorane, ale węgiel w Europie nadal będzie spalany. Z tym, że surowiec ten będzie pochodził np. z Kazachstanu czy Kolumbii, a w przyszłości – kto wie – może nawet z Rosji.

– Na ile uczestnicy spotkania 25 marca wzięli pod uwagę fakt, że sytuacja na europejskim rynku energetycznym po roku wojny Rosji z Ukrainą uległa zasadniczej zmianie?

– To jeden z naszych argumentów. Wszystkie dane i analizy użyte do opracowania tego projektu, prognozy skutków społeczno-ekonomicznych jego wdrożenia, pochodzą sprzed rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Inwazji, która obok bezsensownej unijnej polityki klimatycznej jest główną przyczyną gigantycznego kryzysu energetycznego w całej Europie. Europosłowie, którzy uczestniczyli w spotkaniu w Katowicach, dostrzegają ten fakt. Mijemy nadzieję, że uda się go uzmysłowić również eurodeputowanym z innych krajów.

– Do czego konkretnie zobowiązali się śląscy eurodeputowani wobec tak ogromnego zagrożenia zarówno Śląska, jak i bezpieczeństwa energetycznego całego kraju?

– Podczas spotkania omówiliśmy strategię konkretnych działań, ale z przyczyn oczywistych nie można na tym etapie podawać szczegółów do publicznej wiadomości. Uzgodniliśmy również, że odbędzie się kolejne spotkanie, którego skład będzie poszerzony o przedstawicieli rządu. 28 marca przesłaliśmy zaproszenie do premiera Mateusza Morawieckiego oraz ministra klimatu i środowiska Anny Moskwy. Cieszymy się, że udało nam się osiągnąć to, że europosłowie ze wszystkich opcji politycznych mówią w sprawie rozporządzenia metanowego jednym głosem. Ponownie podkreślę, że w Polsce w ostatnich latach nie ma wielu przykładów takiego porozumienia ponad podziałami. Jednak, aby myśleć o skutecznym zablokowaniu tego groźnego rozporządzenia, potrzebna jest również aktywność rządu. Tu trzeba działać według zasady: wszystkie ręce na pokład. Europosłowie to rozumiemy i mamy nadzieję, że rozumie to również pan premier. Czasu zostało naprawdę bardzo niewiele. Jeśli premier Morawiecki zbagatelizuje tę sprawę, skutki będą katastrofalne. **S**

Dysonans poznawczy elektoratu PO



Fot. Wojciech Barczyński / Forum

Platforma Obywatelska chce zmieścić w swoich objęciach wyborców od lewa do prawa, nie dbając przy tym o zachowanie jakiegokolwiek spójności pogłądowej. Propozycja Donalda Tuska, by wprowadzić tzw. babciowe, to kolejny dowód na to, że największa partia opozycyjna stała się **bezideowym kameleonem**. To także dysonans poznawczy dla jej twardego elektoratu.

Marcin Krzeszowiec

Na spotkaniu z mieszkańcami Częstochowy 23 marca br. Donald Tusk zaprezentował nowy postulat swojej rzekomo centrowej partii – to tak zwane babciowe, które otrzymywać mają... matki.

Lider PO mówił o tym, że kobiety chciałyby wrócić po urlopie macierzyńskim do pracy, ale „nie mogą, głównie dlatego że nie

ma z kim zostawić dziecka albo nie ma pieniędzy na to, żeby zapłacić za żłobek”.

– Ponad 50 proc. mam nie wraca do pracy po urlopie macierzyńskim, mimo że 92 proc. z nich mówi, że chciałoby wrócić. I to nie tylko ze względu na pieniądze, to wcale nie jest główny powód. Jeśli ta przerwa w pracy ma trwać 2-3 lata, to często

zamienia się w dożywotnią przerwę – przekonywał Donald Tusk, po czym na przekór swoim słowom przedstawił finansowe rozwiązanie tego „problemu”.

– Proponujemy „babciowe”. To 1500 zł miesięcznie dla każdej mamy, która po urlopie macierzyńskim chciałyby wrócić do pracy – ogłosił lider PO i dodał, że świad-

czenie byłoby wypłacane do 3. roku życia dziecka.

Analizując te wypowiedzi, trudno doszukać się w nich jakiegokolwiek logiki. Donald Tusk najpierw mówił o tym, że matki nie mają pieniędzy na żłobek, więc nie mogą wrócić do pracy po urodzeniu dziecka. Następnie, że to nie pieniądze są głównym problemem, by na końcu zaproponować półtora tysiąca wsparcia finansowego, ale tylko wtedy, gdy kobieta znajdzie już pracę – a więc w momencie, gdy będzie już miała dochody na wspomniany żłobek.

Koalicja Obywatelska za „rozdawnictwem”?

Platforma Obywatelska wielokrotnie protestowała przeciwko – jej zdaniem – rozbuchanym wydatkom na programy socjalne. Teraz politycy największej partii opozycyjnej starają się przekonać nie tyle opinię publiczną, co swój twardy elektorat, że socjalne postulaty Platformy wcale nie są socjalne. Tak naprawdę ich celem jest zwiększenie zatrudnienia i motywacji do pracy.

Taką retorykę przyjęła wiceprzewodnicząca Platformy Obywatelskiej Marzena Okla-Drewnowicz, która napisała w mediach społecznościowych, że „babciowe to nie rozdawnictwo”. „Kiedyś użyłam już sformułowania Polska społeczna vs. Polska socjalna. Obok doraźnych rozwiązań, takich jak 500 plus, potrzeba nam systemu budowania szans. Wsparcie matek na rynku pracy i «babciowe» to część mądrego systemu, który zbudujemy” – obiecywała na Twitterze.

Mówił o tym również przewodniczący partii Donald Tusk podczas

spotkania w Chorzowie 23 marca. – To nie jest żadne rozdawnictwo czy darowizna, bo mówimy o sytuacji, w której ktoś chce wrócić do pracy i nie chce żyć na czyjś koszt. Chciałbym wszystkich uspokoić, tych, którzy nie do końca wsłuchali się w szczegóły tej propozycji – tłumaczył.

PiS-u – a to deklarują politycy PO. Co więcej, lider Platformy Obywatelskiej, mówiąc o „babciowym”, nie wspomniał nic o progach podatkowych. Wsparcie otrzymaliby zatem także zamożni rodzice. „Czy to już rozdawnictwo?” – takie pytanie zadają sobie wyborcy PO.

NAJWIĘKSZA PARTIA OPOZYCYJNA STARA SIĘ PRZEKONAĆ SWÓJ TWARDY ELEKTORAT, ŻE SOCJALNE POSTULATY PLATFORMY WCALE NIE SĄ SOCJALNE.

czył się przed swoim elektoratem lider Platformy.

Politycznym oponentom odpowiedziała pełnomocnik rządu ds. polityki demograficznej. Minister Barbara Socha wytknęła Platformie Obywatelskiej, że „to, co Donald Tusk wymyślił, już od roku funkcjonuje”.

„«Babciowe» to suma 500 plus i RKO (1000 zł miesięcznie) na dowolną opiekę, razem 1500 zł. Babciom

dodatkowo opłacamy połowę składek emerytalnych, a powrót do wieku emerytalnego to 7 lat więcej na czas z wnukami” – podkreślała

w mediach społecznościowych minister Socha.

Nie dodała jednak, że rodzinny kapitał opiekuńczy przysługuje dopiero na drugie dziecko. Zatem propozycja Donalda Tuska idzie dalej. I to dużo dalej, jeśli po wprowadzeniu „babciowego” utrzymanie zostałyby także programy społeczne

Choroba bezideowości

Platformę Obywatelską od lat toczy wiele chorób, a wszystkie mają podłoże w bezideowości. Politycy tej formacji w celu zdobycia władzy skłonni są obiecać wszystko, a później nie zrobić nic. Jednego dnia dokonują resetu w stosunkach z Rosją, a drugiego stają na czele antyputinowskiej koalicji. W niedzielę są chrześcijanami, w poniedziałek ateistami, a pod koniec tygodnia sami już nie wiedzą, jak agnostycy.

Najlepszym przykładem potwierdzającym tezę, że Platforma to polityczny kameleon, jest obraz gwałtownego przepływu jej elektoratu. Tusk musiał wrócić z Brukseli, by uratować Platformę, której wyborcy odpłynęli do partii Hołowni. Później uśmiechał się do głosujących na Lewicę, a obecnie walczy z Konfederacją. Skacząc z lewej na prawą stronę sceny politycznej, przebijając się w kolejne stroje, raz postępców, raz tradycjonalistów, polityków PO łączy już tylko wizja powrotu do władzy. Gdy ta się oddala, narasta frustracja, a na sile przybiera agresywny ton wypowiedzi. Bezideowość to polityczna gangrena. **S**

POLITYKÓW PO ŁĄCZY TYLKO WIZJA POWROTU DO WŁADZY.

ZBOŻE Z UKRAINY

Polityka rolna UE a sprawa polska

– To nie rolnik obraca zbożem, tylko duże przedsiębiorstwa oraz firmy paszowe. To one zakupiły zboże z Ukrainy i liczyły na zarobek na jego reeksportcie lub na wyższe zyski z przetwórstwa tańszego zboża – mówi **Monika Przeworska**, dyrektor Instytutu Gospodarki Rolnej, w rozmowie z **Konradem Wernickim**.

– Dlaczego ukraińskie zboże jest problemem dla polskich rolników?

– Przede wszystkim dlatego, że brakuje nam rozwiązań systemowych, które pozwoliłyby sprawnie wyeksportować to zboże z Polski. Infrastrukturą, która w pierwszej kolejności była atakowana podczas wojny na Ukrainie, były między innymi porty, a wtedy ich główną funkcją było wywożenie zboża, olejów i innych produktów spożywczych.

Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że zboże z Ukrainy trzeba wywieźć, a nasze położenie niejako zmusza nas, by pomóc w tym Ukrainie. I to jest clou całej sprawy. Gdyby to zboże tylko przejechało przez terytorium naszego kraju i zostało wyeksportowane dalej, to nie byłoby żadnego problemu. Co więcej, nasze firmy transportowe mogłyby na tym zarobić. Niestety z uwagi na wiele założeń sytuacja ułożyła się zupełnie inaczej. Unia Europejska zdecydowała o zniesieniu ceł na produkty rolne z Ukrainy, zrezygnowano z kontyngentów taryfowych, zboże zaczęło

do Polski napływać szerokim strumieniem. Firmy paszowe, podmioty skupowe upatrywały szans na duży zysk, więc zakupiły i sprowadziły to zboże do Polski. Zboże w Polsce zostało, a polscy rolnicy nie mogą sprzedać tego, co wyprodukowali.

– To zboże zostaje u nas czy rozchodzi się gdzieś po UE?

TO NIE ROLNICY EKSPORTUJĄ ZBOŻE. MYŚLĘ, ŻE WŁAŚNIE TU JEST PUNKT NIEZROZUMIENIA CAŁEGO TEMATU.

– Niestety w ogromnej mierze zostaje u nas. Wynikiem tego są protesty rolników, które obserwujemy w całej Polsce. Wiele firm, które skupowały zboże od polskich rolników, przestało lub ograniczyło prowadzenie skupów, ponieważ „zatowarowały” się tanim zbożem z Ukrainy. W związku z czym magazyny są pełne zboża z naszego

wschodniej granicy i nie ma już miejsca na polskie zboże. Z jednej strony wiemy, że ceny zbóż są kształtowane globalnie i tu, co ciekawe, głównym powodem spadków jest rosyjskie zboże. Federacja Rosyjska „uzbroiła się” rolniczo. Szacuje się, że w ubiegłym sezonie wyprodukowano tam ponad 100 mln ton, z czego ponad 60 mln ton przeznaczonych jest na eksport. To Rosja korzysta w dużej mierze z korytarza przez Morze Czarne, bo to rosyjski fracht i transport jest o wiele tańszy. I to jest to zboże, które w większości kształtuje ceny w naszym regionie.

– Czyli eksport polskiego zboża jest nieopłacalny dla polskich rolników?

– Sam eksport zboża z Polski jako metoda „wypchnięcia” zboża z naszego rynku jest tym, czego obecnie najbardziej potrzebujemy. Niestety nie jest to proste. Brakuje nam infrastruktury, możliwości logistycznych, ale nie tylko. Bez sprawnie działającej dyplomacji handlowej bardzo ciężko mówić o możliwości szybkiego pozbycia się zboża, które zalega w magazynach w Polsce. W świetle tego, że za blisko 3 miesiące zaczynają się kolejne żniwa, sytuacja wygląda źle. Warto także wyjaśnić, że to nie rolnicy eksportują zboże. Myślę, że właśnie tu jest punkt niezrozumienia całego tematu. To nie rolnik obraca zbożem, tylko duże przedsiębiorstwa

oraz firmy paszowe. To one zakupiły zboże z Ukrainy i liczyły na zarobek na jego reeksportcie lub na wyższe zyski z przetwórstwa tańszego zboża. Reeksport się nie powiódł. Magazyny są wypełnione zbożem, a to rolnicy pozostali z największym problemem.

Brak możliwości sprzedaży wyprodukowanego zboża to między



innymi brak możliwości terminowego realizowania zobowiązań wobec banków. Polscy rolnicy są grupą bardzo zadłużoną, ponieważ musieli inwestować, rozwijać swoje gospodarstwa, by spełniać przepisy narzucane przez Unię Europejską, w związku z czym każdy rolnik jest zobowiązany do ponoszenia kosztów obsługi kredytów.

– Dlaczego ukraińskie zboże jest tańsze od polskiego?

– Jest kilka czynników, które na to wpływają. Przede wszystkim

Ukraina nie należy do Unii Europejskiej, dzięki czemu nie jest zobowiązana do wypełniania wszystkich wyśrubowanych norm i standardów produkcji. Unia na każde państwo członkowskie nakłada wiele obciążeń, regulacji, z wielu środków ochrony roślin lub wspomagających produkcję unijni rolnicy nie mogą korzystać. Nawozy i środki ochrony roślin muszą być produkowane według różnych unijnych standardów. Muszą posiadać odpowiednie certyfikaty i to wszystko wpływa na ich

wyższe ceny. To pierwszy czynnik, który pokazuje, jak legislacja utrudnia życie i podnosi koszty. Drugi to klimat i warunki naturalne. Ukraina ma doskonałe warunki, by być potentatem produkcji rolnej. To niezwykle płodne ziemie, na których łatwo prowadzić produkcję rolną. Do tego bardzo dobry mikroklimat, dobry dla produkcji zbóż, soi, kukurydzy, słonecznika, czyli tego, z czego Ukraina jest słynna.

Poza tym wiele osób kojarzy Ukrainę z zacofaniem technolo-



gicznym, ale jeśli chodzi o rolnictwo, to tak nie jest. Przede wszystkim rolnictwo to od wielu lat jest niejako „skolonizowane” przez zagraniczne spółki tworzące agroholdingi: holenderskie, niemieckie...

Ukraińskie rolnictwo wielkoobszarowe jest technologicznie na tym samym poziomie, co nasze, tylko mogą korzystać z zupełnie innych i tańszych środków produkcji niż europejscy – unijni rolnicy. Doprowadza to do nierównej konkurencji, bo na ten europejski rynek, bardzo wystandaryzowany i specyficzny, wpuszcza się zboże, które było inaczej produkowane, według innych wymogów.

– Wygląda na to, że europejskie korporacje czy w ogóle państwa europejskie udają święte – na swoim terenie wprowadzają ograniczenia i regulacje, które mają być ekologiczne, a tymczasem kolonizują tereny poza Unią i tam produkują po niższych kosztach i na tym zbijają kapitał.

– Tak, jak sobie posłuchamy, co na to mówią unijni politycy, to zalatuje grubą hipokryzją. Unia Europejska uzgodniła, że do 2050 roku Europa będzie neutralna klimatycznie. To wszystko fajnie brzmi, bardzo szczytnie, tylko problem jest taki, że

cała reszta świata ma to w głębokim poważaniu i ma w planach dalej się rozwijać. Tak się składa, że szczególnie mocno za neutralnością klimatyczną lobbują te państwa, których agroholdingi doskonale rozwijają się w innych częściach świata, i to wła-

śnie politycy tych państw głoszą, że żywność można produkować taniej za granicą. Premier Holandii Mark Rutte powiedział, że żywność do Holandii można sprowadzać z zagranicy, więc nider-

landzcy rolnicy nie są potrzebni.

Wydaje się, że zdaniem unijnych polityków Europa ma zrezygnować z rolnictwa jako takiego, ale to bardzo krótkowzroczne i głupie podejście. Wojna na Ukrainie i pandemia koronawirusa pokazały, że rolnik, który jest blisko i produkuje na lokalny rynek, jest w stanie eksportować i wyżywić inne lokalne państwa, jest gwarantem

naszego bezpieczeństwa. Wszyscy pamiętamy te obrazki z pustymi półkami sklepowymi, a w Polsce tak nie było. Nie było tak, bo Polska cały czas jest rolniczo mocna i dlatego, że tu jest ten sektor, który cały czas się rozwijał i ma potencjał, by dalej się rozwijać. Na to musimy stawiać, a nie biernie patrzeć, jak inne państwa chcą za wszelką cenę rolnictwo ograniczać. Mowa tu o Zielonym Ładzie i koncepcjach Fransa Timmermansa, a z drugiej strony o nieuczciwej konkurencji: to jest wspomniana sytuacja z Ukrainą, ale też ciągle podpisywane nowe umowy handlowe z krajami bloku MERCOSUR [Wspólny Rynek Południa: Argentyna, Paragwaj, Urugwaj i zawieszona od 2016 roku Wenezuela – przyp. red.] czy Nową Zelandią. To otwieranie europejskiego rynku i działanie na szkodę europejskiego rolnictwa.

– W kontekście lekcji płynącej z pandemii i wojny na Ukrainie wydawałoby się logiczne, że trzeba wrócić choćby do reindustrializacji Europy, a z tego, co Pani mówi, z rolnictwem ma być inaczej przez naiwne

WIELE OSÓB KOJARZY UKRAINĘ Z ZACOFANIEM TECHNOLOGICZNYM, ALE JEŚLI CHODZI O ROLNICTWO, TO TAK NIE JEST.



myślenie, że można je outsourcować.

– Plany Komisji Europejskiej są w opozycji do zachowania bezpieczeństwa żywnościowego. Mówi się o ograniczaniu produkcji, by ta była bardziej ekologiczna i ekstensywna, co z perspektywy Polski jest zagrożeniem. Mamy ogromny potencjał i powinniśmy produkować żywność zarówno na rynek wewnętrzny, jak i rozwijać dyplomację handlową i robić wszystko, by to polskie jedzenie było znane na świecie z wyjątkowej jakości i dobrej ceny. To może być nasza marka narodowa! Przecież rolnictwo nie jest powodem do wstydu. Mam wrażenie, że wszyscy w Europie zaczynamy myśleć tak pseudonowocześnie, że żywność nie jest niczym specjalnym. A jest zupełnie na odwrót. To żywność jest pierwszym produktem, po który sięgamy każdego dnia, a w czasie kryzysu jest dobrem niezbędnym.

– Wspomniała Pani o premierze Holandii, który mówił, że rolnicy nie są potrzebni. Czy to właśnie powód ostatnich protestów holenderskich rolników?

– Holenderscy rolnicy są w dużym sporze z rządem. Ten aktualnie szuka ziemi na budowę domów i miejsc mieszkalnych dla uchodźców. Szybko przeprocedowano ustawę, która daje władzy prawo pierwszeństwa

wykupu ziemi, gdy np. rolnik musi ją zbyć. Plan jest taki, że holenderski rolnik będzie zmuszony do tego, by zbyć swoją ziemię. Rząd Holandii ustami minister ds. przyrody i azotu pani Christianne van der Wal powiedział, że poziom emisji gazów będzie kluczowy dla całej polityki

finansowany sposób na wywłaszczenie rolników w XXI wieku. Ci jednak postanowili bronić swojego świętego prawa do własności i rzucili rękawicę rządowi.

– Udało im się coś z tym zrobić?

– Organizowano wiele protestów,

SZCZEGÓLNICIE MOCNO ZA NEUTRALNOŚCIĄ KLIMATYCZNĄ LOBBUJĄ TE PAŃSTWA, KTÓRYCH AGROHOLDINGI DOSKONAŁE ROZWIJAJĄ SIĘ W INNYCH CZĘŚCIACH ŚWIATA.

rolnej Holandii. Władza przygotowała mapę redukcji emisji, która wyznacza obowiązkowe normy emisji, według których rolnicy mają dokonywać ich redukcji. To była loteria, bo jeśli ktoś miał pecha, to okazywało się, że łądował w obszarze, w którym emisję trzeba zredukować praktycznie z dnia na dzień o 90 proc. W wypadku posiadania bydła czy produkcji roślinnej to jest niemożliwe do zrealizowania. Rolnicy dostali fałszywy wybór: albo zredukować emisję, co jest niemożliwe, albo przestać być rolnikiem i zbyć ziemię na rzecz państwa. Ot, wyra-

a kilkanaście dni temu odbyła się duża manifestacja w Hadze na ponad 25 tysięcy osób, która zorganizowana została przez Farmers Defence Force, z którą Instytut Gospodarki Rolnej blisko współpracuje. Protest był bardzo antyrządowy i nakłaniający do głosowania na partie znajdujące się poza obecnym obozem rządzącym. To, co udało im się zrobić, przeszło najśmielsze wyobrażenia. >

Tak wpłynęli na wybory, że tylko w kilku regionach wygrał obóz premiera Marka Rutte'a, a w większości wygrali reprezentanci partii BurgerBurgerBeweging na czele z panią Caroline van der Plas – ugrupowania, które jest potocznie nazywane partią hodowców bydła. To ona będzie języczkiem u wagi przy tworzeniu nowego rządu i to ona powinna być tą partią, która może zadecydować o przywróceniu Holandii na normalne, prorolnicze tory.

– Powinny nas interesować sprawy holenderskich rolników?

– Z naszego punktu widzenia to bardzo istotne i to należy podkreślać, bo w Polsce często zapominamy, że wiatr zmian często wieje z Zachodu. Decyzje, które są testowane w krajach typu Holandia czy Niemcy, później w jakiś cudowny sposób są wciągane na agendę całej Komisji Europejskiej. Najgorsze jest to, że

na większość tych spraw polski rząd czy Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi nie mają wpływu. Podobnie jest ze zbożem. Gdyby Unia Europejska faktycznie działała i pracowała na rzecz solidarności państw UE, a nie na rzecz jednego wiodącego lidera Unii, to cała sytuacja mo-

TO UNIA ZDECYDOWAŁA O ZNIESIENIU CEŁ I KONTYNGENTÓW NA ZBOŻE Z UKRAINY. JEDNOCZEŚNIE NIE ZAOFEROWAŁA **ŻADNEJ POMOCY.**

głaby wyglądać inaczej. W końcu to Unia zdecydowała o zniesieniu ceł i kontyngentów na zboże z Ukrainy. Jednocześnie nie zaoferowała żadnej pomocy.

– Mówiła Pani, że jako Instytut Gospodarki Rolnej byliście w Holandii, by tam wspierać rolników. Czy podejmujecie inne działania,

aby współpracować szerzej z europejskimi rolnikami?

– Tak, tworzymy platformę #EUUnitedAgri między innymi z Holendrami, ale są tam też inne kraje, jak choćby Niemcy czy Litwini, którzy także protestują. O tym się niewiele mówi, ale u nich też są programy ograniczania

emisji i też odbywają się protesty. Staramy się stworzyć taką siłę, która będzie dobrze widoczna i słyszana. Co prawda mamy już np. organizację rolników jak grupa Copa Cogeca, która wykonuje kawał potrzebnej merytorycznej pracy, ale nie

zawsze jest słuchana. Dlatego współpracujemy z różnymi grupami, by być więksi, głośniejsi, a plany mamy jeszcze większe i cała Europa o naszej grupie usłyszy.

Jeśli nie będziemy działać skutecznie w swoich państwach i nie będziemy się komunikować z rolnikami z innych państw, to niestety, ale rolnictwo w Polsce przegra. Będziemy skupiać się na sprawnej komunikacji z rolnikami w kraju i śmiałym reprezentowaniu ich interesów. Podkreślę jednak, że wsparcie międzynarodowe jest nam niezbędne. Bez niego sami nic nie zdziałamy na arenie europejskiej. **S**



Uregulowania dotyczące pracy zdalnej wchodzą w życie

7 kwietnia wchodzi w życie nowelizacja Kodeksu pracy wprowadzająca uregulowania dotyczące pracy zdalnej. Po trzech latach pandemicznych doświadczeń wreszcie doczekaliśmy się **systemowych rozwiązań** w tym zakresie. To dobra wiadomość, choć zapewne zmiany w obecnym kształcie ustawy będą nie do uniknięcia.

Barbara Michałowska

Zmiany, które wejdą w życie już 7 kwietnia tego roku, szeroko omówiło za pośrednictwem swojego serwisu informacyjnego Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej.

Czym właściwie jest praca zdalna

Nowelizacja Kodeksu pracy wprowadza do ustawy pojęcie pracy zdalnej i jednocześnie uchyla przepisy dotyczące telepracy. Nowe przepisy uchylają także pracę zdalną określoną w art. 3 ustawy z dnia 2 marca 2020 roku o szczególnych rozwiązaniach związanych z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19, innych



chorób zakaźnych oraz wywołanych nimi sytuacji kryzysowych.

Praca zdalna, jak podano w ustawie, będzie polegała na wykonywaniu pracy całkowicie lub

zapewnienie przez pracodawcę bezpiecznych i higienicznych warunków pracy w dotychczasowym miejscu pracy pracownika nie będzie czasowo możliwe.

PRACA ZDALNA, JAK PODANO W USTAWIE, BĘDZIE POLEGAŁA NA WYKONYWANIU PRACY CAŁKOWICIE LUB CZĘŚCIOWO W MIEJSCU WSKAZANYM PRZEZ PRACOWNIKA (NA PRZYKŁAD W MIEJSCU ZAMIESZKANIA PRACOWNIKA) I KAŻDORAZOWO UZGODNIONYM Z PRACODAWCĄ.

częściowo w miejscu wskazanym przez pracownika (na przykład w miejscu zamieszkania pracownika) i każdorazowo uzgodnionym z pracodawcą.

„Ustawa przewiduje zarówno pracę zdalną całkowitą, jak i hybrydową (częściowo w domu, częściowo w firmie), stosownie do potrzeb konkretnego pracownika i pracodawcy” – podaje MRiPS. Praca zdalna będzie mogła być uzgodniona zarówno przy zawieraniu umowy o pracę, jak i w trakcie zatrudnienia.

Kiedy popracujemy zdalnie?

W szczególnych okolicznościach pracodawca będzie mógł polecić pracownikowi pracę zdalną. Takie sytuacje będą mogły odbywać się m.in. w czasie obowiązywania stanu nadzwyczajnego, stanu epidemii albo stanu zagrożenia epidemicznego oraz w okresie 3 miesięcy po ich odwołaniu czy w sytuacji, w której z powodu siły wyższej (np. pożar lub zalanie zakładu pracy)

W innych okolicznościach ustawa wprowadza obowiązek określania zasad wykonywania pracy zdalnej w porozumieniu zawierającym między pracodawcą i zakładową organizacją związkową (zakładowymi organizacjami zawodowymi), a także w regulaminie ustalonym przez pracodawcę – jeżeli nie dojdzie do zawarcia porozumienia z organizacją związkową oraz w przypadku, gdy u pracodawcy nie funkcjonują związki (wtedy regulamin byłby ustalany po konsultacji z przedstawicielami pracowników). Z kolei w przypadku, gdy u pracodawcy nie będzie obowiązywało porozumienie ani regulamin pracy

zdalnej – będzie ona mogła zostać zastosowana na wniosek zainteresowanego pracownika.

Pracodawca będzie musiał uwzględnić wniosek o pracę zdalną złożony przez: pracownicę w ciąży, pracownika wychowującego dziecko do ukończenia przez nie 4. roku życia, pracownika sprawującego opiekę nad innym członkiem najbliższej rodziny lub inną osobą pozostającą we wspólnym gospodarstwie domowym, posiadającymi orzeczenie o niepełnosprawności albo orzeczenie o znacznym stopniu niepełnosprawności, a także m.in. pracownika-rodzica dziecka posiadającego zaświadczenie o wsparciu kobiet w ciąży i rodzin „Za życiem”, to jest zaświadczenie o ciężkim i nieodwracalnym upośledzeniu albo nieuleczalnej chorobie zagrażającej życiu, które powstały w prenatalnym okresie rozwoju dziecka lub w czasie porodu, pracownika-rodzica dziecka legitymującego się orzeczeniem o niepełnosprawności albo orzeczeniem o umiarkowanym lub znacznym stopniu niepełnosprawności określonym w przepi-

sach o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych oraz pracownika-rodzica dziecka posiadającego odpowiednio opinię o potrzebie wczesnego wspomagania rozwoju

dziecka, orzeczenie o potrzebie kształcenia specjalnego lub orzeczenie o potrzebie zajęć rewalidacyjno-wychowawczych.

Pracodawca będzie mógł takiemu pracownikowi odmówić

NIEDOPUSZCZALNE BĘDZIE ZLECENIE W RAMACH PRACY ZDALNEJ PRAC SZCZEGÓLNIE NIEBEZPIECZNYCH.

pracy zdalnej, tylko jeżeli jej wykonywanie nie będzie możliwe ze względu na rodzaj pracy albo organizację pracy.

Okazjonalna praca zdalna

Praca zdalna okazjonalna będzie udzielana

na wniosek pracownika w wymiarze 24 dni w roku kalendarzowym. Pracodawca jednak będzie mógł odmówić jego uwzględnienia.

– 24 dni przypisane są do pracownika, więc

jeżeli pracownik będzie zmieniał miejsce pracy, przechodził od jednego pracodawcy do drugiego, to w rozporządzeniu o świadczeniach pracy wprowadzamy zmianę i [w nim – przy. red.] też będzie zapisane, ile tej okazjonalnej pracy zdalnej dany pracownik wykorzystał – wyjaśniała minister Marlena Maląg na antenie Polskiego Radia 24.

Kto zapewni odpowiednie warunki?

Pracodawca będzie zobowiązany do zapewnienia pracownikowi, który będzie wykonywał pracę zdalną, m.in. materiałów i narzędzi pracy, w tym urządzeń technicznych niezbędnych do takiej pracy.

Ustawa przewiduje także możliwość używania przez pracownika prywatnych narzędzi pracy (np. komputera) w przypadku, w którym obie strony stosunku pracy tak ustalą, pod warunkiem, że prywatne urządzenia techniczne i inne narzędzia pracy pra-

cownika wykorzystywane przez niego do pracy będą zapewniały bezpieczeństwo pracy. W takim przypadku pracownikowi będzie przysługiwał ekwiwalent pieniężny w wysokości ustalonej z pracodawcą.

Sebastian Kryczka, prawnik, ekspert prawa pracy, mówił niedawno w rozmowie z PAP, że pracodawca nie będzie miał możliwości wyrażenia zgody na wykonywanie pracy zdal-

nej, jeżeli warunki techniczne oraz lokalowe na to nie pozwolą. Zazaczył, że „ocena w powyższym zakresie obciąża wprawdzie pracownika

– jednak może być zweryfikowana przez pracodawcę w ramach kontroli pracy zdalnej w miejscu jej wykonywania”.

Dodał także, że praca zdalna podlega kontroli, również Państwowej Inspekcji Pracy. – Trudno oczywiście oczekiwać, że w każdym przypadku inspektorzy będą wizytowali domy pracowników zdalnych – nie można jednak wykluczyć takiej wizyty w sytuacji, gdy dojdzie do wypadku ciężkiego lub

śmiertelnego z udziałem pracownika zdalnego – powiedział.

Niebezpiecznej pracy nie wykonasz zdalnie

Niedopuszczalne będzie zlecenie w ramach pracy zdalnej prac szczególnie niebezpiecznych, w wyniku których następuje przekroczenie dopuszczalnych norm czynników fizycznych dla pomieszczeń mieszkalnych, z zastosowaniem substancji szkodliwych dla zdrowia, żrących, promieniotwórczych, drażniących, uczulających lub innych o nieprzyjemnym zapachu, pyłących lub intensywnie brudzących.

Przed dopuszczeniem do pracy zdalnej pracodawca będzie zobowiązany do opracowania oceny ryzyka zawodowego (pracodawca będzie mógł sporządzić uniwersalną ocenę ryzyka zawodowego dla poszczególnych grup stanowisk pracy zdalnej) i na jej podstawie do sporządzenia informacji zawierającej zasady

bezpiecznego wykonywania pracy zdalnej i zapoznania z nią pracownika.

– Należy pamiętać, że praca zdalna podlega wszystkim normom prawa pracy, czyli pracownikowi gwarantuje się normy odpoczynku, normy czasu pracy, czyli to wszystko, co mamy

PRACODAWCA BĘDZIE ZOBOWIĄZANY DO ZAPEWNIENIA PRACOWNIKOWI, KTÓRY BĘDZIE WYKONYWAŁ PRACĘ ZDALNĄ, M.IN. MATERIAŁÓW I NARZĘDZI PRACY.

w Kodeksie pracy – komentowała w styczniu w rozmowie z PAP dr Anna Reda-Ciszewska, ekspertka KK NSZZ „Solidarność”. 

PKN ORLEN stawia na OZE, atom i wodór

PKN ORLEN intensyfikuje plany inwestycyjne w „zieloną” energię. Do roku 2030 łączna moc elektrowni wykorzystujących odnawialne źródła ma wynieść 9 GW. To prawie **cztery razy więcej** w stosunku do wcześniejszych planów. Produkcja z OZE ma wygenerować za 7 lat jedną trzecią zysku grupy.

| Andrzej Berezowski |

Zapewnienie stabilnych dostaw energii, paliw i gazu z przyjaznych środowisku źródeł to główny cel połączonej Grupy ORLEN do 2030 roku. Zgodnie z zaktualizowaną Strategią koncernu drogę do niego wytyczą przede wszystkim inwestycje w energetykę odnawialną, wydobywanie oraz rozwój projektów napędzających zielony kierunek Grupy ORLEN.

W swoich działaniach na najbliższe lata koncern będzie kładł szczególny nacisk na korzystanie z odnawialnych źródeł w produkcji energii i zadeklarował, że na inwestycje związane z odnawialnymi źródłami przeznaczy 120 mld złotych. Środki te do 2030 roku zostaną przeznaczone na zielone inwestycje, w tym energetykę wiatrową na morzu i lądzie, fotowoltaikę, biogaz i biometan,



Fot. materiały prasowe

biopaliwa, elektromobilność oraz zielony wodór.

Dywersyfikacja

Istotą systemu inwestycyjnego PKN ORLEN jest dywersyfikowanie odnawialnych źródeł. Grupa ORLEN planuje wykorzystać wiatr i słońce do produkcji energii elektrycznej w morskich i lądowych farmach wiatrowych oraz farmach fotowoltaicznych. W 2026 roku ma zostać oddana do eksploatacji pierwsza farma – Baltic Power – o mocy do 1200 MW, którą koncern buduje wspólnie z kanadyjską spółką Northland Power. Obecnie zabezpieczone są już wszystkie umowy na główne komponenty związane z realizacją tej inwestycji. W tym roku spółka Baltic Power jako pierwszy projekt realizowany w Polsce otrzymała pierwsze pozwolenia na budowę. Spółka jeszcze w tym roku planuje rozpoczęcie budowy bazy serwisowej w Łebie, skąd będzie obsługiwała farma Baltic Power.

Jednocześnie Grupa ORLEN prowadzi prace nad budową pierwszego w Polsce terminala instalacyjnego dla morskich farm wiatrowych. Inwestycja realizowana przez spółkę Orlen Neptun powstaje w Świnoujściu.

Wiatr i słońce jako źródła pozyskiwania energii charakteryzują się niestabilnością. Dlatego też, aby uniknąć przerw w dostawie np. prądu, PKN ORLEN planuje „wspierać” je produkcją energii przy wykorzystaniu bardziej stabilnych źródeł: nowoczesnych elektrowni gazowych CCGT, które powstaną m.in. w Ostrołęce i Grudziądzu, czy technologii małych reaktorów jądrowych SMR. Zgodnie z zapowiedziami Grupa ORLEN do 2030 roku powinna posiadać 1-2 reaktory SMR w Polsce.

Firma zainwestuje też w produkcję biogazu, w tym biometanu, biopaliw nowej generacji – do 2030 roku chce stać się liderem w Europie Środkowej w produkcji biogazu i biometanu, wytwarzając 1 mld m³ biogazu. Grupa ORLEN zamierza także inwestować w projekty związane z odnawialnym wodorem, by na koniec dekady produkować go ponad 130 kt rocznie. Koncern rozbuduje też magazyny energii oraz sieć energetyczną. Inwestycje w magazyny energii i sieć są niezbędne, jeśli chce się uzyskać energię na skalę przemysłową z odnawialnych źródeł. Dzięki tym wszystkim inwestycjom PKN ORLEN

DO 2030 ROKU ORLEN CHCE STAĆ SIĘ **LIDEREM** W EUROPIE ŚRODKOWEJ W PRODUKCJI BIOGAZU I BIOMETANU, WYTWARZAJĄC 1 MLD M³ BIOGAZU.

zapewni Polakom oraz innym mieszkańcom Europy Środkowo-Wschodniej stałe dostawy energii i dostępność paliw, a w konsekwencji bezpieczeństwo energetyczne.

Wodór – paliwo przyszłości

Przewiduje się, że pojazdy zasilane na wodór upowszechnią się przede wszystkim w transporcie miejskim, ciężarowym i kolejowym, ponieważ w porównaniu do samochodów napędzanych silnikiem elektrycznym będą oferować znacznie większy zasięg. Podstawową przewagą pojazdów zasilanych wodorem nad wykorzystywanymi obecnie pojazdami elektrycznymi na baterie jest ich duży zasięg (do 700 km) oraz znacznie krótszy czas tankowania (porównywalny z samo-

chodami na benzynę i olej napędowy). Na przykład zapotrzebowanie jednego autobusu na paliwo wodorowe wynosi 30 kg/dzień, co pozwala na przejechanie ponad 300 km. Pojemność zbiorników samochodów osobowych wynosi z kolei ok. 5 kg wodoru, co umożliwia pokonanie blisko 600 km.

Do 2030 roku koncern planuje udostępnić klientom zajmującym się przewozem zarówno drogowym, jak i kolejowym przeszło 100 stacji tankowania wodoru – w Polsce (57), Czechach (28) i na Słowacji (26). Pierwszą stację wodorową koncern uruchomił w zeszłym roku w Krakowie, a w marcu 2023 roku kolejną w czeskiej Pra-

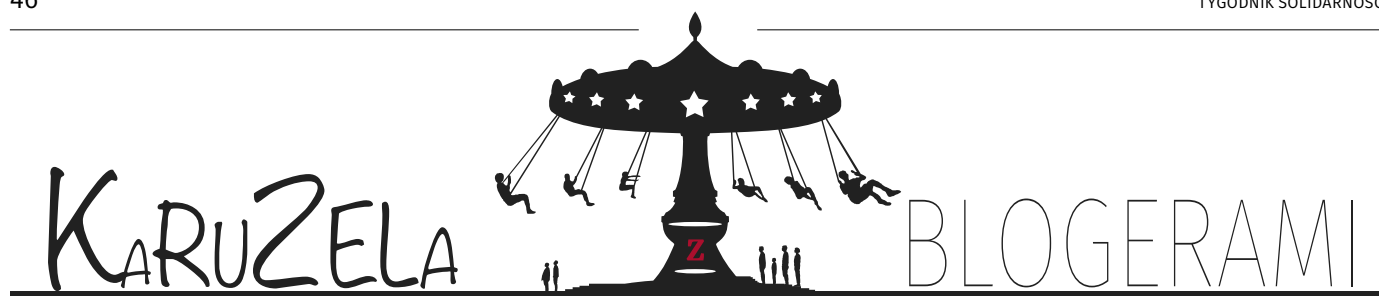
dze. Do połowy 2025 roku takie obiekty staną w Poznaniu i Katowicach, Bielsku-Białej, Gorzowie Wielkopolskim, Wałbrzychu, Krakowie, Pile i Warszawie. Na ogólnodostępnych stacjach wodoro-

wych będą mogły zatankować wodór samochody osobowe, ciężarowe oraz autobusy. Inwestycje związane z wodorem mają wynieść prawie 7,5 mld zł.

Dekarbonizacja

Wzrostowi produkcji energii elektrycznej z odnawialnych i niskoemisyjnych źródeł będzie towarzyszyło stopniowe odchodzenie od węgla jako paliwa. Zgodnie z ogłoszoną strategią PKN ORLEN w 2050 roku stanie się neutralny klimatycznie. Firma do 2030 roku obniży emisję do atmosfery dwutlenku węgla związaną z produkcją energii o 40 proc. W roku 2035 koncern zakończy produkcję energii przy wykorzystaniu węgla.

Artykuł powstał we współpracy z PKN ORLEN SA. 



JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM”)

ENCYKLOPEDIA ANTYKULTURY, CZYLI MŁOT NA MARKSIZM!

CZY JESTEŚMY W STANIE DOTRZEĆ Z KONSTRUKTYWNYM PRZEKAZEM

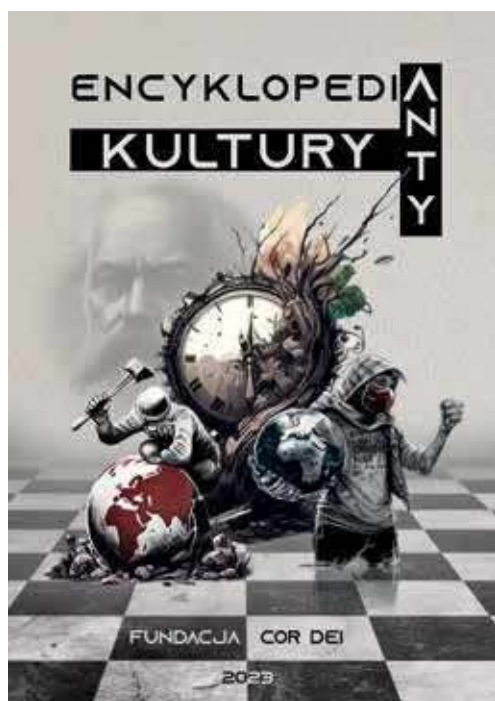
do młodych Polaków? Wierzę, że tak, a pomoże nam w tym projekt Odnaleźć Siebie, który miał swoją premierę pod koniec lutego tego roku.

25 lutego w Narodowym Instytucie Kultury i Dziedzictwa Wsi w Warszawie zorganizowaliśmy wraz z zespołem współpracowników specjalną konferencję, w czasie której udało się zaprezentować efekty projektu Odnaleźć Siebie. Celem przedsięwzięcia, które zyskało wsparcie Ministerstwa Edukacji i Nauki (MEiN), było przygotowanie ciekawej oferty dydaktycznej dla dzieci i młodzieży. W ciągu roku stworzyliśmy platformę edukacyjną odnalezciesiebie.edu.pl, która w zamierzeniu ma stanowić wsparcie dla uczniów i nauczycieli. Można na niej znaleźć aż 146 krótkich filmów (i tyle samo broszur w formie PDF) przeznaczonych na lekcje historii, historii i teraźniejszości (wcześniej WOS), biznesu i zarządzania

czy godziny wychowawczej. Postanowiliśmy skupić się na zagadnieniach społeczno-historycznych, a mianowicie korzeniach ideologii i ich wpływie na współczesny świat. Co ważne, szeroki zakres tematyczny pozwolił podzielić treści w taki sposób, aby dostosować je zarówno do szkół podstawowych, jak i liceów.

Oprócz platformy udało nam się również wydać publikację popularnonaukową „Encyklopedia antykultury”, która stanowi pracę zbiorową 7 autorów. Eksperti z różnych dziedzin nauki zaprezentowali historię narodzin i rozwoju ideologii marksistowskiej, która jest fundamentem tytułowej antykultury. Książka składa się z 60 haseł – każde opracowanie zostało dodatkowo wzbogacone o ilustrację, cytaty i kilkupunktowe podsumowanie. Naszym celem było przedstawienie głosu młodych badaczy, którzy mogliby wnieść swój wkład w dyskusję na temat kryzysu cywilizacji zachodniej i sposobów na powstrzymanie tych negatywnych trendów. Osobiście jestem autorem 12 haseł i redaktorem całego wydania „Encyklopedii antykultury”. Zachęcam wszystkich zainteresowanych do zajrzenia do tej publikacji, a zwłaszcza polecenia jej młodzieży, do której jest adresowana.

Na wspomnianej konferencji – oprócz autorów książki i inicjatorów całego projektu – pojawili się również znakomici prelegenci: małopolska kurator oświaty Barbara Nowak, wiceminister edukacji i nauki dr Tomasz Rzymowski oraz redaktor naczelny portalu Tysol.pl Cezary Krysztopa. W tym miejscu dziękuję za udział zwłaszcza przedstawicielowi „Tygodnika Solidarność”, na łamach którego mogę również opublikować niniejszy felieton. W czasie dyskusji na temat nowoczesnych form edukacji paneliści byli zgodni co do tego, że platforma odnalezciesiebie.edu.pl, w tym krótkie filmiki i swoiste e-lekcje (broszury PDF), mogą stanowić dobre uzupełnienie dla tradycyjnej nauki. Niemniej jednak specjaliści podkreślili, że musimy pozostać także przy sprawdzonych rozwiązaniach. Stąd właśnie pięknie wydrukowany podręcznik – „Encyklopedia antykultury”. 





Waldemar Biniecki

„Najlepsze miejsce na świecie...”

22 marca br. do księgarń trafiła książka Jacka Bartosiaka „Najlepsze miejsce na świecie. Gdzie Wschód zderza się z Zachodem”. Autor przedstawił w tej publikacji, jak wygląda sytuacja geopolityczna Polski między Wschodem a Zachodem. Jacek Bartosiak jest jednym z najbardziej znanych w Polsce geopolityków i wizjonerów, który domaga się od elit politycznych w Polsce sprawczości, otwarcia debaty politycznej dla społeczeństwa polskiego i reform naszego państwa. Książka, którą właśnie czytam, jest doskonałą ilustracją polskiego systemu politycznego, który trwa niezmiennie od 1989 roku w niedającym się zreformować mentalnym systemie post-peerelowskim. Poprzednia książka „Armia nowego wzoru” to kolejny przykład, że społeczeństwo polskie jest gotowe, aby wyrwać się z braku wizji nowoczesnego państwa obecnych elit politycznych, których głównym celem jest wojna polsko-polska i utrzymanie się u władzy. Po 1989 roku cele polityczne, czyli wstąpienie do NATO i Unii Europejskiej, zostały zrealizowane, jednak bez gwarancji na rozwój Polski w sercu Europy. Trwamy więc w środku Europy bez wizji i planu, jaka Polska ma być za 25 lat, stając się partnerem drugiej kategorii dla Niemiec, będąc praktycznie siłą fizyczną dla mało skomplikowanych montowni półproduktów dla przemysłu niemieckiego. Wojna na Ukrainie i odparcie wojsk rosyjskich spod Kijowa sprawiły, że runął dotychczasowy porządek świata, a ultimatum Putina po deklaracji Szwecji i Finlandii dołączenia do NATO stworzyło nową sytuację dla krajów Międzymorza. Ze względu na układ sił i politykę bezpieczeństwa w tej części Europy istotne jest wzmocnienie wschodniej flanki

NATO i rozwijanie infrastruktury na linii Północ – Południe z Polską jako centralnym punktem tego geopolitycznego projektu. Wymaga to jeszcze uwolnienia potencjału ekonomicznego Polaków i budowania silnego państwa nie tylko w sensie militarnym, ale i ekonomicznym. Dużą armię trzeba przecież utrzymać, a jej kołem zamachowym musi być innowacyjna, polska gospodarka. Kapitał na rozwój infrastruktury Międzymorza może nadejść ze Stanów Zjednoczonych, jednak aby tak się stało, autor tej najważniejszej książki napisanej po 1989 roku musi zrozumieć, że o Polsce należy myśleć w zakresie nie tylko 40 milionów Polaków, mieszkańców Polski, ale na zasadzie „connectivity” musimy doliczyć jeszcze 20 milionów Polaków mieszkających poza granicami Polski. Warszawskie think tanki ani elity polityczne nie mają absolutnie żadnej wizji, jak tę wspólnotę pozyskać do wspierania polskiej racji stanu w strategicznych krajach, chociażby takich jak Stany Zjednoczone. Stworzenie propolskiego lobby w USA powinno stać się strategicznym celem państwa polskiego: by naciskać na pomoc Amerykanów przy budowie Międzymorza, wspierać wschodnią flankę NATO, wspierać reparacje od Niemiec czy pomóc w reformie polskiej armii. Narracja wytworzona w Polsce na temat rozbicia Polonii amerykańskiej polega na tym, jak mówi Bartosiak: że w Polsce nie ma sprawnego ośrodka decyzyjnego, a Polonia miotana jest „od ściany do ściany” przez różne ośrodki władzy w Polsce i ich frakcje. Ciekawe jest, że takie projekty jak pana Bartosiaka, Igora Janke i wielu innych publicystów są w końcu w poważnej mierze finansowane właśnie przez polską diasporę. **S**

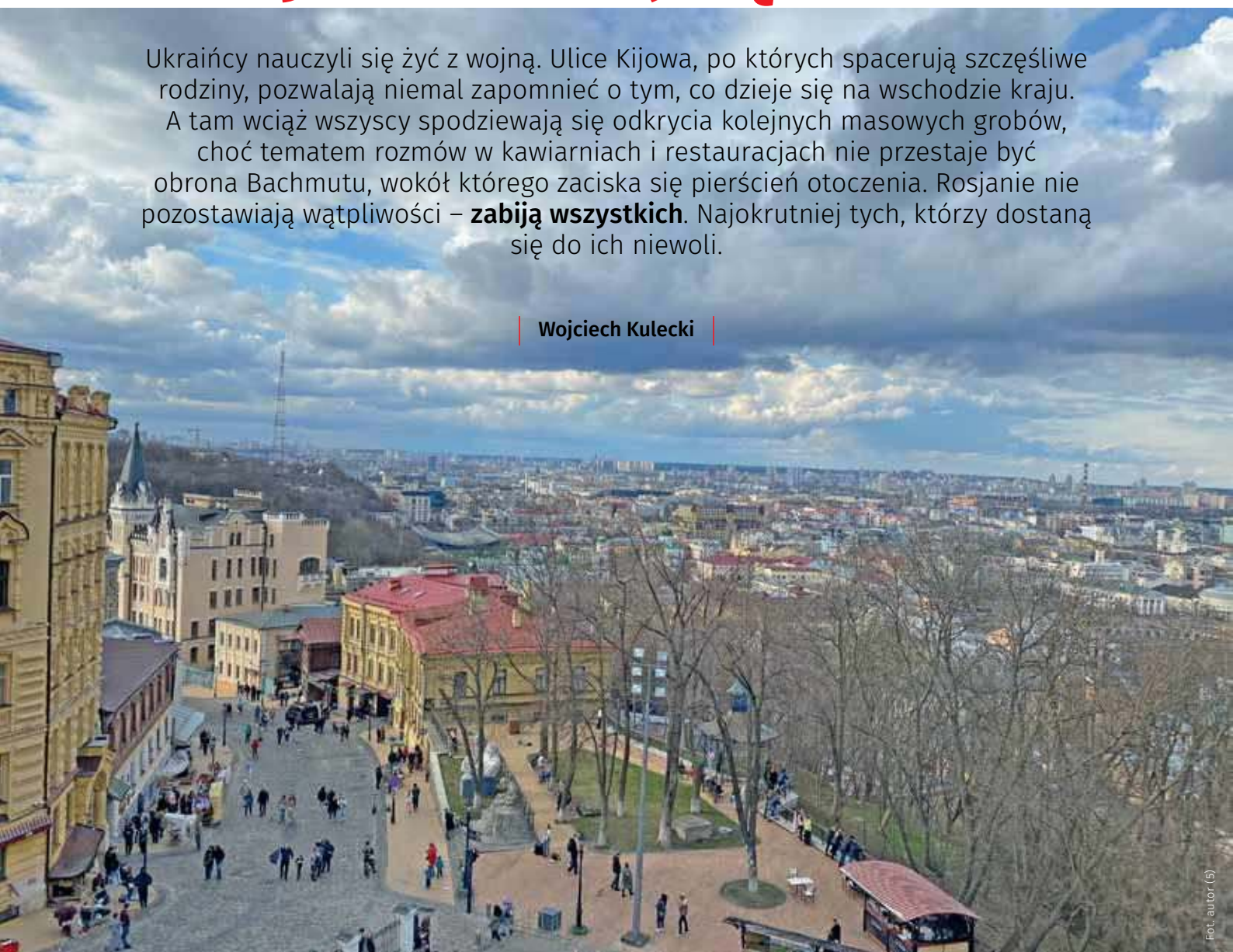
NA WSCHODZIE BEZ ZMIAN...

Życie z wojną w tle

Ukraińcy nauczyli się żyć z wojną. Ulice Kijowa, po których spacerują szczęśliwe rodziny, pozwalają niemal zapomnieć o tym, co dzieje się na wschodzie kraju.

A tam wciąż wszyscy spodziewają się odkrycia kolejnych masowych grobów, choć tematem rozmów w kawiarniach i restauracjach nie przestaje być obrona Bachmutu, wokół którego zaciska się pierścień otoczenia. Rosjanie nie pozostawiają wątpliwości – **zabijają wszystkich**. Najokrutniej tych, którzy dostaną się do ich niewoli.

Wojciech Kulecki



Kiedy idę po bulwarze Chmielnickiego w Kijowie, widzę szczęśliwych ludzi i prawie wcale nie czuję wojny. Przypominają mi o niej plakaty nawołujące do wstąpienia do ukraińskiej armii i służb bezpieczeństwa. Można to dzisiaj zrobić od ręki – i to nawet, jeżeli się jest obcokrajowcem. Dla kilkudziesięciotysięcznej armii ochotników z całego świata stworzono legiony cudzoziemskie, w których można znaleźć nie tylko Europejczyków czy Amerykanów, ale również Azjatów i – stanowią specjalny, choć mały oddział – Rosjan. Wszystkich skrupulatnie sprawdza ukraiński kontrwywiad, który z pomocą innych zachodnich służb jest w stanie prześledzić dossier każdego kandydata i odrzucić go, jeżeli ciąży na nim choć cień podejrzenia, że może być rosyjskim szpiegiem.

Zachód prawie bez wojny

O wojnie przypominają pomniki obłożone workami z piaskiem, które jeszcze do niedawna chroniły budynki rządowe. Dzisiaj pomniki te, a właściwie monumenty z worków z piaskiem przejmująco wołają do wszystkich przyjeżdżających do Kijowa z prośbą o pomoc. O pomoc w walce o wolność! Niektóre wprost, tak jak quasi-ołtarz wzniesiony przy Ławrze Peczerskiej, pięknym kompleksie z bogatą cerkwią w środku, którą Kijów odebrał Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej po dekadach dzierżawy. Ławra Peczerska była wylęgarnią rosyjskiej propagandy w sercu Kijowa, więc Ukraińcy z radością przywitani nowych dysponentów zabytku, czyli księży Autokefalicznej Cerkwi Ukraińskiej. Przed świątynią stoją dzisiaj wraki czołgów i wozów opancerzonych, które dzielnie broniły Mariupola – najbardziej znanego symbolu ukraińskiej niezłomności i wiary w wolność.

Dzisiejsza Ukraina w niczym nie przypomina tej sprzed roku, kiedy Moskwa zaczęła brutalnie eksterminować naród, któremu – pomimo trudnej historii – bliżej było i jest do Polski niż do Rosji. Z setek tysięcy dzieci porwanych i wywiezionych do Rosji niedawno wróciło do domu 17 z nich. W międzynarodowym nakazie aresztowania wystawionym na Władimira Putina, prezydenta Rosji, dziś zbrodniarza wojennego, przez Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze, mówi się o porwaniu kilkunastu tysięcy, ale tylko dlatego, że te porwania są bezspornie udowodnione dokumentami nie tylko ukraińskimi, lecz również rosyjskimi. Skala uprowadzeń jest oczywista dla Ukraińców i całego świata, jednak nawet samej kijowskiej administracji zależy na tym, żeby postępowanie karne, pierwsze tak poważne od zakończenia wojny na Bałkanach i aresztowania Radovana Karadžicia, eksprezydenta Serbii, było niepod-

Prawdę mówiąc, decyzja Trybunału w Hadze mocno zabolowała pana na Kremlu i zniweczyła jego marzenie o zdobyciu przebojem podręczników historii. Dzień wystawienia nakazu aresztowania był jednocześnie dniem, w którym Putin sam określił opis, którym będą go przedstawiać historycy – jest zbrodniarzem wojennym unikającym sądu i tak go zapamięta świat. Podobnie jak jego dowódców, którzy dość krwawo wyrażają swoją wściekłość na ruch zachodniego trybunału, i wciąż wysyłają nad ukraińskie miasta samobójcze drony czy rakiety – choć tych ostatnich mają coraz mniej, co przyznają sami żołdaci w rosyjskojęzycznych serwisach społecznościowych i komunikatorach.

Szkolenie w schronach

– Jestem ostatnim pokoleniem Amerykanów, którzy pamiętają, że w restauracji, nie mówiąc już o barze czy pubie, można było zapalić przy stoli-

DZISIEJSZA UKRAINA W NICZYM NIE PRZYPOMINA TEJ SPRZED ROKU, KIEDY MOSKWA ZACZĘŁA BRUTALNIE EKSTERMINOWAĆ NARÓD, KTÓREMU – POMIMO TRUDNEJ HISTORII – BLIŻEJ BYŁO I JEST DO POLSKI NIŻ DO ROSJI.

ważalne, nawet przez najlepsze międzynarodowe kancelarie prawne specjalizujące się w wyciąganiu z opresji zbrodniarzy wojennych, by nie mogły nic zrobić w obronie Putlera – do dzisiaj na Ukrainie właśnie tak (jeżeli pominąć wszystkie wyjątkowo wulgarne określenia) mówi się na Władimira Putina, w dość oczywisty sposób zestawiając go z Hitlerem.

ku – słyszę za plecami, kiedy próbuję zapalić przed wejściem do restauracji. Dzisiaj jeszcze jest ciepło, ale już zaczyna padać, więc każdy papieros jest dużym wyzwaniem rzucanym wygodzie i przyjemności.

Ian, który podaje mi ogień, jest amerykański od stóp do głów. Nawet jeżeli nie przedstawiłby się, i tak wiedziałbym, że to facet z za



Monumenty z worków z piaskiem
przejmująco wołają do wszystkich
przyjeżdżających do Kijowa
z prośbą o pomoc

oceanu. Jeden z coraz mniej licznych dziennikarzy lub coraz liczniejszych wolontariuszy i wszelkiej maści wojskowych, którzy od kilku miesięcy ciągną do Kijowa. Amerykańscy mundurowi trafiają tu w ramach kolejnych wielomiliardowych transz pomocy wojskowej, nad którymi po raz pierwszy tak często głosują amerykańscy senatorzy, zacierając tradycyjne różnice pomiędzy Demokratami i Republikanami.

Mniej więcej dwumetrowy i dobrze zbudowany Ian nie przypomina żołnierza. Raczej policjanta z amery-

kańskiego filmu, którego akcja toczy się między Florydą a Alabamą. Choć biały, jak rasowy Europejczyk, jego opalenizna zdradza, że nierzadko bywał nad oceanem.

– Jeszcze doczekamy – odpowiadam, przyglądając mu się uważnie. – Wyglądasz, jak amerykański policjant, ale pewnie jesteś wolontariuszem. Teraz dla was Kijów jest rajem, w niczym nie przypomina miasta sprzed roku, kiedy powietrze rozrywały syreny alarmów przeciwlotniczych, a na ulicach nie było nikogo poza dziennikarzami i woj-

skowymi patrolami sprawdzającymi nieliczne auta jadące po Chreszczatyku. Dzisiaj to nie sztuka zadokować się w hotelu i pospacerować, nawet jak pada.

Ian uśmiecha się, kiedy do niego mówię, po chwili wyjaśniając, że nie jestem pierwszy „z tutejszych”, który trafił w to, że jest policjantem i rzeczywiście z południa Stanów.

– Mam kilka dni urlopu – przyznaje, ale później wyjaśnia, że to urlop z pobytu w jednym z poddobielskich miasteczek, gdzie przyjechał szkolić wojsko. Śmieje się:

– Nigdy nie zmyję z siebie tego policyjnego wyglądu. Chociaż formalnie już nie jestem gliną.

Niedługo po tym, jak wybuchła wojna na Ukrainie, Ian pożegnał się z policją i założył prywatną firmę szkoleniową, w której uczył kandydatów na policjantów, ale również samych funkcjonariuszy trudnej sztuki walki w niewielkich pomieszczeniach. Z czasem okazało się, że tego właśnie potrzebują ukraińscy żołnierze, którzy coraz częściej muszą prowadzić walki w odbijanych miastach i miasteczkach. Tam właśnie najczęściej można dziś spotkać Iana – i rzeczywiście za parę dni spotkam go w Kramatorsku, mieście, które stało się nie tylko na Ukrainie symbolem miasta ostrzeliwanego przez Rosjan bez przerwy. W 2014 roku, kiedy Rosja przy milczeniu świata odebrała Ukrainie Krym, podobnie przejęto znaczne tereny Ługańszczyzny i Donbasu. Na wiele miesięcy Kramatorsk znalazł się w rękach tzw. separatystów. Rok później, w kwietniu, Ukraińcy odebrali swoje, a dzisiaj cierpi z powodu ciągłych ataków.

Ian w schronach i piwnicach szkolnych uczy Ukraińców, jak walczyć w gęstej, miejskiej zabudowie. Jak widzieć ruchy przeciwnika i jak najszybciej go unieszkodliwić.



O wojnie przypominają pomniki obłożone workami z piaskiem, które jeszcze do niedawna chroniły budynki rządowe

– W końcu, kto ma lepiej wiedzieć, jak walczyć w takich warunkach, jeżeli nie amerykańscy policjanci – wzdycha.

Szkolenia na Ukrainie prowadzi od tak dawna, że zdążył nauczyć się podstaw języka.

– A może po prostu dziewczyny ci się podobały i dlatego się nauczyłeś podstaw? – pytam po ukraińsku.

– Dziewczyny są ładne, to fakt, ale tu, w Kijowie. Tam, gdzie się toczą walki, są raczej sami faceci – odpowiada po ukraińsku. – Nie, po prostu odkryłem, że Ukraińcy bardzo doceniają, jeżeli włożysz pracę w nauczanie się ich języka, choćby na tyle, żeby się przedstawić i cokolwiek opowiedzieć.

Z Ianem za kilka dni spotkam się jeszcze raz – w Kramatorsku właśnie, gdzie wojnę czuć po stokroć bardziej przez niemal ciągły ostrzał.

Mętna woda

Tu nie można wynająć hotelu, te dwa, które jeszcze do niedawna dawały nadzieję na nocleg, są zajęte przez amerykańskie organizacje niosące w tej wojnie niemałą pomoc oraz media bardzo zazdrośnie strzegące tego miejsca jako bazy wypadowej bliżej linii frontu.

Kwitnie za to wynajem mieszkań opuszczonych przez mających dosyć wojny Ukraińców, którzy uciekli stąd w pierwszych tygodniach pełnoskalowej inwazji rosyjskich wojsk na ich

kraj. Trzeba wiedzieć, kogo zapytać o wynajęcie takiego mieszkania, zapłacić kilka tysięcy hrywien za dobę (choć oczywiście preferowana jest równowartość w dolarach) i można mieszkać w miejscu, w którym jakaś rodzina budowała swoje marzenie o spokojnej i stabilnej przyszłości.

Rynek, co zaskakuje, działa bardzo prężnie, bo zdarzają się tu również lokalni goście, którzy przyjeżdżają na jedną-dwie doby ze swoimi kochankami. W autach obowiązkowo przywożą wielkie, plastikowe butle ze świeżą wodą. To, co płynie w kranach, grozi poważnym zatruciem. Wojsko uprzedza, żeby tej wody nie używać nawet do mycia zębów. Powód jest prosty – kie-



Ściana Pamięci Poległych
za Ukrainę przy soborze
św. Michała w Kijowie

dy zaczęły się walki o Kramatorsk, Rosjanie nie zabierali ciał swoich poległych żołnierzy. Gniły na polach i ulicach, rozwłócone przez bezpańskie psy, zaś nierzadkie deszcze i śniegi doprowadziły do zatrucia ujęć wody. Nie pomaga nawet jej gotowanie, a w żadnej organizacji niosącej Ukraincom pomoc rzeczową nie pomyślano, że mogą się przydać tabletki do uzdatniania wody. Zresztą one i tak najpierw trafiłyby do wojska, więc lepiej jest po prostu przyjechać ze swoją wodą.

W Kramatorsku jest jeszcze jeden problem – to częste wyłączenia prądu. Ktokolwiek ruszył tu bez powerbanku, szybko zostaje bez kontaktu ze światem. To w niemałym, pustym i ciemnym obcym domu ma znacze-

nie – szczególnie podczas ostrzału artyleryjskiego. Kiedy pocisk trafia kilka kamienic dalej, potrzeba porozmawiania z kimś bliskim jest tak ogromna, że wymyka się opisowi!

Zresztą to zaciemnienie Ukrainy Wschodniej potrafi być bardzo przejmujące. Choć Lwów i Kijów wyglądają dzisiaj zupełnie normalnie, a w ukraińskiej stolicy zdarzyło mi się wrócić do hotelu grubo po północy, zupełnie jakby godzina policyjna była niepotrzebną formalnością, wschód kraju po zachodzie słońca jest zupełnie pogrążony w ciemności. Godzina policyjna jest przestrzegana niemal tak rygorystycznie, jak na początku wojny z 2021 roku, a ci, którzy spieszą się do domów, widoczni są w ciemnych

uliczkach dzięki niewielkim latarkom, którymi oświetlają sobie drogę. Wraki samochodów przypominają, że jeszcze kilka miesięcy temu zdarzały się przypadki ostrzeliwania samochodów przez rosyjskie wojsko, dzisiaj przez cały demokratyczny świat uznane za organizację terrorystyczną, więc wydaje się, że wieczorem lepiej jest nadłożyć kilometrów i zrobić spacer, niż próbować oświetlać sobie drogę światłami samochodów.

Bachmut wciąż walczy

Od kilku dni planuję wyjazd do Bachmutu. Ukraińcy znają mnie na tyle dobrze po nierzadkich wszak pobytach, że dość sprawnie dostają pozwolenia na przejazd bliżej linii



Przed Ławrą Peczerską stoją dzisiaj wraki czołgów i wozów opancerzonych, które dzielnie broniły Mariupola

frontu od lokalnych dowódców. To właśnie oni, a nie władze centralne w Kijowie, decydują dzisiaj, kto może, a kto nie, wybrać się bliżej li-

ukraińskich oddziałów. Ani nie pokaże twarzy żołnierzy. Dla dziennikarzy telewizyjnych i fotoreporterów to już niemałe wyzwanie,

WRAKI SAMOCHODÓW PRZYPOMINAJĄ, ŻE JESZCZE KILKA MIESIĘCY TEMU ZDARZAŁY SIĘ PRZYPADKI OSTRZELIWANIA SAMOCHODÓW PRZEZ ROSYJSKIE WOJSKO.

nii walk. To przede wszystkim musi być osoba, która pod żadnym pozorem nie zdradzi miejsca położenia

bo muszą uważać nie tylko na to, jak pokażą uczestników walk, ale także sam krajobraz i rodzaj broni.

Sprawa na tyle złożona, że niewielu dziennikarzy decyduje się na taki wyjazd – bo do niego trzeba doliczyć wcale niemałe ryzyko śmierci. Ja jednak nie rezygnuję – umówiłem się tam z ludźmi, których spotkałem podczas swoich wędrówek po pogrążonej w wojnie Ukrainie. Choć wiem, że Bachmut jest poza moim zasięgiem, postaram się z moimi wojskowymi przewodnikami podejść możliwie najbliżej linii frontu. Po to, żeby móc powiedzieć światu o okrucieństwach Rosji i bohaterstwie zwykłych, przeciętnych ludzi. Czy Bachmut padnie? Nie chcę powtarzać obiegowych opinii z ulic Kramatorska czy Charkowa, ale coraz mniej ludzi wierzy w sens jego obrony. **S**

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA



Marek Jan Chodakiewicz

UE jako traktat

Unię Europejską buduje się głównie traktatem. Kontrakt jest podstawowym mechanizmem prawnym Unii. Właściwie jest to jedyny akt, z którego dyskretnie i stopniowo wyłania się w pełnej krasie Unia Europejska. Jest to cywilizacja prawnicza, wdrażana dyskretnie. Areopag mędrców, operujący wbrew wierzeniom religijnym i narodowej samoidentyfikacji większości Europejczyków – nie tylko tych z obszaru postsowieckiego – używając kruczków prawnych, buduje niepostrzeżenie superpaństwo. Jednocześnie UE jest to struktura – jak wspominaliśmy – podobna do tych rządzących wielkimi korporacjami, firmami. Brak w projekcie tworzenia i budowania UE aktów heroicznych, poświęcenia, czyli tego, co stanowi o esencji człowieczeństwa. Brak tego, co powoduje, że ludzie chcą takich twórców bronić, poświęcać dla nich swoje życie.

Znów zapytamy: Czy ktokolwiek chce ginąć za euro? Za ideologię LGBT? Za polityczną poprawność? Za biurwę w Brukseli? Za ich kołtuńskie samozadowolenie i świętoszkowatość opartą na „nowych wartościach”, które są przecież jedynie nowoczesnym objawieniem starożytnych herezji gnostycznych? Owe wartości to anarchistyczna rewolucja seksualna wzmocniana tzw. kapitalizmem koleżków pod parasolem socjalistycznej biurokracji. To właśnie UE – według obowiązujących traktatów międzynarodowych

oraz prawa o przedsiębiorstwach (corporate law).

A co to jest traktat? „Traktat to kontrakt między dwoma albo większą liczbą krajów, którego przestrzegają państwa, które go podpisały” („Treaty”, Legal Encyclopedia and Dictionary, LII/Legal Information Institute, <https://www.law.cornell.edu/wex/treaty>).

A co to jest korporacja-przedsiębiorstwo? To jest „związek wielu

wsze, albo na czas ograniczony, oraz posiada możliwość funkcjonowania albo jako zespół, albo pojedyncza jednostka w sprawach odnoszących się do wspólnego celu tego związku” („an association of numerous individuals, who subsist as a body politic under a special denomination, which is regarded in law as having a personality and existence distinct from that of its several members, and which is, by the same authority,

W HISTORII EUROPY POJĘCIE „KORPORACJI” CZY „SYSTEMU KORPORACYJNEGO” ODNOSI SIĘ DO ŚREDNIOWIECZNEJ KONCEPCJI PRAWNEJ OPISUJĄCEJ METODĘ, W RAMACH KTÓREJ SUWEREN ODDELEGOWYWAŁ PREROGATYWY SWEJ WŁADZY NA NIŻSZE SZCZEBLE – ADMINISTRACJI CZY SAMORZĄDU.

jednostek, które istnieją jako jedno ciało pod szczególnym mianem, który to związek jest uznawany prawnie jako posiadający osobowość i istnienie odrębne od bytu jego poszczególnych członków oraz który – według tego samego autorytetu – posiada zdolność – bez względu na zmiany w składzie członkowskim – ciągłej sukcesji albo na za-

vested with the capacity of continuous succession, irrespective of changes in its membership, either in perpetuity or for a limited term of years, and of acting as a unit or single individual in matters relating to the common purpose of the association”. Zob. Bryan A. Garner, ed., Black’s Law Dictionary, 7th ed. [St. Paul, MN: West Group, 1999], s. 409).

Właściwie we wszystkich językach europejskich słowo „korporacja” natychmiast przywołuje wizję działalności komercyjnej. Jednak w historii Europy pojęcie „korpo-

skie” („the EU has the authority to make trade deals” but „individual member states do not”).

Przyjrzyjmy się choćby Traktatowi z Maastricht (1992 rok). Doku-

ZE WZGLĘDU NA KORPORACYJNY CHARAKTER TRAKTATÓW UNIJNYCH UE FUNKCJONUJE NIE TYL JAKO ORGANIZACJA MIĘDZYNARODOWA, ALE RACZEJ JAKO WSPÓŁCZESNA WERSJA LIGI HANZEATYCKIEJ.

racji” czy „systemu korporacyjnego” odnosi się do średniowiecznej koncepcji prawnej opisującej metodę, w ramach której suweren oddelegowywał prerogatywy swej władzy na niższe szczeble – administracji czy samorządu. Większość uniwersytetów średniowiecznych to przecież korporacje kościelne posiadające prawo do samorządu. To samo dotyczyło tzw. wolnych miast. Jak pokazuje Garner (s. 409), w oparciu o takie precedensy prawne ze średniowiecznej przeszłości korporacja publiczna jest „tworzona przez państwo na potrzeby polityczne, aby oddziaływać jako agencja w administracji rządów cywilnych” („one created by the state for political purposes and to act as an agency in the administration of civil government”).

W ten sposób Unia Europejska zapisała sobie w traktatach, że powołuje ona ponadnarodową korporację publiczną, która pełni funkcję administracji rządów cywilnych związku państw europejskich podporządkowanych Brukseli (czyli Berlinowi). I tak na przykład zapisano, że „to UE ma władzę, aby zawierać umowy handlowe, ale nie poszczególne państwa członkow-

mentowi temu obce są jakiegokolwiek uniesienia czy ideały. Jest suchy, pisany żargonem prawniczym, odnosi się do spraw biurokratycznych. Jednym słowem: wieje z niego nuda i martwota. Żadna to Konstytucja 3 maja z 1791 roku. Nie jest to nawet Traktat ryski z 1921 roku, który określał precyzyjnie obowiązki stron wynikające z Wiktorii Warszawskiej.

Celem Traktatu z Maastricht było ustanowienie struktur korporacyjnych, które stanowią obecnie instytucje Unii Europejskiej. Traktat precyzyjnie definiuje funkcje i sferę odpowiedzialności każdego z departamentów. Jest

to na wskroś instrument korporacyjny opisujący zręby superpaństwa, pod które za kilkanaście lat miała podłączyć się Polska.

Właśnie ze względu na korporacyjny charakter traktatów unijnych Unia Europejska w zasadzie funkcjonuje nie tyle jako organizacja międzynarodowa (jak choćby ONZ), ale raczej jako współczesna wersja Ligi Hanzeatyckiej. Liga ta miała swój swerożen w państwach niemieckich, szczególnie w ich wolnych miastach, ale działalność starała się prowadzić wszędzie w Europie, szczególnie w basenie bałtyckim.

Gdy przyjrzymy się uważnie funkcjonowaniu Unii Europejskiej, to dostrzeżemy, że posiada niezwykle bliskie podobieństwo do Ligi Hanzeatyckiej, z tą ważną różnicą, że gros członków UE to byle suwerenne państwa narodowe, a nie „wolne miasta” (zob. „A Medieval European Union: Why the

Hanseatic League Still Matters”, History-Extra, <https://www.history-extra.com/period/medieval/a-medieval-european-union-why-the-hanseatic-league-still-matters/>).

Miała być Europa ojczyzn,

a wyszło z tego imperium niemieckie zorganizowane na wzór korporacji z bazą w Brukseli.

Waszyngton, DC, 28 marca 2023 r.

Intel z DC 

TRAKTATOWI
Z MAASTRICHT
(1992 ROK) OBCE
SĄ JAKIEKOLWIEK
UNIESIENIA CZY
IDEAŁY. JEST SUCHY,
PISANY ŻARGONEM
PRAWNICZYM,
ODNOSI SIĘ DO SPRAW
BIUROKRATYCZNYCH.

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **4 KWIETNIA** zdarzyło się:

1984 – Prezydent USA Ronald Reagan wezwał do międzynarodowego zakazu broni chemicznej;

2007 – Naczelny Sąd Administracyjny uznał za zgodne z prawem nadanie dziecku (jako drugiego) imienia Dąb;

2017 – Wojna domowa w Syrii: w wyniku bombardowania przez rządowe lotnictwo z użyciem broni chemicznej miasta Chan Szajchun zginęło co najmniej 89 osób, a 541 odniosło obrażenia.

Niemy PROTEST

„Tak jak co roku, tak i w następne lata będę przychodził na swój grób, aby zapalić świeczkę i położyć kwiaty na grobie nieznanego człowieka, który **uratował mi życie**” – wspominał Stanisław Miedza-Tomaszewski w „Benefisie konspiratora”, który wydał po wojnie. Na grobie napisano: „Stanisław Władysław Tomaszewski. Żył 28 lat. Student ASP. Zginął 15 XII 1941 roku”.

Barbara Michałowska

Gdy w 1939 roku wybuchła wojna, Stanisław Tomaszewski był świeżo po studiach na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Studiował na dwóch wydziałach: architektury wnętrz oraz malarstwa sztalugowego. Od razu zaangażował się w działalność konspiracyjną. To tam zyskał przydomek „Miedza”. Posługiwał się także innymi: „Malarz”, „Bartoszek” i „Wiśniewski”. Pracował w Departamencie Informacji. Dokumentował też zbrodnie wojenne Niemców.

We wrześniu 1941 roku zjawił się w tajnej drukarni przy Al. Jerozolimskich, mając ze sobą gotowe klisze. Tam został aresztowany przez Gestapo w „kotle”.

Przesłuchiowano go przy al. Szucha. Potem został przetransportowany na Pawiak. Był wielokrotnie torturowany. Nikogo nie wydał, popro-

sił jednak kolegów z podziemia o truciznę.

To wtedy, jak opowiadał jego syn Jan Maria Tomaszewski w rozmowie z PAP, dowództwo AK podjęło decyzję o próbie wydostania go z więzienia.

Śmierć

Lekarka z AK podała mu więc tyfus brzuszny, a następnie umieszczono go w szpitalu więziennym.

umieszczono zwłoki innego zmarłego pacjenta, skreślono Stanisława z ewidencji żywych i wywieziono poza teren szpitala. Niemiecka komisja lekarska, jak opowiadał syn artysty, nie chciała zbadać denata, bojąc się tyfusu. Urzędowo „Miedza” nie żył. Odbył się nawet oficjalny pogrzeb Tomaszewskiego na cmentarzu na Bródnie.

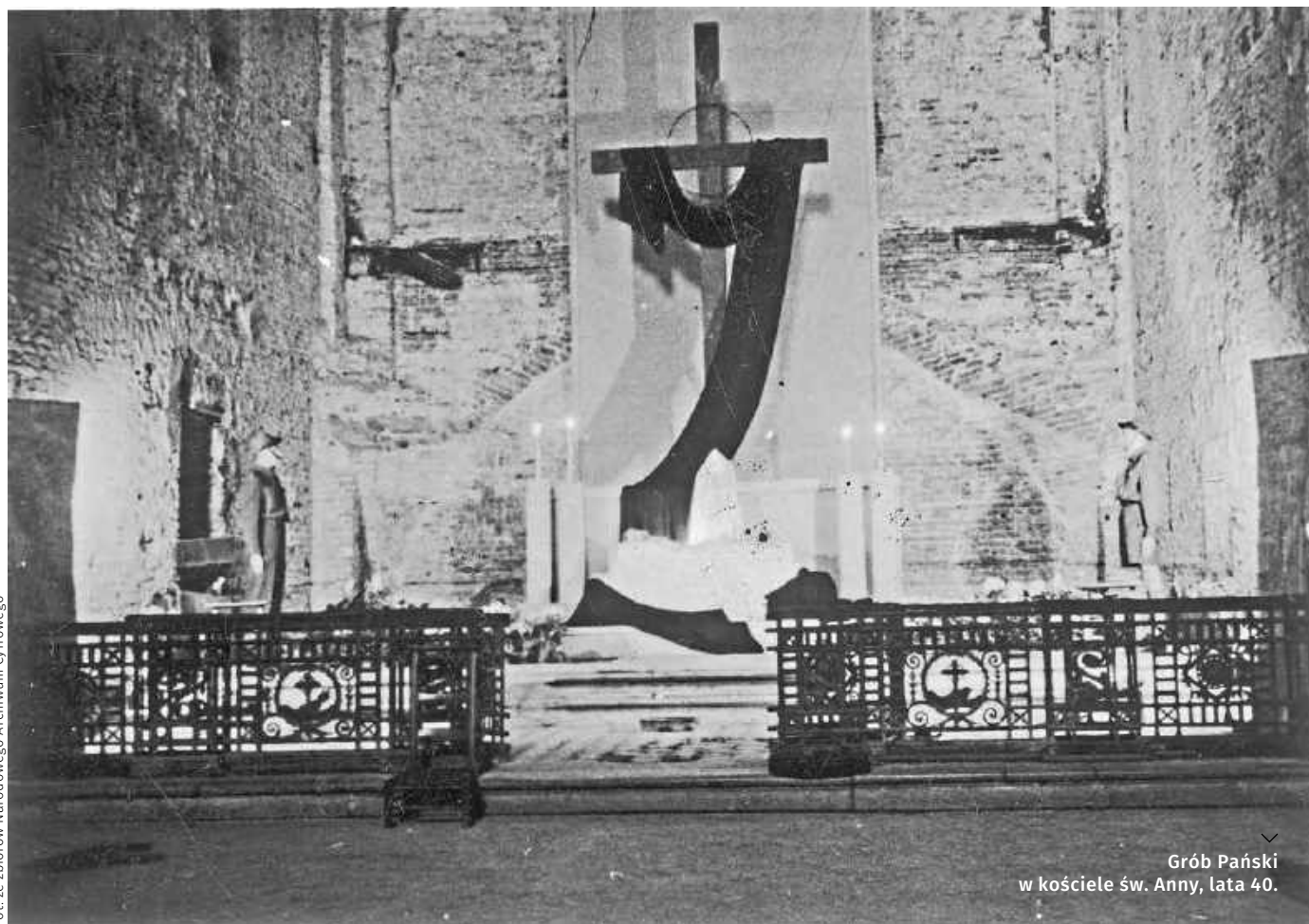
Po śmierci Tomaszewski otrzymał nowe nazwisko – Stanisław

Wiśniewski. Nim także się posługiwał, działając w konspiracji. Tam wykonywał m.in. ilustracje w ramach akcji „N”, a następnie także „R”.

W LATACH OSIEMDZIESIĄTYCH TOMASZEWSKI, BUDUJĄC GROBY, ODWOŁYWAŁ SIĘ CZĘSTO DO UCZUĆ PATRIOTYCZNYCH I OBRAZOWAŁ BOHATERÓW NARODOWYCH.

Potem przewieziono go do szpitala miejskiego przy ul. Płockiej, gdzie symulował atak ślepej kiszki. Wreszcie na stole operacyjnym

Tożsamości zmarłego, który uratował mu życie, Tomaszewski nie poznał aż do swojej śmierci w 2000 roku.



Fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

Grób Pański
w kościele św. Anny, lata 40.

Zmartwychwstanie

„Wielkanoc 1940 roku przyniosła Warszawie pierwszą publiczną demonstrację, wobec której Niemcy czuli się bezsilni. W kościele św. Anny, tak zwanym akademickim, na Krakowskim Przedmieściu, powstał pierwszy patriotyczny Grób Wielkanocny” – pisał w „Benefisie konspiratora” Tomaszewski.

Z kościołem akademickim św. Anny w Warszawie Stanisław Miedza-Tomaszewski związany był od czasów studenckich. – Pomyśl pierwszego grobu [w 1940 roku – przyp. B.M.] narodził się spontanicznie, nie miałem żadnego projektu, szkiców, zastosowałem to, co było pod ręką w zrujnowanej świątyni. Chodziło mi o oddanie nastroju tamtych miesięcy. Sądząc

po reakcji ludzi, chyba się udało – wspominał po wojnie.

Elżbieta Berus-Tomaszewska, wdowa po fotografe Jerzym Tomaszewskim, bracie Stanisława, mówiła zaś: – Pierwszy grób w 1940 roku nawiązał do tragedii oblężonej stolicy. Obrazował spalone domy i uliczne mogiły, nad którymi autor umieścił krzyż ze spalonych krokwi.

„Grób w roku 1940 był symbolem przeżyć z roku 1939. Warszawa padła, wszędzie zgłiszczą, ruiny, upadek naszej państwowości, zniszczenie

naszych domostw, w wypalonym otworze okiennym umieszczony był krzyż ze zwęglonych krokwi. Dla podniesienia wrażenia grozy krzyż oświetlony był dys-

kretnie czerwonym światłem. Od jego

ramion zwiślał żałobnie welon.

Całość oświetlona była słabym światłem reflektorów” – opisywał Miedza w „Benefisie konspiratora”.

Podobno na warszawiakach zrobił

piorunujące wrażenie. Ludzie ustawiali się w kolejce, by go zobaczyć. Czekaającym rozdawano

SKREŚLONO
STANISŁAWA
Z EWIDENCJI ŻYWYCH
I WYWIEZIONO POZA
TEREN SZPITALA.
NIEMIECKA KOMISJA
LEKARSKA NIE CHCIAŁA
ZBADAĆ DENATA, BOJĄC
SIĘ TYFUSU. URZĘDOWO
„MIEDZA”
NIE ŻYŁ.

zdjęcia Grobu wykonane przez Jerzego Tomaszewskiego. Podobnie było w następnych latach okupacji.

Elżbieta Berus-Tomaszewska: „W 1941 roku grób stanowił syntezę terroru i zniszczeń, które rozpoczęły się w poprzednim roku. Warszawiacy zobaczyli gruzy i połamane lichtarze – grób symbolizował straty w kulturze polskiej. W 1942 roku, gdy prawie cała Europa była okupowana przez Niemców, gdy w całej Polsce panował terror i można było ulec zwątpieniu – w scenografii patriotycznej pojawiły się pierwsze akcenty nadziei. Po przydrożnym krzyżu pięła się zielona roślina, a przez kikuty spalonych domów widać było wschodzące słońce”.

W 1943 roku według słów Elżbiety Berus-Tomaszewskiej głównym motywem projektu stali się partyzanci i konspiracja. Za kulisami, którymi obudowano grób, widać było sylwetki żołnierzy podziemia. – Migożące światło świec poruszało postacie. U stóp Chrystusa rosła polna wierzba, symbol wsi polskiej, zaplecza oddziałów partyzanckich – mówiła pani Elżbieta.

W 1944 roku grób przedstawiał egzekucje publiczne. – Ceglane ściany i krzyże wbite w zwały ziemi. Na symbolicznych mogiłach ofiar egzekucji złożono białe-czerwone kwiaty – wspominała Berus-Tomaszewska.

W ciągu lat okupacji, jak wspominał Tomaszewski, groby w kościele św. Anny stały się miejscem

publicznych manifestacji patriotycznej ludności Warszawy. „Dziwne wydaje się, że okupant nie ośmielił się «zlikwidować» grobów w kościele akademickim. Wymowa ich z roku na rok stawała się coraz dobitniejsza. Niemcy, tak bezlitośni, urządzający masakry na ulicach stolicy – wobec niemej manifestacji patriotyczno-religijnej u stóp grobu okazali się bezsilni” – czytamy w „Benefisie konspiratora”. Tomaszewski dodał, że cel tej niemej manifestacji został w pełni osiągnięty.

„W 1945 roku na gruzach kościoła św. Anny na Krakowskim Przedmieściu u grobu dominował

„WIELKANOC 1940 ROKU PRZYNIOSŁA WARSZAWIE PIERWSZĄ PUBLICZNĄ DEMONSTRACJĘ, WOBEC KTÓREJ NIEMCY CZULI SIĘ BEZSILNI. W KOŚCIELE ŚW. ANNY, TAK ZWANYM AKADEMICKIM, NA KRAKOWSKIM PRZEDMIEŚCIU, POWSTAŁ PIERWSZY PATRIOTYCZNY GRÓB WIELKANOCNY”.

FRAGMENT KSIĄŻKI „BENEFIS KONSPIRATORA”

leżący olbrzymi krzyż. Nad nim – sierp i młot. Jeszcze zanim ludzie zaczęli przychodzić, komuniści nakazali go rozebrać. Byli w tym względzie bardziej radykalni niż Niemcy” – wspominało w „Przewodniku katolickim”.

Tradycję budowy symbolicznych Grobów Pańskich w kościele akademickim, jak się dowiadujemy, przywrócono w latach osiemdziesiątych. „W scenografii pierwszego

po dłuższej przerwie grobu, w 1980 roku artysta umieścił postać klęczącego pod krzyżem Jana Pawła II. W ten symboliczny sposób nawiązywał do papieskiej pielgrzymki do Polski i słynnej homilii, którą papież wygłosił na ówczesnym placu Zwycięstwa 2 czerwca 1979 roku” – czytamy w opisie wystawy zdjęć Grobów Pańskich autorstwa Tomaszewskiego w Galerii Kordegarda w Warszawie sprzed kilku lat.

W latach osiemdziesiątych Tomaszewski, budując groby, odwoływał się często do uczuć patriotycznych i obrazował bohaterów narodowych. Jak napisano w opisie

wystawy, w jednym roku umieścił w grobie pasiak ojca Maksymiliana Kolbego, innym razem ogromne dłonie w narodowych barwach, które rozrywały kajdany. W pamięci warszawiaków utkwił też grób, który powstał podczas Wielkanocy po śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Jego centralnym punktem był sznur ciągnięty przez ogromne ręce, który był zaściśnięty w pętlę.

Łącznie Stanisław Miedza-Tomaszewski stworzył 26 Grobów Pańskich.

Pisząc tekst korzystałam m.in. z „Stanisław Miedza-Tomaszewski. Dokument czasu wojny i sztuka współczesna 1939-1974”, Warszawa 1975, ze wstępem Janiny Jaworskiej, „Groby Wielkanocne okupowanej Warszawy w Galerii Kordegarda” na: www.nck.pl, „Patriotyczne Groby Pańskie u św. Anny” na: www.archwwa.pl i M. Wyrwich, „Grób opleciony drutem kolczastym” na: www.przewodnik-katolicki.pl. 



Tadeusz Płużański

„Nie róbcie zdziwionej miny”

7 kwietnia 1950 roku Stanisław Skalski, as polskiego lotnictwa, uczestnik bitwy o Anglię, został skazany przez władze komunistyczne na karę śmierci.

W czerwcu 1947 roku Skalski wrócił do Polski.

W gdyńskim porcie był witany z honorami należnymi bohaterskiemu lotnikowi. Jednak tylko rok „odrodzone” Wojsko Polskie pozwoliło mu szkolić młodych pilotów. Po aresztowaniu Józef Różański powiedział mu: „Nie róbcie zdziwionej miny, wiemy, że jesteście rezydentem wywiadu amerykańskiego. Dla waszego dobra radzę wam mówić prawdę”. A ponieważ „prawdy” mówić nie chciał, przeszedł bardzo ciężkie śledztwo.

Tak Skalski zapamiętał swój proces, który odbył się w więzieniu przy ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie: „Był akurat Wielki Piątek. Jak mnie wywoływali z celi, akurat oddziałowy wydawał obiad. Zdążyłem go wziąć, ale nie zdążyłem zjeść. [...] Wróciłem, to jeszcze zupa była ciepława”.

Zapamiętał, że „sądził” go major Mieczysław Widaj, były AK-owiec, a po wojnie kat AK-owców, potwierdzając kłamliwe tezy oskarżycielskie, że Skalski był szpiegiem: „Do niczego w śledztwie, jak i na rozprawie, się nie przyznałem. Mimo to Widaj zawyrokował: «Sąd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uznaje Stanisława Skalskiego, byłego majora WP, za winnego działalności szpiegowskiej na rzecz Anglii i Stanów Zjednoczonych i za to skazuje go na karę śmierci...»”.

Skalski – w przeciwieństwie do wielu innych więźniów stalinowskich – miał szczęście: został „ułaskawio-

ny” przez Bieruta na dożywocie, ale przez rok czekał na wykonanie wyroku. Przetrzymywany w ciężkich więzieniach w Rawiczu i we Wronkach na wolność wyszedł w 1956 roku i został całkowicie zrehabilitowany.

Tuż przed wojną Stanisław Skalski ukończył słynną Szkołę Orląt w Dęblinie. Przyjmuje się, że 1 września 1939 roku odniósł pierwsze zwycięstwo nad Niemcami podczas II wojny światowej, zestrzeliwując samolot rozpoznawczy Henschel Hs 126. Od kiedy 27 stycznia 1940 roku przybył do Anglii, zaczęła się jego wyjątkowa kariera pilota w Królewskich Siłach Powietrznych. Jego eskadrę nazywano „Cyrkiem Skalskiego”. Wkrótce, strącając pięć nieprzyjacielskich maszyn, został asem myśliwskim. Odznaczony był Złotym i Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari i czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

Po odzyskaniu wolności w 1956 roku początkowo odmawiał wstąpienia do wojska. Ostatecznie wrócił do służby w Sztapie Wojsk Lotniczych i Obrony Kraju. Mimo nacisków nigdy nie wstąpił do PZPR. O stosunku do niego władz III RP napisał: „Obchody 50. rocznicy lądowania aliantów w Normandii. Duża delegacja naszych wojskowych, najwyższych urzędników, obowiązkowo z rodzinami, kompania reprezentacyjna. Dla mnie niestety miejsca nie znaleziono”.

Zapomniany w wolnej Polsce, pozbawiony przez „przyjaciół” mieszkania i oszczędności Stanisław Skalski zmarł w 2004 roku w domu opieki, dzień po rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. **S**

42 lata po stronie świata pracy

„Tygodnik Solidarność”, nazywany pomnikiem wolności słowa w Polsce, realizuje swoją misję i jest **wierny ideałom** Sierpnia '80 do dzisiaj.

Jakub Pacan

3 kwietnia 1981 roku ukazało się pierwsze wydanie „Tygodnika Solidarność” – „pierwszego wolnego tygodnika od Łaby do Władystosku”. „Tygodnik” powstał w wyniku narodzin NSZZ

„Solidarność” w związku z realizacją 3. punktu postulatów sierpniowych, w którym domagano się przestrzegania zagwarantowanej w konstytucji PRL wolności słowa i druku.

Kuźnia kadr

„Tygodnik Solidarność” ma już 42 lata. To kluczowe dekady najnowszej historii Polski. Środowisko, które powstało wokół „Tygodnika”, to ludzie, którzy często byli na pierwszej linii fundamentalnych zmian dokonujących się w naszym kraju, i to oni budowali Polskę wolną i demokratyczną, znaną nam dzisiaj. Pismo tworzyli tacy ludzie, jak Lech i Jacek Kaczyńscy, Tadeusz Mazowiecki, Jan Olszewski, Krzysztof Wyszkowski, Zbigniew Herbert, Ernest Bryll, Michał Boni, Waldemar Kuczyński, Andrzej Friszke, Jacek Maziarski, Jacek Kurski, Małgorzata Niezabitowska, Krzysztof Świątek, Andrzej Urbański, Piotr Wierzbicki, Maciej Chudkiewicz i wielu, wielu innych wybitnych intelektualistów oraz luminarzy polskiego życia umysłowego, kulturalnego i politycznego.



„Tygodnik” był miejscem wykluwania się nowych koncepcji dobrego rządzenia dla środowisk konserwatywnych i prawicowych. Diagnozy stawiane przez NSZZ „Solidarność” i wyrażane w „TS” przez wiele lat marginalizowane i często ośmieszane okazywały się trafne, a wprowadzane w życie bardzo korzystne dla społeczeństwa i państwa.

Tak było, gdy „Tygodnik” bił na alarm i obnażał nieuczciwe procesy gospodarcze oraz pokazywał uwłaszczanie się postkomunistycznej nomenklatury i wpychanie Polski w neokolonializm gospodarczy zachodniego

kapitału. „Tygodnik Solidarność” przez wiele lat był głosem wołającego na puszczy, gdy piętnował doktrynę dzikiego liberalizmu i pogardę dla ludzkiej pracy.

„TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ” MA JUŻ 42 LATA. TO KLUCZOWE DEKADY NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI.

Bezkompromisowe domaganie się lustracji i oczyszczenia życia politycznego w Polsce przysporzyło pismu wrogów wśród liberalno-lewicowych elit i spowodowało jego marginalizację.

„Tygodnik Solidarność”, nazywany pomnikiem wolności słowa w Polsce, po upadku komunizmu w 1989 roku rozpoczął swoją drugą, nie mniej trudną niż w czasach komunizmu misję. Dlaczego? „To niesamowite, że absolutna większość prasy była w rękach postkomunistów. Redakcje nazywały się już wolnymi, ale były uformowane przez cenzurę i PRL. Redakcji było wiele, lecz w rzeczywistości to był jeden głos, głos zwolenników układu Jaruzelski – Kiszczak – Mazowiecki. [...] Z jednej strony komuniści, z drugiej środowisko redakcji zbliżone do „warszawki”, do którego nie należałem. Pod koniec chciałem już odejść. Przecież, gdy dzisiaj spojrzymy na ludzi, którzy wtedy tworzyli to pismo, to aż ciężko sobie wyobrazić, że mieli to być ludzie tworzący pismo Solidarności. W większości sympatyzują dziś z Adamem Michnikiem i jego gazetą oraz Platformą Obywatelską” – mówił z okazji 40-lecia „TS” Krzysztof Wyszowski.

Głos pracownika

To w końcu „Tygodnik Solidarność” konsekwentnie domagał się uczczenia pamięci Żołnierzy Wyklętych i antykomunistycznego podziemia po 1989 roku.

Rdzeniem „Tygodnika” nadającym mu tożsamość i misję zawsze był związek zawodowy. Jesteśmy pismem związkowym i to zawsze wyróżniało nas na tle innych tygodników oraz dawało unikalną okazję interweniowa-

nia zawsze wtedy, gdy działaczom związkowym, ludziom działa się krzywda. Sprawy społeczne, dyskryminacja pracowników, problemy świata pracy stanowią zawsze zobowiązanie dla redakcji „Tygodnika Solidarność”. Trudno zliczyć liczbę interwencji przeprowadzonych przez dziennikarzy „TS”.

„40-lecie «Tygodnika Solidarność», tak nierozzerwalnie związanego z historią naszego Związku, to przede wszystkim święto wolności słowa, którego „Tygodnik” zawsze był symbolem. Z okazji tego wspólnego jubileuszu życzę redakcji „Tygodnika”, dziennikarzom, pracownikom i osobom współpracującym, poczucia dumy z tworzenia tego wyjątkowego pisma. Życzę dochowania wierności prawdzie i dziennikarskiej rzetelności, tak dzisiaj potrzebnej. „Tygodnik Solidarność” to również piękna historia, wiele wspaniałych nazwisk i ważne dla najnowszej historii Polski wydarzenia, które znalazły swoje miejsce na jego stronach. Życzę dalszych dziesięcioleci służby na rzecz polskich pracowników i naszej Ojczyzny” – pisał z okazji 40-lecia „TS” przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda. 



Archiwalne wydanie
„Tygodnika Solidarność”
z 11 listopada 1994 r.

SZTUCZNA INTELIGENCJA a tłumacze

– Na początku mojej kariery mówiono, że tłumaczenie maszynowe nie zastąpi człowieka. Teraz to się zmienia. Większość zleceń to właśnie tego typu zadania. Spadają stawki za pracę tłumaczy. To kwestia czasu, kiedy przestaniemy być potrzebni – mówi **Hubert Kowalski***, tłumacz, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.



– Jak ocenia Pan stabilność zawodu tłumacza?

– To zazwyczaj praca na umowy o dzieło. Kiedy nie pracuję, nie jem. Nie mogę pójść z czystym sumieniem na zwolnienie czy urlop. Ciągłe z tyłu głowy mam myśl, że w tym czasie nic nie zarobię. Pół biedy, jeśli przestój trwa dzień, dwa. Kiedy się przedłuża, nie funkcjonuję normalnie. Jestem jak sparaliżowany. Cały czas w trybie oczekiwania. Nie da się o tym nie myśleć, nie sposób zająć się czymś innym. Zawsze może pojawić się jakieś zlecenie, a ja muszę być w ciągłym pogotowiu, żeby je przyjąć.

– Pojawiają się obawy, że sztuczna inteligencja wyprze zawodów tłumacza.

– Na początku mojej kariery zawodowej mówiono, że tłumaczenie maszynowe nie zastąpi człowieka. W tej chwili zaś większość zleceń to tłumaczenia maszynowe. Pewne biuro oznajmiło mi, że teraz maszyna tłumaczy już na tyle dobrze, że jeden z ich klientów dodatkowo obniża stawki. Moim zdaniem to kwestia czasu, kiedy przestaniemy być potrzebni.

– Tłumacze nie mają żadnej ochrony przed utratą pracy?

– Nie. W naszej branży nie ma także żadnej inicjatywy na rzecz ograniczenia tłumaczeń maszynowych. Te zaś prowadzą niechybnie do śmierci zawodu. Nikt nic nie mówi. Nikt nie podnosi głosu. Tłumacze, biura, ośrodki akademickie... Widocznie wszystkim jest to na rękę. Mnie stawkę w przypadku takich zleceń nieco obniżono, niektórym tłumaczom znacznie bardziej. Moja stawka, choć obniżona, pozwala nadrobić trochę stron. Pracujemy zatem coraz bardziej „na ilość”. Poprawiając maszynę, można „klepać” więcej stron dziennie. To nieco przekłada

się na zarobki. Tylko co z tego, skoro stawki za stronę są coraz bardziej obniżane?

– Jak to się może skończyć?

– Proszę sobie wyobrazić skrajną sytuację. Z dnia na dzień lekarzy zastępują roboty. Lekarz, który wiele lat spędził na nauce i praktyce, żeby być tu, gdzie jest, słyszy: „Jeśli ci się nie podoba, zmień sobie branżę”. Nie trzeba nawet szukać daleko. Propozycje zmiany branży słyszą górnicy za każdym razem, kiedy strajkują.

– Czy praca tłumacza jest obciążająca psychicznie?

– Był czas, kiedy zleceń było dużo, ale jeśli zatrudniała cię dana firma, to wymagała stałej dyspozycyjności. Istniała zatem ciągła presja, żeby przyjmować jak najwięcej zleceń, nawet na weekendy. Każdą odmowę należało uzasadnić, tłumaczyć się z prywatnych planów. Samo „Nie przyjmę zlecenia” nie wystarczało, bo koordynator mógłby się obrazić. Dłuższa przerwa w przyjmowaniu prac groziła zapomnieniem przez koordynatorów. Każdy urlop brałem i nadal biorę z lękiem, czy po urlopie będę miał pracę. W tamtym okresie pracowałem po minimum 10 godzin dziennie. Czasami 12, 14. Najwięcej 16. Rzadko robiłem dzień, dwa przerwy. Przerwa była tylko wtedy, kiedy zrobiłem wszystkie zlecenia i akurat żaden koordynator nie przysłał nic na weekend. Kiedy w tamtym czasie mówiłem komuś o tym, że mam stresującą pracę, nikt nie wiedział, o co mi chodzi. Przecież pracuję sobie spokojnie w zaciszu domowym. W roku 2020 ludzie przeżywali być

może to samo ze względu na pracę

zdalną. W 2014 roku pukali się w głowę, w 2020 sami płakali. Dostrzegli problem dopiero wtedy, kiedy dotknęli ich samych.

– Czym Pańskim zdaniem istnieje groźba nadmiernej automatyzacji kolejnych branż?

– Tłumaczenia to tylko początek. Jeżeli wszystko znajdzie się w rękach prywatnych – a to, co prywatne w Polsce, dąży do maksymalizacji zysków kosztem ludzi – inne branże czeka podobny los.

– Mimo wszystko lubi Pan swoją pracę?

– Ta praca potrafi przynosić satysfakcję. Jest w niej element twórczy,

zabawa językiem, kiedy pojawi się zlecenie, które na to pozwala. Cieszy mnie, kiedy mogę zrobić coś od podstaw i widzę efekty. Satysfakcja jest także wtedy, kiedy kwota na koniec miesiąca

okazuje się przyzwoita. Niestety często po lepszym miesiącu przychodzi gorszy. I tak się wszystko wyrównuje.

– A minusy?

– Pracuję w całkowitej izolacji. Nie mam kontaktu z żadnymi tłumaczami. Przed nikim nie mogę się otworzyć i powiedzieć, co mi nie pasuje w tej branży. Kiedy opowiadam o tym, co mi nie pasuje, słyszę tylko od ludzi: „Zmień branżę”. Ja ich nie proszę o radę, mówię im tylko, jakie mam warunki. Znoszę je jednak, bo język to moja pasja. Wiele poświęciłem, żeby móc się z tej pracy utrzymywać. Nawet jeśli to boli. Chciałbym, żeby było normalnie. Ale nie mam nadziei, że tak będzie.

* Imię i nazwisko zmienione na prośbę rozmówcy. 

W naszej branży nie ma żadnej inicjatywy na rzecz ograniczenia tłumaczeń maszynowych. Te zaś prowadzą niechybnie do **śmierci zawodu**.

Aplikacje nie służą BUDOWANIU RELACJI

– Bardzo bym tego chciał, żeby ludzie zaczęli wychodzić z domu, ograniczyli używanie smartfonów. Aplikacje i rozwój technologii są super, natomiast nigdy nie zastąpią relacji, aplikacje wzbudzają obecnie samotność wśród ludzi – mówi **Arkadiusz**, wokalista, muzyk, tancerz, choreograf, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Jakimi retrospekcjami chcesz się podzielić ze swoimi słuchaczami?

– Moja najnowsza płyta to jest jedna wielka retrospekcja. Dokładnie rok temu powstał pierwszy singiel „Klepsydra”. To był utwór stworzony z Mateuszem Krautwurstem. Wtedy też powstał pierwszy klip i to jest początek drogi płyty, która zatytułowana jest „Retrospekcja”. Później była dość długa przerwa. Ponad pół roku czekaliśmy na utwór „Uśpieni”, który został wydany już pod szyldem Agory, która była dystrybutorem. Utwór „Uśpieni” był stworzony z innym Swiernalisem. Tak naprawdę Swiernalis wyprodu-

kował resztę utworów, które pojawiły się już w tym roku. W kolejności: „Na marginesie”, „Retrospekcja” i „RandeW”. Tytułowa „Retrospekcja” jest takim istotnym oddechem na płycie. Cały materiał jest

bowiem dość popowo-elektroniczny. Mimo że cały image sceniczny jest retro, że muzycy i tancerze są na scenie ubrani w stylizację retro, ponieważ jestem fanem wszystkiego, co retro. Troszkę

wzorowaliśmy się na serialu „Peaky Blinders”, jeśli chodzi o cały image. Jednak muzyka zwodniczo jest bardzo współczesna. Taki kontrast chciałem uzyskać ze względu na to, że płyta opowiada o relacjach międzyludzkich, kon-

trastując czas retro, lata 20., 30., jak to kiedyś ludzie spędzali ze sobą czas na dyskotekach, zabawach, imprezach twarzą w twarz i tak jest też to pokazane w moich teledyskach. Zestawiam to ze współczesnym światem, gdzie na każdym kroku mamy do czynienia z systemami technologicznymi, przez które ludzie chorują na samotność.

– Gdzie widzisz swoje miejsce na rynku muzycznym?

– Jeśli mam świadomość, że jest codziennie 120 tysięcy utworów na rynku, to utrudniam sobie życie podwójnie, bo chcę uderzać w muzykę popularną, rozrywkowo-mainstreamową, czyli tę, której jest najwięcej. Natomiast jeżeli miałbym powiedzieć, do kogo stricte chciałbym trafić, to do młodych ludzi, do pokolenia Z. Dlatego

KOMPLETNIE
NIE NEGUJĘ ROZWOJU
TECHNOLOGII.
JA TYLKO NAMAWIAM
DO DOBREGO JEJ
WYKORZYSTY-
WANIA.



– Bacznie obserwując otaczającą nas codzienność, postanowiłem ubrać się w kostium z lat 20., zebrać muzyków, tancerzy i stworzyć płytę **na miarę współczesnego... popu!** Album nasycony nowoczesnymi brzmieniami, teledyski nawiązujące do stylu retro oraz teksty z przesłaniem: wróćmy do relacji w realu, dbajmy o nie i nie dajmy się całkiem zdigitalizować. Zapraszam do wspólnej RetroSpekcji – mówi o swoim krążku Arkadiusz.



że ostatnio jak graliśmy koncert w Bydgoszczy i przewoził mnie taksówkarz w podeszłym wieku, który rozpoznał mnie z „Szan-sy na sukces”. Rozpoznał mnie z telewizji, zapytał o muzykę. Powiedział, że bardzo mu się podoba jeden z utworów Sanah. Zapytałem: „Jak ktoś taki jak pan, nie obrażając pana wieku, zna Sanah i jej utwory?”. Odpowiedział: „Mam wnuczkę”.

– W dzisiejszych czasach jesteś w stanie być poza siecią?

– Nie. Komplet- nie nie jestem w stanie. I komplet- nie nie neguję rozwoju technologii. Ja tylko namawiam do dobrego jej wykorzystywania. Gdyby nie aplikacje, Instagram- my, Tiktoki, nie byłoby mojej

NIE MA OPCJI, ŻEBY WYŻYĆ Z JEDNEGO TEATRU MUZYCZNEGO.

muzy, nie byłoby mnie. Nie byłoby w ogóle promocji, bo to są idealne narzędzia do pro- mowania swojej twórczości. Ja nigdy nie musiałem się w sumie tego uczyć, bo nie jestem jeszcze aż tak stary. Mam 29 lat. Na- tomiast te aplikacje nie służą do budowania relacji. To jest

problem dzisiejszych czasów, że te aplikacje zastępują nam dosłownie wszystko. Niestety.

– Gdzie widzisz swoją szansę?

– Jeżeli chodzi o wysyłki radiowe, myślę, że dzisiaj nikt nie kieruje się radiami, bo dziś są one nakierowane na nazwiska. Jeżeli jest nazwisko, które da radiom popularność, które też walczą o popularność, to w tym wypadku rozgłoszenia udostępni swoją antenę wszystkim popularnym nazwiskom. Na początku powiedziałem sobie, że chcę robić mainstreamową muzykę. Jak zacząłem tańczyć i śpiewać jako dzieciak, to inspirował mnie Justin Timberlake, więc siedziałem w popie od najmłodszych lat. Od najmłodszych lat śpiewałem, uczyłem się w szkole muzycznej gry na fortepianie, tańczyłem. Później byłem też choreografem. Pamiętam, że nigdy nie chciałem z niczego zrezygnować. Zawsze gdzieś ten Justin Timberlake był. W Polsce nie ma Justina Timberlake'a. Nie ma osoby, która łączy taniec ze śpiewem na scenie. Dużo jest artystów, którzy tańczą i śpiewają na scenie, ale jest to takie udawane. Nie jest to na takim poziomie, że można powiedzieć o jakimś artyście, że fajnie śpiewa, ale też jest dobrym tancerzem. Właśnie takiego czegoś w Polsce nie ma. Pamiętam, że jak przeżywałem taki okres poszukiwań, co dalej, to wylądowałem na studiach musicalowych i tak ugrzęzłem na 10 lat w teatrach muzycznych.

– W jakich teatrach?

– W prawie każdym teatrze w Polsce. Łatwiej jest powiedzieć, gdzie nie zagrałem. Nie zagrałem w Te-

atrze Muzycznym Roma i w Teatrze Muzycznym w Poznaniu.

– Zmęczyl Cię teatr, że idziesz w muzykę popularną?

– Drzwi w teatrach muzycznych za sobą nie zamykam. Kilka tytułów nadal się za mną ciągnie. Jeden tytuł to nawet od prawie 8 lat.

– Jak jesteś obsadzany w teatrze? Jakie postacie grasz?

– Teatr muzyczny jest o tyle wymagający, że musisz tańczyć, śpiewać, być bardzo aktywny. Aktorstwo, taniec i śpiew to są trzy główne kwestie, które muszą być w teatrze na bardzo wysokim poziomie. Obecnie gram w „West Side Story”. W tym musicalu rozgrywa się walka między grupą dwóch zwaśnionych nowojorskich gangów. Moja postać nazywa się A-rap, to przedstawiciel jednej z grup. Ten musical nie pokazuje, kto jest dobry, a kto zły. Oprócz tego było „Pretty Woman” w Teatrze Muzycznym w Łodzi, „Gorączka sobotniej nocy” w Te-

atrze Muzycznym w Warszawie.

– Co trzeba robić, żeby utrzymać się z teatru?

– Jeżeli chodzi o teatr muzyczny, to na pewno jest dużo jeżdżenia. Nie ma opcji, żeby wyżyć z jednego teatru muzycznego. Myślę, że prędzej czy później, jak już mi się uda zrobić to, co chcę, jak już będę mógł grać na scenach swoją muzykę, to nie będę musiał grać w wielu teatrach muzycznych. Chociaż uwielbiam to robić, to jednak traktowanie artystów w teatrach muzycznych to jest głęboki temat na inną rozmowę.

– Mirosław Zbrojewicz zdradził Ci tajemnicę swetra z gruszką?

– Mirosław Zbrojewicz tematu swetra nie porusza. Jak się do niego mówi „Grucha”, to się w nim ten „Grucha” uruchamia. Ja z racji szacunku do Mirosława nie chciałem mówić po chamsku: „Ej, Grucha”, tylko powiedziałem: „Mirek, powiedz mi, jak ty reagujesz na ulicy, jak ktoś do ciebie mówi Grucha?”. Mirek powiedział, że jest to z nim kojarzone. Jest to dla niego praca, rola, którą zagrał. Jeżeli ktoś kojarzy jego postać

wyłącznie z Gruchą, to z takimi osobami nie chce po prostu wchodzić w konwersację i tyle.

– Jak współpracuje się z takim doświadczonym aktorem na pla-

Z RACJI
TEGO, ŻE WYWODZĘ
SIĘ Z TEATRU,
UWIELBIAM SIĘ
PRZEBIERAĆ,
UWIELBIAM TWORZYĆ
KREACJE
OD A DO Z.

AKTORSTWO, TANIEC I ŚPIEW TO SĄ TRZY GŁÓWNE KWESTIE, KTÓRE MUSZĄ BYĆ W TEATRZE NA BARDZO DOBRYM POZIOMIE.

atrze Muzycznym w Gdyni – to był mój debiut na dużej scenie, „Jesus Christ Superstar” w Teatrze Rampa w Warszawie, „Śpiewak jazzbandu” w Teatrze Żydowskim i ten najdłuższy musical, który się za mną

nie teledysku?

– Mirka poznałem w Teatrze Miejskim w Lesznie pod Poznaniem, gdzie układałem mu choreografię do spektaklu, którą później Mirek wykonywał. To były „Małe zbrodnie małżeńskie”. Jak go zapytałem, czy wystąpiłby u mnie w klipie, to on z tym nie miał problemu. Problem miał raczej z tym, że po prostu nie ma czasu, jest zarobiony, bo jest superaktorem. Jest wspaniałym człowiekiem. Na plan przyjechał punktualnie. W ogóle nie miał problemu z tym, co mu proponowałem do zagrania. Mało tego, on sam podpowiadał, co tu jeszcze można fajnego zrobić, żeby to wszystko wyszło lepiej. Nie myślał wyłącznie o sobie. Mogę zdradzić, że Mirek na ten plan przyjechał pomiędzy jednym a drugim filmem, był totalnie w biegu. Ja mu chciałem za to podziękować jakimś dobrym, drogim alkoholem, ale on go nie wziął. Po prostu powiedział: „Przestań. Fajny czas, było super” i pojechał. To jest niesamowite. Tacy ludzie istnieją.

– Postanowiłeś ubrać się w kostium z lat 20. XX wieku. To jest ucieczka przed codziennością?

– Myślę, że to jest miłość do stylu retro, miłość do mody. Z racji tego, że wywodzę się z teatru, uwielbiam się przebierać, uwielbiam tworzyć kreacje od A do Z, więc tak samo jak w teatrze muzycznym moje koncerty są czymś na zasadzie spektaklu. Są też tancerze. Na początku moi muzycy nie mogli zrozumieć, jak można mieć scenariusz koncertu. No to zobaczcie, że można.

– EP-kę współtworzyłeś z Mateuszem Krautwurstem i z Swiernalisem, czy to jest współpraca jednorazowa?

– Myślę, że z Mateuszem tak, nie przekreślając człowieka i jego pracy, bo zrobił superrobotę. Natomiast



Fot. Sylwia Książkowska

ARKADIUSZ (Arkadiusz Borzdyński)

29-letni wokalista z Warszawy, finalista programu „Szansa na sukces”, aktor, choreograf, tancerz i wirtuoz pianina.

Występował w takich musicalach, jak „Gorączka sobotniej nocy” w Teatrze Muzycznym w Gdyni, „Jesus Christ Superstar” w Teatrze Rampa w Warszawie, „Pretty Woman” w Teatrze Muzycznym w Łodzi czy „West Side Story” w Operze i Filharmonii Podlaskiej.

jakoś nam się tak drogi rozeszły, że ten kontakt się urwał, a dla mnie bardzo ważne we współpracy jest przede wszystkim nadawanie na tych samych falach. I tak było ze Swiernalisem. Dziś z Pawłem to nie jest już chyba tylko współpraca. To jest gdzieś po części przyjaźń. Całe pół roku,

szego wychodzenia z domu i opuszczania strefy komfortu. Na pewno wprowadziłbym blokadę w social mediach, na przykład ograniczyłbym możliwość spędzania czasu w tych aplikacjach, pootwierał jak najwięcej klubów dyskotekowych i zachęcał ludzi do tego, żeby jak

najczęściej wychodzili z domów. Na pewno usunąłbym Tindera.

NA KAŻDYM KROKU MAMY DO CZYNNIENIA Z SYSTEMAMI TECHNOLOGICZNYMI, PRZEZ KTÓRE LUDZIE CHORUJĄ NA SAMOTNOŚĆ.

– Twoja EP-ka „Retrospekcja” jest dobrym środkiem do tego, żebyśmy porzucili smartfony, otworzyli się na drugiego człowieka

które poświęciliśmy tej EP-ce, bardzo nas do siebie zbliżyło. Wzajemnie też się wspieramy i to jest super.

– Tworząc wszechświat, czego byś się pozbył, a co zostawił we współczesnych czasach, żeby było lepiej?

– Mimo wszystko namawiam do wychodzenia do ludzi, do częst-

i wyszli z domu?

– Mam nadzieję i bardzo bym tego chciał, żeby ludzie zaczęli wychodzić z domu, ograniczyli używanie smartfonów. Aplikacje i rozwój technologii są super, natomiast nigdy nigdy nie zastąpią relacji, a aplikacje wzbudzają obecnie samotność.

Współpraca: Anita Bobowska 

Po szosach Drogi Matki



Droga 66 (Route 66) od dekad rozpala wyobraźnię podróżników, outsiderów i wagabundów. Zwana Drogą Matką, łączy Chicago z Los Angeles i jest **najstynniejszą drogą samochodową świata**. Teraz dzięki rozszerzonemu wznowieniu książki Artura Owczarskiego jest ona dostępna z wygodnej pozycji domowego fotela.

| Mateusz Kosiński |

Droga 66 jest niezmiennie związana z amerykańską kulturą, w której w dużej mierze dominuje popkultura. Kto z nas nie kojarzy archetypicznych kalk filmowych – przydrożnych barów, w których serwowane są krwiste steki, gdzie kelnerki w fartuskach leniwie dolewają klientom kolejnej porcji kawy, opuszczonych stacji benzynowych obsługiwanych przez

znudzonych mężczyzn ubranych w koszule w kratę i podniszczone czapki bejsbolowe, zakochanych par przemierzających pustkowia w rozklekotanych krążownikach szos czy grup brodatych motocyklistów. Nawet jeśli nigdy nie byliśmy w Stanach Zjednoczonych, obrazki te łatwo identyfikujemy jako na wskroś amerykańskie. Ameryka od zawsze kojarzy nam się z drogą,

najpierw kolonizatorów, którzy w poszukiwaniu szczęścia porzucili stary świat, a następnie z drogą pokonywaną przez zasiedlających Zachód pionierów. To również obrazy z książek i filmów drogi, których bohaterami są często zmierzający na Zachód bitnicy, hipisi oraz włóczędzy. Myśląc o amerykańskim kinie drogi, nieprzypadkowo stają nam przed oczami takie tytuły

Monument Valley (pol. Dolina Pomników, region w USA, na wyżynie Kolorado, położony na granicy stanów Utah i Arizona, w całości na terenie rezerwatu Indian Navaho



Fot. arch. Artura Owczarskiego (2)

jak: „Blues Brothers”, „Dzikość Serca”, „Easy Rider”, „Into the Wild”, czyli filmy, w których istotną rolę odgrywa pędzący samochód lub motor. Ameryka to przecież ojczyzna motoryzacji, a własny pojazd nie przez przypadek był symbolem wolności. Podróż Droga Matką jest więc w pewien sposób podróżą w głąb duszy Stanów Zjednoczonych.

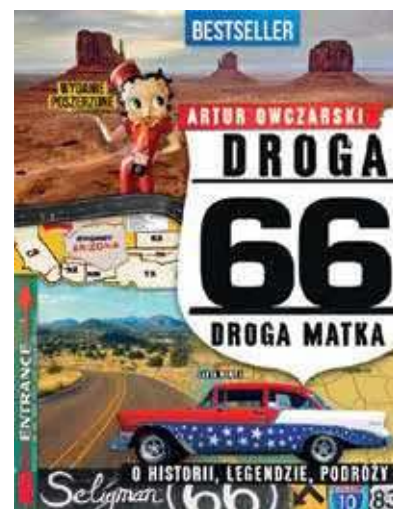
Wzlot i upadek

Czym dokładnie jest Route 66? To otwarta w 1926 roku trasa drogowa długości 2448 mil (3939 km) łącząca Chicago z Los Angeles, a w 1936 roku przedłużona do Santa Monica. Droga Matka wiedzie przez kilka stanów: Illinois, Missouri, Kansas, Oklahoma, Teksas, Nowy Meksyk, Arizonę i kończy się w Kalifornii. Czas jej największej świetności to okres wielkiego kryzysu lat 30., gdy stała się główną arterią, którą podążali zmierzający na Zachód, głównie do Kalifornii, migranci ze środkowo-zachodniej części USA, którzy uciekali przed dewastującymi klimat i gospodarkę burzami pyłowymi. Budowa Drogi 66 ożywiła miejscowości, przez które przebiegała, przynosząc zyski z funkcjonujących w jej pobliżu usług i handlu. Wokół Drogi Matki kwitły stacje benzynowe, przydrożne restauracje, hotele, warsztaty i sklepy. Niestety wraz z rozwojem sieci autostrad droga utraciła swoją wysoką rangę, by ostatecznie w latach 80. stracić statut autostrady krajowej.

Książka „Droga 66. Droga Matka” jest rozszerzonym wznowieniem pierwszego wydania książki z 2019 roku. Twórczość Artura Owczarskiego poznałem podczas lektury dwóch kolejnych książek tego autora – „Teksas to stan umysłu” i „Luizjańskie gumbo” – świetnych reportaży, które przedstawiają koloryt tych dwóch tytułowych stanów USA. Pierwsze wydanie „Drogi 66” od pewnego czasu było już wyprzedane, tak więc z niecierpliwością czekałem na wersję rozszerzoną, na której na pewno się nie zawiodłem.

Dziennik podróży

„Droga 66” jest nieco inna niż książki o Teksasie i Luizjanie, w których autor w poszczególnych rozdziałach w barwny i przystępny sposób przedstawił konkretną problematykę Teksasu (m.in. rodea, kwestię



grzechotników, życie współczesnych kowboi, specyfikę pogranicza czy kulturę grillowania) i Luizjany (m.in. życie na bagnach, kulturę Kreolów czy wudu, Mardi Gras). W najnowszej książce mamy do czynienia raczej z dziennikiem podróży, subiektywnym przewodnikiem po Drodze Matce niż z reportażem tematycznym. Zdecydowanie więcej tu niemal przewodnikowych opisów miejsc, nieco mniej bohaterów (a do dobierania rozmówców Owczarski ma wyjątkowy talent, co udowodnił w poprzednich książkach), więcej klimatu amerykańskiej prowincji, ale nieco mniej konkretnej wiedzy, która w przypadku „Luizjańskiego gumbo” i „Teksasu...” sprawiała, że po lekturze czuliśmy, że poznaliśmy te miejsca niemal od podszewki. Niestety szeroka problematyka „Drogi 66” sprawia, że autor na takie miejsca jak Chicago, Los Angeles, Wielki Kanion czy Las Vegas poświęca zaledwie po kilka-kilkanaście stron, a równie dobrze mógłby napisać o nich całe książki. Pozostaje pewien niedosyt, ale ta różnica w porównaniu do pozostałych książek jest usprawiedliwiona, to w końcu zupełnie inna konwencja reportażu.

Sama Route 66 jest niewyobrażalnie (na nasze europejskie standardy) długa, stąd podróż nią >

nacechowana jest różnorodnością. Zapewne podczas podróży Drogą Matką niektóre jej odcinki mogą mniej lub bardziej skraść serce turystów, podobnie jest w przypadku lektury książki Artura Owczarskiego. Po niezwykle interesującym wstępie przedstawiającym historię i kult Route 66, według mnie następuje nieco mniej porywający element podróży przez Amerykę małomiasteczkową, gdzie mnogość opisanych stacji benzynowych, restauracji i atrakcji turystycznych powala, ale po kilkunastu stronach zlewa się w jedną całość. Lektura, moim zdaniem, staje się dużo ciekawsza wraz z dalszą podróżą na Zachód i odkrywaniem nieskończonych przestrzeni i cudów natury Teksasu, Nowego Meksyku, Arizony i Kalifornii, ale może to być wyłącznie sugestywne wrażenie wynikające z preferencji podróżniczych recenzenta.

Archeologia konsumpcjonizmu

Podczas czytania tej publikacji można wyczuć, że to książka bardzo osobista, a autor świetnie czuje drogę i amerykańską prowincję. Jak zresztą sam przyznaje: „Od wielu lat marzyłem, by przemierzyć Route 66, drogę, która jest dla mnie synonimem podróży. Zresztą takich marzycieli jak ja jest znacznie więcej. Spotkałem wielu ludzi, którym na hasło «Route 66» oczy płonęły blaskiem. Dla nich jazda najsłynniejszą drogą Ameryki Północnej oznacza wyprawę w stronę horyzontu przez senne miasteczka i bezkresne obszary południowego Zachodu. «Liczy się droga, a nie cel...», chciałoby się powiedzieć. Dla mnie była to okazja do pokonania części amerykańskiego kontynentu śladem milionów ludzi, którzy zrobili to przede mną. Szum



„Od wielu lat marzyłem, by przemierzyć Route 66, drogę, która jest dla mnie synonimem podróży”.
Artur Owczarski, autor książki o Drodze 66

wiatru, wybijające rytm opony toczące się po asfalcie i amerykańskie

standardy rockowe w radiu. [...] Podczas tej wyprawy zakochałem się w amerykańskiej prowincji. Jak to zwykle z miłością bywa, czasami jest trudna, burzliwa, pełna dramatów, ale jeśli jest prawdziwa i głęboka, to żadne huragany jej nie zniszczą.

[...] Route 66 to bardziej mit, lokalne połączenie między małymi miejscowościami niż droga krajowa, lecz jej popularność z roku na rok rośnie, a mieszkający przy jej starych odcinkach przedsiębiorczy ludzie prześcigają się w dostarczaniu atrakcji turystom. Droga Matka cały

czas się zmienia, ewoluuje, zadziwia. Czasami szokuje kiczem, który jednak przyciąga jak magnes. To swego rodzaju archeologia konsumpcjonizmu pozwalająca poznać to, co minęło, pełna sztucznie stworzonych atrakcji

służących zarabianiu pieniędzy. Miejsca te są jak wehikuły czasu, żywe

muzea, gdzie nadal serwuje się posiłki i gości na noc podróżnych”.

„Droga 66” wydana jest na świetnym poziomie. Twarda okładka, wysokiej jakości kredowy papier, wspaniałe ilustracje wykonane przez autora, które dopełniają reportaż (których tak często brakuje w pozycjach innych wydawnictw!). Książka Owczarskiego jest pozycją obowiązkową dla fanów amerykańskiej kultury, dla czytelników zakochanych w tzw. książce drogi. To również świetny pierwszy krok do poznania życia amerykańskiej prowincji. Dla czytelników „Teksas to stan umysłu” i „Luzjańskiego gumbo” ważną informacją jest to, że „Droga 66. Droga Matka” to pozycja o innej konstrukcji i innym charakterze niż jej poprzedniczki. A nam pozostaje czekać na kolejne publikacje, w których Artur Owczarski odkryje przed nami kolejne zakątki Stanów Zjednoczonych. Ja czekam z niecierpliwością. **S**

KSIAŻKA
OWCZARSKIEGO
JEST POZYCJĄ
OBOWIAZKOWĄ DLA
FANÓW AMERYKAŃSKIEJ
KULTURY, DLA
CZYTELNIKÓW
ZAKOCHANYCH W TZW.
KSIAŻCE DROGI.

Mix kultury: płyty

KUBAN – SPOKÓJ

WYD. DOBZI LUDZIE



Wrócił. Wielu fanów domagało się powrotu Kubana na rynek. No i jest. Przede wszystkim zwracam uwagę na bity Favsta oraz melodyjność i lekkość nawijania rapera. W dużym skrócie jest to dobrze wyprodukowana, mainstreamowa płyta. Nie liczcie jednak na coś przełomowego. To nie ten adres. Krążek skierowany głównie do młodszych odbiorców.

DEPECHE MODE – MEMENTO MORI

WYD. VENUSNOTE LTD.



Nigdy nie byłem depešem, bo jestem zbyt młody, żebym mógł nim być. Jednak doceniam olbrzymi wkład zespołu w muzykę elektroniczną, a szerzej w muzykę popularną. „Memento Mori” to nie jest odcinanie kuponów od poprzednich wydawnictw – to piękna i wzruszająca muzyka wypełniona przystępnymi melodiami. Mam nadzieję, że nie jest to ostatni oddech członków tego zespołu, tylko nowy rozdział ich kariery. Polecam! Musicie tego posłuchać!

PALUCH, SŁOŃ – POŚRÓD HIEN

WYD. POŚRÓD HIEN



Ta płyta powstała zdecydowanie za późno. Dwóch czołowych graczy poznańskiej sceny można było usłyszeć razem w kilku kawałkach. Teraz postawili na album i czuć pomiędzy nimi pozytywną synergię. Energia, surowe teksty, dobrze dobrane bity, a przede wszystkim hip-hop, którego jest coraz mniej we współczesnym rapie. Warto posłuchać. Polecam!

LANA DEL REY – DID YOU KNOW THAT THERE'S A TUNNEL UNDER OCEAN BLVD

WYD. WŁASNE



No cóż... Mamy do czynienia z kolejną płytą artystki. Na plus dobre aranżacje i ciekawe kompozycje, natomiast ja wciąż nie czuję prawdy w tej wokalistce, tylko wydmuszkę pod płaszczykiem pretensjonalnych tekstów. Fani będą zadowoleni. Inni w trakcie słuchania będą zasypiać. Kolorowych snów.

Bartosz Boruciak 

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

DOBIEGŁY KOŃCA WYBORY w podstawowych jednostkach organizacyjnych „S”

Fot. Sekretariat Budownictwa i Przemysłu Drzewnego

W Zakładzie Linii Kolejowych PKP w Częstochowie ponownie na przewodniczącą Komisji Zakładowej NSZZ „S” wybrano Olgę Wieczorek. Z kolei w lublinieckim EthosEnergy szefem „S” został Dariusz Drynda.

Ponownie wybrani na przewodniczących organizacji związkowych NSZZ „S” zostali również w: Zespole Szkół nr 1 im. A. Mickiewicza w Lublińcu – Beata Domбек (delegat do Regionalnej Sekcji Oświaty i Wychowania – Katarzyna Franciszok); w Muzeum Częstochowskim – Mariusz Grzyb (delegaci do Regionalnej Sekcji Kultury – Mariusz Grzyb i Paweł Gwoździk), w częstochowskim Powiatowym Urzędzie Pracy – Małgorzata Hulaj-Pole; oraz w PUP Kłobuck – Marcin Wojtysek.

Nowego przewodniczącego ma natomiast KZ w częstochowskim Zespole Szkół Ekonomicznych – został nim Grzegorz Suski.

Ponadto w częstochowskim Pogotowiu Ratunkowym na przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „S” ponownie wybrano jednogłośnie Bartłomieja Fila.

Natomiast w Organizacji Zakładowej w Miejskim Szpitalu Zespolonym nowym przewodniczącym został Ireneusz Będkowski. Dotychczasowa wieloletnia przewodnicząca Elżbieta Ujma została wybrana na członka Komisji Zakładowej.

W Małopolsce obradowało natomiast Zakładowe Zebranie Delegatów NSZZ „S” w MPK S.A. w Krakowie, gdzie na przewodniczącego Komisji Zakładowej wybrano dotychczasowego szefa organizacji Piotra Jurczyka. Z kolei na Akademii Górniczo-Hutniczej (AGH) związkowcy na przewodniczącą wybrali jednogłośnie Ewę Niewiarę.

W Regionie Rzeszowskim najpierw 21 marca odbyły się wybory w Organizacji Zakładowej NSZZ „S” w Zespole Szkół Muzycznych nr 1 w Rzeszowie. Związkowcy zdecydowali, że funkcję przewodniczącego KZ w kadencji 2023-2028 będzie pełnić ponownie Anna Charchut. Dwa

Od listopada ubiegłego roku do końca marca br. trwały wybory władz podstawowych jednostek organizacyjnych „S”, delegatów na walne zebranie delegatów regionu, delegatów na walne zebranie branżowej jednostki organizacyjnej Związku, w tym delegatów na walne zebranie krajowej jednostki branżowej Związku lub kongresu krajowego sekretariatu branżowego.

25 marca br. Organizacja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w IKEA Industry Lubawa wybrała swoje władze na kadencję 2023-2028. Przewodniczącym Związku ponownie został Dariusz Kawka.

Dzień wcześniej, 24 marca, w Libiążu odbyły się wybory Zakładowej Komisji Koordynacyjnej (ZOK) NSZZ „Solidarność” TAURON Wydobywcie S.A., gdzie na przewodniczącego na nową kadencję wybrano Stanisława Kłysza.

W Katowicach z kolei związkowcy zdecydowali, że szefem „S” w Polskiej Grupie Górniczej pozostanie dotychczasowy lider Bogusław Hutek.

Związkowcy wybrali swoich liderów także w Regionie Częstochowskim.



„Z kopalni węgla energetycznego ocaleje 6 kopalni, a z kopalni węgla koksującego żadna, jeżeli dyrektywa metanowa wejdzie w życie. To są pomysły ludzi chorych”.

Krzysztof Dośła, szef Regionu Gdańskiego NSZZ „S”, „Gość Dnia” Radia Gdańsk, 27 marca br.

dni później odbyły się wybory w Organizacji Zakładowej NSZZ „S” Pracowników Urzędu Miasta w Rzeszowie. Związkowcy po raz kolejny zdecydowali, że funkcję przewodniczącego KZ w kadencji 2023–2028 pełnić będzie Marian Salwik. Natomiast 24 marca odbyły się wybory w Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „S” w ICN Polfa w Rzeszowie. Związkowcy zdecydowali, że funkcję przewodniczącego KM będzie pełnić ponownie Tadeusz Perdeus.

Związkowcy wybrali swoje władze również w organizacjach działających w Regionie Zagłębie Miedziowe.

W Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej Gminy Lubin Sp. z o.o. w Księginicach na przewodniczącego KZ został wybrany Grzegorz Piwowarski; w Głogowskim Przedsiębiorstwie Komunalnym Sp. z o.o. – Rafał Bilski; w Starostwie Powiatowym w Głogowie – Urszula Karpińska; w KGHM Zanam S.A. w Polkowicach – Lech Janczur; w Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej – Jerzy Michalczyk; w KGHM Polska Miedź S.A. Oddział Zakłady Wzbogacania Rud – Bogusław Florkowski; a w Organizacji Zakładowej NSZZ „S” w KGHM PM SA O/ZG „Rudna” – Marcin Kaczanowski. **S**

KONKURS WIEDZY O NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

27 marca br. w Wojewódzkim Domu Kultury w Kielcach odbył się finał XIX edycji Wojewódzkiego Konkursu Wiedzy o NSZZ „Solidarność”.

Tematyka konkursu dotyczy związków zawodowych, a szczególnie NSZZ „Solidarność”, ale w znacznym zakresie obejmuje również zagadnienia związane z najnowszą (powojenną) historią Polski oraz wiedzą o społeczeństwie. W swej tematyce odnosi się także do historii i współczesności ruchu związkowego w kraju i na świecie.

Organizatorami konkursu skierowanego do uczniów szkół średnich województwa świętokrzyskiego są: Region Świętokrzyski NSZZ „Solidarność” i Świętokrzyskie Kuratorium Oświaty. Patronat nad konkursem objął przewodniczący „Solidarno-

ści” Piotr Duda, a patronat medialny – „Tygodnik Solidarność”.

Do eliminacji szkolnych przystąpiło 369 uczniów z 24 szkół, z których 56 zakwalifikowało się do egzaminu finałowego. Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród dla zwycięzców odbędzie się 28 kwietnia w siedzibie ENEA Elektrowni Połaniec S.A. w Zawadzie k. Staszowa – spółce, która jest głównym sponsorem konkursu.

KONIEC SPORU ZBIOROWEGO W SŁUŻBIE WIĘZIENNEJ

Jak poinformowała Solidarność Służby Więziennej, po mediacjach prowadzonych przez Magdalenę Stalpińską, wyznaczoną przez MRiPS, w dniu 23 marca doszło do podpisania porozumienia, którego skutkiem jest zakończenie sporu zbiorowego.

– Udało się zakończyć spór zbiorowy, w który Solidarność

Służby Więziennej weszła w 2021 roku. Dzielono wówczas środki z funduszu motywacyjnego. To były duże środki. Uznaliśmy wtedy, że nie było właściwych, szczegółowych konsultacji społecznych dotyczących podziału tych pieniędzy – przekazał Andrzej Kołodziejski, przewodniczący Rady Krajowej Sekcji Służby Więziennej NSZZ „S”.

– W toku prowadzonych mediacji stwierdziliśmy, że pójdziemy w stronę porozumienia dotyczącego sformalizowania procesu konsultacji społecznych z pracodawcą. Porozumienie dotyczy wszystkich jednostek Służby Więziennej w Polsce, czyli Centralnego Zarządu Służby Więziennej, Okręgowych Inspektoratów Służby Więziennej, Zakładów Karnych i Aresztów Śledczych – dodał.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

5.04.1989 – kończą się obrady Okrągłego Stołu, ich zwieńczeniem jest zgoda na ponowną legalizację NSZZ „Solidarność” i częściowo wolne wybory.

Solidarność w KWB Turów to wzór funkcjonowania

Za nami **XXXV sprawozdawczo-wyborcze** zakładowe zebrania delegatów NSZZ „Solidarność” w KWB Turów. Delegaci wybrali po raz kolejny Wojciecha Ilnickiego na przewodniczącego. W zebraniu wzięło udział wielu znamienitych gości, w tym Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej.

Mateusz Kosiński

Jestem dumny z tego, że zostałem wybrany. Bycie przewodniczącym w takim miejscu jak KWB Turów to wielki zaszczyt i wielka odpowiedzialność. Ostatnie pięć lat było dla nas ciężkim okresem. Dla Solidarności najważniejsze są trzy słowa – Bóg, Honor i Ojczyzna, każdy z nas powinien postępować w myśl tych haseł. Będziemy bronić interesu polskiego górnictwa, polskiej energetyki. To największe wyzwanie dla nas w najbliższym czasie – ocenił w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność” Wojciech Ilnicki. – Rozmawiamy wszędzie o tym, jak ważny dla nas jest ten zakład. Uświadomienie ludzi o tym to element naszej pracy. Przekazanie informacji o kopalni, o elektrowni, najnowocześniejszych zakładach produkujących najtańszą dzisiaj energię jest bardzo istotne. Co będzie, jak zabraknie tej energii? To byłby kolejny wzrost

inflacji. My przecież spełniamy bardzo restrykcyjne obostrzenia Unii Europejskiej, jesteśmy najnowocześniejszym zakładem, Turów jest bardziej nowoczesny niż elektrownie niemieckie. Musimy o tym mówić, przecież widzimy, jaki jest zamach

na polski przemysł, na polską energetykę – dodał przewodniczący w KWB Turów. – Dzisiaj są dla nas dwa najważniejsze wyzwania. To transformacja energetyczna, utworzenie Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego, gdzie mamy wynegocjowaną umowę społeczną z rządem i pracodawcami, musimy to stale kontro-

lować. Drugi temat to sytuacje, które dzieją się na terenie kopalni, musimy zwracać uwagę na BHP, na porady prawne, na sprawy socjalne, to nasz obowiązek. Bierzymy aktywny udział w wielu aspektach życia naszych pracowników. Nasi pracownicy

muszą mieć wsparcie Związku. Składka dla pracownika musi być wydatkiem, który jest doceniony, potrzebny. To ważne zadanie dla każdego przewodniczącego. To dla nas wielka odpowiedzialność, szczególnie że przeszło połowa załogi należy do Solidarności – zakończył Wojciech Ilnicki.

Wysoki poziom uzwiązkowienia

Na miejscu rozmawialiśmy również z obecnym na posiedzeniu Piotrem Dudą, przewodniczącym Komisji Krajowej. – Solidarność w KWB Turów to wzór funkcjonowania organizacji związkowej, to nasze szczęście, że mamy takich działaczy związkowych jak Wojtek Ilnicki. Zresztą cała organizacja, a jest w Solidarności ponad 50 proc. pracowników kopalni, wykonuje fantastyczną pracę. To ważne, że są z nami na dobre i na złe. Jestem tu gościem, ale czuję się jak u siebie. Od lat obserwuję tę organizację, są takie chwile, gdy solidarność buduje się przez spotkanie integracyjne, ale przychodzi moment, że trzeba zewrzeć szyki i jechać, w tym wypadku do Łuksemburga, i bronić miejsc pracy.



Składka dla pracownika musi być wydatkiem, który jest doceniony, potrzebny.

WOJCIECH ILNICKI,
przewodniczący NSZZ
„Solidarność” w KWB Turów

Fot. M. Żeglirski (3)



Oprócz tego przewodniczący Wojciech Ilnicki angażuje się w Radzie Dialogu Społecznego, w Sekretariacie Górnictwa i Energetyki, tam, gdzie są wielkie problemy dotyczące dialogu społecznego, problemy dotyczące tzw. religii klimatycznej. Nie zapominamy o tym, wiem, że w Turowie pilnują tych spraw. Cieszę się, że Wojtek został wybrany na kolejną kadencję, to ciężka praca,

ale tak profesjonalnie przygotowany przewodniczący i taka organizacja związkowa poradzi sobie ze wszystkimi problemami – zaznaczył Piotr Duda. W trakcie rozmowy pytaliśmy także o to, czy nadchodząca kadencja w Solidarności będzie upływała pod dyktando obrony polskiego górnictwa i energetyki. – Nie wybieram daleko w przyszłość. W 2018 r. w Częstochowie, podczas Wybor-

czego Zjazdu Delegatów spisaliśmy sobie piękną uchwałę programową, a wkrótce musieliśmy wiele z tego wyrzucić. Wybuchła pandemia koronawirusa, później wojna na Ukrainie, próba likwidacji całego kompleksu w Turowie. To wszystko nauczyło mnie, że nie można za wiele planować, sytuacja jest dynamiczna, szczególnie ta związana z wojną na Ukrainie, za chwilę może okazać się, że będziemy działać na zupełnie innych polach – odparł przewodniczący NSZZ „Solidarność”.

Piotr Duda zwrócił się również do zebranych delegatów, przypominając, że w polskim życiu publicznym wciąż jest wielu polityków, którzy optowali za zamknięciem Turowa. – Hańbą jest to, że są posłowie, politycy, z Donaldem Tuskiem, Rafałem Trzaskowskim, Szymonem Hołownią na czele, którzy mówili, że mamy wykonać wyrok, zamknąć Turów. Nie za rok, za pięć, za dwadzieścia lat. Jutro. Jak dzisiaj byśmy wyglądali w obliczu wojny na Ukrainie? Gdyby była zamknięta kopalnia i elektrownia Turów, to byśmy kupowali energetykę z węgla



brunatnego od naszych sąsiadów z Niemiec. Ale my się nie poddajemy, jest Solidarność, jest Turów, a nie ma sędziny Silvy de Lapuerty, nie ma Babisza. Nigdy nie zapomnimy tych, którzy w naszym kraju mówili: „Zamknąć Turów”. Donald Tusk mówi, że jak zostanie premierem, to otworzy ministerstwo przemysłu w Katowicach. Panie Tusk, a po co w Katowicach, skoro jest w Berlinie i w Brukseli... – zakończył szef Solidarności.

Zawsze można liczyć na górników

KWB Turów jest również ważna dla władz regionalnych NSZZ „Solidarność”. Na miejscu nie mogło zabraknąć Franciszka Kopcia, przewodniczącego Zarządu Regionu Jeleniogórskiego. – W rozmowach z mediami i społeczeństwem musimy przekazywać informacje o tym, jak ważny jest kompleks Turów i to nie tylko dla nas, dla związkowców, ale dla całej społeczności, dla wszystkich Polaków. Dlatego zaangażowaliśmy się w obronę Turowa, w obronę polskiej energetyki. Nie jest wcale powiedziane, że to koniec ataków, musimy być gotowi do dalszej obrony. Uświadamianie, że to jest istotne dla nas wszystkich, jest ważne, bo jeśli w przyszłości dojdzie do ponownych ataków, to ta obrona będzie jeszcze silniejsza, będziemy mieli jeszcze większe poparcie – usłyszeliśmy w trakcie rozmowy z przewodniczącym regionu. – W Regionie Jeleniogórskim organizacja w kopalni Turów jest największa i najprężniejsza. Zawsze możemy liczyć na górników, że będą nie tylko występowali w obronie swojego miejsca pracy, ale także innych pracowników, to prawdziwa solidarność. Tu, w Turowie, mamy świetny przykład postępowania związkowców, którzy zawsze wykazują się aktywnością i zaangażowaniem. Marzy mi się, żeby we wszystkich zakładach funkcjonowali tego typu związkowcy. Wojtek Ilnicki to świetny negocjator, który potrafi uzyskać bardzo

„Zakład pracy to nasz drugi dom”



W trakcie sprawozdawczo-wyborczego zebrania delegatów w KWB Turów rozmawialiśmy z przedstawicielami Sekcji Młodych działających w organizacji.

– Mamy czterdziestu członków w naszej sekcji. To pracownicy od 20 do 35 lat, sztywno trzymamy się tego, żeby ta górna granica nie przekraczała właśnie 35 lat.

Zajmujemy się aktywizacją, edukacją. Chociażby niedawno byliśmy na seminarium „Time for Quality Jobs” w Gdańsku. Pracujemy nad otwarciem Sekcji Młodych w regionie, staramy się uczestniczyć w spotkaniach z przewodniczącymi, niektórych jest do tego trudno namówić, ale robimy, co w naszej mocy. To dla nas ważne, że nasz głos jest słyszalny w organizacji zakładowej, wiele rzeczy jest z nami konsultowanych. Byliśmy aktywni podczas wszystkich manifestacji związanych z obroną naszych miejsc pracy – członkowie Sekcji Młodych byli w Warszawie, Wrocławiu i przede wszystkim w Luksemburgu. To było dla nas naturalne, bo jak można nie bronić zakładu pracy? To przecież nasz drugi dom – powiedział nam Adam Szydtowski, przewodniczący Sekcji Młodych w KBW Turów.

– Aktualnie wypełniamy lukę pokoleniową. Emerytów zastępują młodzi ludzie, którzy zapisują się do naszego Związku. W ostatnim czasie na 110 przyjętych osób ponad 60 zapisało się do nas. To wysoki wskaźnik, szczególnie że nie wszyscy są uzwiązkowieni, mamy więc pewne pole manewru. Naszą rolą jest edukować młodych ludzi, pokazać, jak pracujemy, jakie są owoce tej pracy, co pracownicy mają namacalnie z naszej pracy. To w naszym zakładzie chociażby cztery dodatkowe dni urlopu, to postulat wywalczony przez związkowców. Mamy nadzieję, że Solidarność będzie wychodziła coraz bardziej do młodych ludzi. Wyjście w teren jest bardzo ważne, powinniśmy być bardziej obecni w szkołach, w szkołach wyższych. Powinniśmy celować w ludzi, którzy wkrótce zostaną pracownikami – dodał Konrad Sidorowicz, delegat Krajowej Sekcji Młodych.

dużo dobrych efektów na zasadzie porozumienia. To bardzo skuteczny związkowiec, na którego zawsze można liczyć – dodał Franciszek Kopeć. **S**

Rusza II edycja programu „Umiejętności Jutra”

Do końca marca można zgłaszać się do programu „Umiejętności Jutra” przygotowanego przez Google we współpracy ze Szkołą Główną Handlową w Warszawie. **Bezpłatne szkolenie** pozwala na uzyskanie certyfikatu i rozpoczęcie kariery w marketingu internetowym. W audycji „Głos pracownika” Radia Gdańsk koordynator programu Łukasz Pietrzak przybliżył jego specyfikę.

Program „Umiejętności Jutra” jest skierowany do osób poszukujących pracy, które chcą rozpocząć nową karierę w marketingu internetowym i e-commerce.

– Marketing internetowy to zdecydowanie zawód teraźniejszości. Szczególnie po pandemii, kiedy tak wielu z nas przeniosło do internetu swoje biznesy i zaczęło robić więcej zakupów w internecie, powstała nowa fala zapotrzebowania na specjalistów od marketingu internetowego – mówił Łukasz Pietrzak.

– Oferujemy kompleksowe przeszkolenie w obszarze marketingu internetowego, kończące się egzaminem i certyfikacją od Google i SGH. Po przejściu ośmiotygodniowego intensywnego kursu jesteśmy przygotowani, mamy praktyczne kompetencje oraz certyfikat, który umożliwia nam poszukiwanie pracy w nowej branży – wyjaśniał.

Cały kurs realizowany jest online.

– Przez 8 tygodni mamy dostęp do platformy online, w której znajduje się cała wiedza teoretyczna od 30 ekspertów rynkowych. Mamy tutaj zarówno fundamenty wiedzy biznesowej od profesorów SGH, jak i praktyków, którzy przedstawiają nam tajniki e-commerce i podzielą się wskazówkami pozwalającymi nam po kursie wejść do firmy i wykorzystać nabyte umiejętności. Na końcu czeka nas egzamin, po którego zaliczeniu możemy uzyskać certyfikat – tłumaczył Pietrzak.

Osoby, które ukończą kurs, będą mogły ubiegać się również o płatne staże.

– Po zakończeniu części szkoleniowej absolwenci poniżej 30. roku życia mogą skorzystać z partnerskiego programu stażowego „Kariera Jutra” organizowanego przez nas we współpracy z Kancelarią Prezesa Rady Ministrów w oparciu o środki unijne. Na absolwentów czeka 500 miejsc na płatnych 3-miesięcznych programach stażowych w polskich małych i średnich przedsiębiorstwach – mówił Łukasz Pietrzak.

W tegorocznej II edycji programu pojawiło się dodatkowe wsparcie dla kobiet.

– W poprzednim roku program cieszył się ogromnym zainteresowaniem wśród kobiet, które stanowiły 75 proc. absolwentów. Dlatego w tym roku dodaliśmy wsparcie dla pań uczestniczących w kursie. Będziemy pomagać im przełożyć zdobytą wiedzę na realne zatrudnienie, wspierać w budowaniu CV, poszukiwaniu ofert pracy oraz w łączeniu z pracodawcami, którzy oferują stanowiska pracy przyjazne kobietom – zakończył Pietrzak.

M.K. 

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”



Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

PRAWO

WEZWANIE przez telefon

Czy pracownik urzędu ma prawo wezwać mnie telefonicznie do urzędu? Niedawno odebrałem telefon od pracownika z urzędu miejskiego, który nie podając w zasadzie żadnych szczegółów, typu kto dzwoni, w jakim dokładnie celu, stwierdził jedynie, że nie odbieram wezwań i dlatego postanowił wezwać mnie do urzędu właśnie przez telefon.

Z tego, co się orientuję, jest chyba możliwość wezwania drogą elektroniczną, choć szczegółów nie znam. Wydaje mi się natomiast, że wezwanie przez telefon **to już przesada**, i urzędnik nie ma takiej możliwości, czy mam rację?

| Tomasz Oleksiewicz, radca prawny |

Zacznę już na wstępie, że w określonych sytuacjach dopuszczalne jest nie tylko dzwonienie, ale również skorzystanie z innych środków łączności, np. maila czy telefaksu. O takiej możliwości stanowi między innymi art. 55 § 1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego, dalej k.p.a. Powyższy przepis stanowi, że w sprawach niecierpiących zwłoki wezwania można dokonać również telefonicznie albo przy użyciu innych środków łączności. Należy przy tym pamiętać, że wzywający ma obowiązek podać wszystkie dane, w szczególności dotyczące organu wzywającego, imię i nazwisko wzywanego, powodu, dla którego jest ktoś wzywany, a także w jakim charakterze, dodatkowo czy wezwany powinien się stawić osobiście lub przez pełnomocnika, czy też może złożyć wyjaśnienie lub zeznanie na piśmie. W czasie takiej rozmowy musi oczywiście zostać wskazany termin, do którego żądanie powinno być spełnione,

albo dzień, godzinę i miejsce stawienia się wezwanego lub jego pełnomocnika. Na koniec wzywający ma obowiązek poinformować o skutkach prawnych niezastosowania się do wezwania.

Chcę także zaznaczyć, że powyższe wezwanie w żadnym razie nie może zastąpić wezwania pisemnego za pośrednictwem wyznaczonego operatora pocztowego, ani też wezwania drogą elektroniczną, o którym mowa w art. 391 k.p.a. Według tego ostatniego pisma doręcza się stronie lub innemu uczestnikowi postępowania na adres do doręczeń elektronicznych wpisany do bazy adresów elektronicznych, o której mowa w art. 25 ustawy z dnia 18 listopada 2020 r. o doręczeniach elektronicznych, a w przypadku pełnomocnika na adres do doręczeń elektronicznych wskazany w podaniu, albo na adres do doręczeń elektronicznych powiązany z kwalifikowaną usługą rejestrowanego doręczenia elektronicznego, za pomocą której wniesiono podanie, jeżeli adres do doręczeń elek-

tronicznych strony lub innego uczestnika postępowania nie został wpisany do bazy adresów elektronicznych, ale tylko pisma kierowane do stron lub innych uczestników postępowania, jeżeli wyraziły na to zgodę.

Muszę też wspomnieć, że wezwanie w szczególnej formie, w szczególności wezwanie telefonicznie, powoduje skutki prawne tylko wtedy, gdy nie ma wątpliwości, że dotarło do adresata we właściwej treści i w odpowiednim terminie. Nie można też zapomnieć, że organ może wykorzystywać wezwania w powyższej formie, tylko kiedy są pilne i tylko i wyłącznie w sprawach niecierpiących zwłoki. Zgodnie z utrwalonym w doktrynie poglądem przez sprawę niecierpiącą zwłoki należy rozumieć na przykład sprawę ważną ze względu na interes społeczny lub słuszny interes obywateli, może to być także sprawa, której szybkie załatwienie jest konieczne ze względu na stan zagrożenia życia lub zdrowia ludzkiego. **S**

KONTROLA TRZEŻWOŚCI

po nowelizacji Kodeksu pracy (cz. 2)

W poprzedniej części artykułu przybliżone zostały główne problemy związane z badaniem trzeźwości pracowników, które stały się powodem do wprowadzenia z dniem 21 lutego 2023 r. do Kodeksu pracy art. 22^{1c} – 22^{1h}, które całościowo regulują tę materię. W tej części uwaga skupi się na konkretnych rozwiązaniach, które już obowiązują. Jednocześnie uwzględniając, że ich ogólny zarys został omówiony na łamach numeru 51/52 z 2022 r. „Tygodnika Solidarność”, poniższe uwagi skupią się na bardziej konkretnych zagadnieniach.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

DO NAJWAŻNIEJSZYCH ROZWIĄZAŃ, KTÓRE

związane są z badaniem trzeźwości, należy bez wątpienia zaliczyć określenie przesłanek ich wykonywania. Zasadniczo jest nią niezbędność ich przeprowadzenia dla zapewnienia ochrony życia i zdrowia pracowników lub innych osób lub ochrony mienia. Kontrola ta ma mieć charakter prewencyjny, czyli być wykonywana w z góry określonym czasie i przy zachowaniu z góry określonej częstotliwości. Powoduje to, że pojawiły się wątpliwości, czy możliwe jest przeprowadzenie badania w sytuacji, w której zachowanie pracownika sugeruje, że jest pod wpływem alkoholu, lecz nie mieści się to w czasie wskazanym w wewnętrznych regulacjach dotyczących badania trzeźwości (przykładowo u pracodawcy obowiązuje postanowienie, w myśl którego kontroli dokonuje się przed dopuszczeniem pracownika do pracy, a pracownik zaczyna się zacho-

wywać podejrzenie w trakcie dnia pracy). Należy przyjąć, że ze względu na przepisy BHP pracodawca mógłby w takiej sytuacji przeprowadzić kontrolę, przy czym musiałaby dochować wszelkich wymogów co do sposobu jej prowadzenia. Innymi słowy – kontrola prewencyjna nie musi wiązać się z podejrzeniem, że pracownik jest pod wpływem alkoholu, jak w przypadku kontroli realizowanej „interwencyjnie”, natomiast sposób prowadzenia obu rodzajów kontroli jest identyczny.

Istotne jest to, że kontrola realizowana przez pracodawcę nie może polegać na badaniu krwi, a jedynie opierać się na użyciu metod niewymagających badania laboratoryjnego za pomocą urządzenia posiadającego ważny dokument potwierdzający jego kalibrację lub wzorcowanie. Z Rozporządzenia Ministra Zdrowia z dnia 16 lutego 2023 r. w sprawie badań na obecność alkoholu lub środków

działających podobnie do alkoholu w organizmie pracownika (Dz.U. poz. 317) wynika, że urządzenie takie musi być wyposażone w ustnik, który podlega wymianie każdorazowo przed przeprowadzeniem pomiaru, a opakowanie ustnika należy otwierać w obecności osoby badanej. Warto zauważyć, że badania takiego nie przeprowadza się przed upływem 15 minut od chwili zakończenia spożywania alkoholu, palenia wyrobów tytoniowych, w tym palenia nowatorskich wyrobów tytoniowych, palenia papierosów elektronicznych lub używania wyrobów tytoniowych bezdymnych przez osobę badaną. Pracownik powinien więc zgłosić fakt wystąpienia jednej z powyższych okoliczności przed poddaniem się badaniu i wskazać czas, w którym ono nastąpiło.

Jak było określone w pierwszej części artykułu, nowe przepisy zakładają też dopuszczalność badań pracowników na obecność w ich organizmach środków działających podobnie do alkoholu (tak jak w przypadku alkoholu – jest to możliwe, jeżeli jest to niezbędne do zapewnienia ochrony życia i zdrowia pracowników lub innych osób lub ochrony mienia). Zgodnie z przywołanym rozporządzeniem środkami takim są: 1) opioidy, 2) amfetamina i jej analogi, 3) kokaina, 4) kannabinoidy oraz 5) benzodiazepiny. **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres redakcja@tygodniksolidarnosc.com (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

SPORT

ANGIELSKI REKORDZISTA

Kane

23 marca w meczu Włochy – Anglia w Neapolu stała się **rzecz historyczna**. I nie chodzi tylko o to, że Wyspiarze zrewanżowali się Włochom za przegrany finał ostatnich mistrzostw Europy. Przede wszystkim w tym spotkaniu najsukuteczniejszym strzelcem w historii reprezentacji Anglii został Harry Kane, który wykorzystał rzut karny tuż przed przerwą i podwyższył wynik na 2:0 (ostatecznie Anglicy wygrali 3:0).

Łukasz Bobruk

Przed spotkaniem z Ukrainą (wygranym 2:0, w nim też strzelił gola), rozegranym 3 dni później, napastnik Tottenhamu został uhonorowany specjalną nagrodą od angielskiej federacji, którą był złoty but. Po wygranej z Włochami powiedział: „Nie lubię wybiegać w przyszłość, ale mam 29 lat. Czuję się zdrowy i silny. To było najlepsze uczucie w mojej karierze. Mam nadzieję, że jeszcze wiele lat przede mną. Granie dla reprezentacji to prawdopodobnie najlepsze uczucie



Fot. Mark Pain / PA Images / Forum

w futbolu. Chcę robić to tak długo, jak to tylko możliwe, a jako napastnik chcę strzelać co mecz. Obym zdobył jeszcze wiele bramek. To znaczy dla mnie wszystko. Byliśmy bardzo podekscytowani, zakładając ponownie koszulkę kadry narodowej. Potem wyszliśmy na boisko i zaczęliśmy kampanię związaną z awansem

na Euro. Oczywiście, że to musiał być rzut karny! Trafienie w tylną siatkę uwolniło wiele emocji. Dziękuję piłkarzom, sztabowi, fanom, żonie, rodzinie w domu i każdemu, kto pomógł mi tu dotrzeć. To magiczny moment”.

Harry Edward Kane urodził się 28 lipca 1993 roku w Londynie

w dzielnicy Walthamstow. Kopać piłkę zaczął w lokalnym klubiku Ridgeway Rovers po czym trafił do akademii Arsenalu. Grał również w juniorach Watfordu i w wieku 11 lat znalazł się w Tottenhamie, gdzie został legendą. W pierwszej drużynie „Spurs” zadebiutował w sierpniu 2011 roku w meczu eliminacji Ligi Europy ze szkockim Hearts of Midlothian (0:0). Lecz nim to się stało, został wypożyczony na pół roku do trzecioligowego Leyton Orient, gdzie w 18 spotkaniach zdobył 5 goli. W sezonie 2011/2012 grał wyłącznie w Lidze Europy, a na wiosnę znów go wypożyczono, tym razem do grającego na zapleczu Premier League Millwall (27 meczów, 9 bramek). W kolejnym sezonie wreszcie doczekał się debiutu w angielskiej ekstraklasie – w sierpniu 2012 roku wszedł na 5 minut przegranego 1:2 wyjazdowego starcia z Newcastle United. Lecz znów został wypożyczony, najpierw do Norwich City (5 spotkań), a następnie do innego zespołu z Championship, czyli Leicester City (15 występów, 2 gole).

Kane wrócił na stałe do Tottenhamu po zakończeniu sezonu 2012/2013. Od tej pory ciężko wyobrazić sobie ofensywę londyńskiej ekipy bez tego dobrze zbudowanego (188 cm wzrostu) i silnego napastnika. W jej barwach trzykrotnie został królem strzelców Premier League (w 2016, 2017 i 2021 roku), w 2017 roku został najlepszym graczem ligi angielskiej według głosowania kibiców, dwukrotnie (2015 i 2021 rok) doszedł do finału Pucharu Ligi, a w sezonie 2018/2019 znalazł się w finale Ligi Mistrzów. Harry Kane jest najlepszym strzelcem w historii Tottenhamu (271 bramek) i najlep-

KANE STRZELIŁ
W REPREZENTACJI
ANGLII WIĘCEJ
GOLI NIŻ WAYNE
ROONEY, MICHAEL
OWEN CZY BOBBY
CHARLTON.

szym snajperem, jeśli chodzi wyłącznie o mecze ligowe w barwach tego klubu (204 trafienia).

Obie statystyki aktualne są na 31 marca tego roku. Przejdźmy zatem do kariery reprezentacyjnej Kane’a. Nim zadebiutował w pierwszej kadrze „Synów Albionu”, występował w reprezentacjach U-17, U-19, U-20 i U-21. W marcu 2015 roku nastąpił jego debiut w „dorosłej” reprezentacji okraszony oczywiście golem w wygranym 4:0 meczu z Litwą na Wembley w ramach eliminacji mistrzostw Europy. Rok później pojechał na ten turniej, lecz Euro 2016 we Francji nie będzie zbyt miło wspominał – Anglicy odpadli w 1/8 finału, a sam Kane nie strzelił nawet jednej bramki. Zawodnik dużo lepiej wspominać może mundial w Rosji, rozegrany 2 lata później. Podopieczni Garetha Southgate’a zajęli w nim czwarte miejsce, a sam gracz Tottenhamu został królem strzelców imprezy z sześcioma trafieniami na koncie. Najpierw w fazie grupowej dwukrotnie pokonał bramkarza Tunezji (2:1) i zaliczył hat tricka przeciw Panamie (6:1), po czym dołożył jedną bramkę w wygranym po rzutach karnych starciu 1/8 finału z Kolumbią (1:1 w meczu). To wystarczyło, by zostać wybranym do jedenastki gwiazd mistrzostw. Następnie został królem strzelców eliminacji Euro

2020 – trafiał (i to z opaską kapitańską) do siatki w każdym z ośmiu spotkań eliminacyjnych. Zdobyl łącznie 12 goli – po 4 wbił Bułgarii i Czarnogórze, po 2 Czechom i Kosowu. Na samym turnieju był kapitanem angielskiej reprezentacji i poprowadził ją do wielkiego finału. Strzelił po drodze 4 bramki – jedną Niemcom w 1/8 finału (2:0), dwie Ukrainie w ćwierćfinale (4:0) i jedną Danii w półfinale (2:1 po dogrywce). Jednak zarówno Kane, jak i cała kadra spod znaku Trzech Lwów musieli uznać po rzutach karnych wyższość Włochów. Natomiast na zeszłorocznym mundialu Wyspiarze zakończyli udział w ćwierćfinale. W eliminacjach znów (do spółki z Holendrem Memphisem Depayem) był najlepszym strzelcem. Z dwunastu trafień zaliczył po 4 przeciwko San Marino i Albanii, 2 wbił Polsce

i po jednym – Węgrom i Andorze. Na turnieju finałowym dwukrotnie znajdował drogę do siatki – w 1/8 finału z Senegalem (3:0) i w ćwierćfinale z Francją (1:2). Łączny bilans Harry’ego Kane’a w reprezentacji Anglii to 82 mecze i 55 goli. Tuż za

HARRY KANE NA MISTRZOSTWACH ŚWIATA W 2018 ROKU ZOSTAŁ KRÓLEM STRZELCÓW Z 6 GOŁAMI NA KONCIE.

sobą zostawił takie sławy jak Wayne Rooney, Bobby Charlton, Gary Lineker czy Michael Owen. Myślę, że w takiej formie (a ma dopiero 29 lat) kawaler Orderu Imperium Brytyjskiego z 2019 roku może jeszcze mocno wyrubować ten rekord. W bieżących eliminacjach do mistrzostw Europy ma na koncie już 2 gole. Czyżby znów miał być ich najlepszym strzelcem? **S**



Cezary Krysztopa

Jak sobie życzyć?

Jest pewien problem z życzeniami z okazji Świąt Wielkiej Nocy. Spora część ludzi życzy sobie wtedy „Wesołych Świąt”. Wydaje się to jednak być pomysłem dość kontrowersyjnym.

Oczywiście jest spora grupa, która nie dostrzega głębokiego religijnego charakteru najważniejszego święta w Kościele katolickim. Dla tych ludzi jest to rodzaj „święta wiosny”, które ma więcej wspólnego z pogańskimi rytuałami odrodzenia nowego życia niż ze Śmiercią i Zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa. Albo nie ma nic wspólnego z niczym, a jedynie jest rodzajem dłuższego weekendu. Ci chyba z czystym sumieniem mogą sobie życzyć „Wesołych Świąt”, ponieważ dla nich są to „święta króliczków czy zajączków” (nigdy nie wiem, czy „wielkanocny” to jest królik czy zając, czy też może jakiś „króliko-zając” dla nieodróżniających pszczoły od osy mieszcuchów).

Jest też niemała grupa ludzi, którzy kultywują tradycje katolickie niejako z rozpędu. No są tam jakieś „świę-

ta”, więc trzeba je jakoś „obejść”. Wiadomo, nagotować (ewentualnie zamówić catering), posprzątać, dać jakieś prezenty dzieciom od „króliko-zajaca”. Ale o co w tym chodzi? Zda się, że coś z malowanymi jajkami. Tym nieszczęśnikom, którzy robią coś z przyzwyczajenia, choć nie pamiętają już po co, po Wielkiej Nocy, podobnie jak po uroczystości Narodzenia Pańskiego, zostają tylko dodatkowe kilogramy i poczucie jakiejś trudnej do zdefiniowania pustki. Czy oni mogą sobie życzyć „Wesołych Świąt”? Nie wiem, być może są tacy, których to cieszy, ale mnie wydaje się to raczej dosyć smutne.

No i są wreszcie tacy, którzy przynajmniej próbują sobie odpowiedzieć na pytanie: „PO CO obchodzimy Święta Wielkiej Nocy?”. Nawet nie to, że muszą być pilnymi parafianami. Jeśli są, to dobrze, ale przynajmniej szukają odpowiedzi na pytanie: „Czego ma mnie nauczyć dotycząca nas podczas Triduum Paschalnego doświadczenie Męki Pańskiej? Jak mam rozumieć nadzieję płynącą ze Zmartwychwstania Pańskiego?”. Czy ci mogą np. w okresie Triduum Paschalnego mówić, że „jest im wesoło”, albo życzyć innym, żeby im było? Jeśli szczerze przeżywają wspomnienie męki Chrystusa, byłoby to dziwne, prawda? Taki trochę zonk. Ktoś zapyta: „A Zmartwychwstanie?”. Odpowiem: „No też jakoś dziwnie”. Różne mi tu określenia przychodzą do głowy – radosne, chwalebne, podniosłe, ale „wesołe”? Nie, przynajmniej według mnie, określenie „wesołe” nie jest tu określeniem adekwatnym.

Z drugiej jednak strony, jeśli człowiek człowiekowi chce życzyć dobrze, jakie można mieć do niego pretensje? Nawet jeśli użyje niefortunnego określenia. A istnieje też określenie, które chyba nadal łączy, co bardzo pocieszające, wszystkie postawy wobec Świąt Wielkiej Nocy. To określenie to: „rodzinne”.

Tak więc wszystkim swoim Czytelnikom życzę błogosławionych i rodzinnych Świąt Wielkiej Nocy. **S**

NA KONIEC

KRYSTOPA

Aux Champs-Élysées, aux Champs-Élysées...

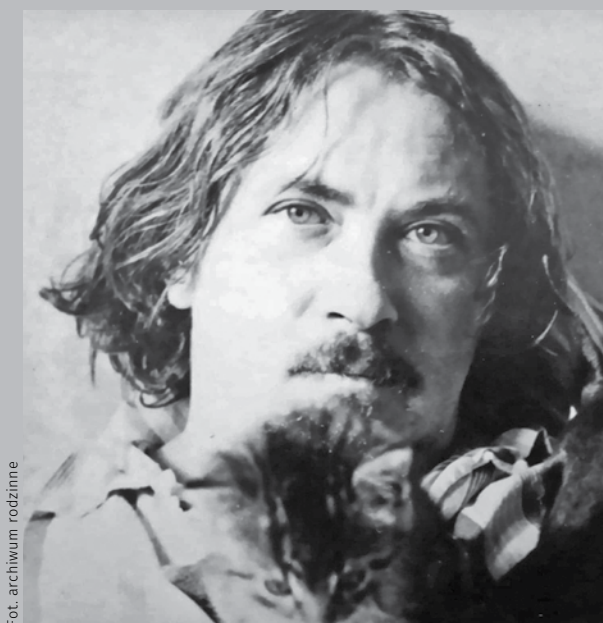


ce z e t y z t y j z t o p z

WSPOMNIENIE

Nie żyje Andrzej Mariusz Wieczorkowski, działacz podziemnej „S” w Kutnie

29 marca 2023 roku w wieku 76 lat zmarł Andrzej Mariusz Wieczorkowski – dziennikarz, w latach osiemdziesiątych związany m.in. z podziemnymi pismami wydawanymi przez regionalne struktury Solidarności.



Fot. archiwum rodzinne

Andrzej Mariusz Wieczorkowski 8 marca 1968 roku uczestniczył w wiecu studenckim na UW. W latach 1972–1975 był doktorantem w Instytucie Historii PAN. Od 1972 roku pełnił funkcję przewodniczącego Kutnowskiej Komisji Opieki nad Zabytkami przy PTTK, był także członkiem zarządu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Kutnowskiej. Publikował w tygodnikach „Razem”, „ITD”. Do 1981 roku pełnił rolę eksperta i doradcy Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków Ministerstwa Kultury i Sztuki. Był także współautorem (z Teresą Korecką) projektu pomnika „Ulotki”, który miał stanąć w Kutnie 16 grudnia 1981 roku (do odsłonięcia nie doszło z powodu wprowadzenia stanu wojennego).

Po 13 grudnia 1981 roku organizował wystawy: „Znak +” (1983), „Obecność” (1984), „Droga światła” (1987); instalacje autorskie „Czas Apokalipsy” (1984), „Odpowiedź” (1984), „Labirynt” (1989); a także odczyty i spotkania m.in. przy kościele Miłosierdzia Bożego w Warszawie. W latach 1984–1987 publikował w podziemnych pismach (m.in. w „Niepodległości”). Z Januszem Boguckim, Ernestem Bryllem, Markiem Roztworowskim i Andrzejem Wajdą stworzył publikację „Nowe Niebo, Nowa Ziemia” (1988).

W latach osiemdziesiątych był również współzałożycielem Wydawnictwa Podziemnego DOM oraz autorem projektów ulotek, banknotów, znacz-

ków poczt podziemnych i kopert. Od 1986 roku był członkiem RKW Ziemi Kutnowskiej odpowiedzialnym za Dział Informacji, Propagandy i Bezpieczeństwa oraz koordynatorem młodzieżowych Grup Specjalnych odpowiedzialnym za tzw. mały sabotaż, malowanie na murach, kolportaż (sierpień 1987, inicjator akcji Rycyna – kolportażu fałszywki „Głos Komunisty” m.in. wśród działaczy PZPR). W latach 1986–1988 współzakładał, a także był autorem oraz redaktorem naczelnym „Gazety Podziemnej”. Od marca 1987 roku pełnił funkcję przedstawiciela RKW Ziemi Kutnowskiej w Porozumieniu Struktur „S” Warszawy. W lutym 1989 roku zainicjował utworzenie jawnej Tymczasowej Międzyzakładowej Komisji „S” w Kutnie. Od sierpnia 1989 roku działał poza Solidarnością.

W 1989 roku został współredaktorem „Gazety Niezależnej”, w 1991 roku zastępcą redaktora naczelnego płockiego „Gońca Obywatelskiego”. Od 1989 roku pełnił funkcję prezesa SDP Koła Terenowego w Kutnie, od 1999 roku Stowarzyszenia Ad Memorandum im. Walentyny i Feliksa Mniewskich, a od 2003 roku Fundacji Odbudowy Pałacu Saskiego w Kutnie.

Andrzej Mariusz Wieczorkowski został wyróżniony odznaką Zasłużony Działacz Kultury (2001 rok).

Opracowano na podstawie: www.encycsol.pl.

bm



CZEGO POTRZEBUJESZ W DRODZE DO CELU?

PO RAZ SIÓDMY JESTEŚMY BANKIEM ROKU W POLSCE
WEDŁUG MIESIĘCZNIKA THE BANKER

Sprawdź nas w działaniu. W aplikacji mobilnej:

- płać za parking i bilety komunikacji miejskiej
- czasowo blokuj kartę
- wypłacaj BLIKIEM z bankomatów w Polsce.



Bank Polski
dzień dobry

PKO Bank Polski otrzymał nagrodę „Bank of the Year 2022 in Poland”, przyznaną przez brytyjski miesięcznik „The Banker” należący do grupy Financial Times, m.in. za innowacyjne rozwiązania technologiczne.
Usługi opłaty parkingowe i bilety komunikacyjne dostarcza Mobile Traffic Data sp. z o.o., właściciel rozwiązania technicznego moBILET.
Aplikacja mobilna IKO jest usługą bankowości elektronicznej.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora,
+48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora